



Emilie Rose



Ten jeden raz

Tytuł oryginału: *Paying the Playboy's Price*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy nasza poważna pani rewident jest gotowa zaszaleć? Zaraz na scenie pojawi się twój kawaler.

Juliana Alden chwyciła przysługujący jej darmowy kieliszek szampana i z wdziękiem tragarza portowego wypić go do dna, po czym, bez chwili wahania, sięgnęła po następny. Za wszelką cenę musiała uciszyć natrętne myśli, które kłębiły się w jej głowie jak rój wściekłych pszczoł.

Upiła kolejny łyk musującego trunku i posłała zgnębione spojrzenie Andrei i Holly, swoim przyjaciółkom i współpracom spisku.

- Dziewczyny, jak mogłyście mi to zrobić? - jęknęła, poprawiając cieniutkie ramiączko sukienki, które zsunęło się po raz kolejny. - Jestem praktycznie goła. Nigdy więcej nie zdam się na was przy wyborze ubrania.

Spojrzała spłoszona w dół, sprawdzając, czy czerwony materiał nadal zakrywa choćby biodra. Gdyby ojciec zobaczył ją w tym stroju, bez wątplenia dostałby zawału. Na szczęście nie groziło mu to, bo z pewnością nie miał zamiaru wystawiać nosa z palarni, gdzie jak zwykle siedział z nieodłącznym cygarem.

Andrea zbyła jej narzekania machnięciem ręki.

- Ta kiecka jest stworzona dla kogoś z twoją figurą, a w czerwieni wyglądasz bosko. Teraz twój ruch! Już za późno na wątpliwości.

Juliana poczuła przyływ paniki. Rzeczywiście, ucieczka była niemożliwa. Otaczało ją morze rozwrzeszczanych, bliskich hysterii kobiet,

całkowicie pochłoniętych licytacją kawalerów wystawionych na aukcji na cele dobroczynne. Walczyły o nich z zaciętością stada rekinów, które Juliana widziała w pobliskim oceanarium. Za chwilę ona sama miała wziąć udział w tym szaleństwie, co więcej, wygrać licytację pewnego kawalera. Zniosła żarliwe modły o chociaż trochę odwagi, ale ponieważ Bóg najwyraźniej nie zamierzał jej wysłuchać, chwyciła kieliszek i wypiła duszkiem resztę szampana.

Co ją napadło? Przez trzydzieści lat swego życia była grzeczną dziewczynką, posłuszną córką, wzorem wszelkich cnót. A teraz nagle strzeliło jej do głowy, żeby wziąć udział w licytacji kawalerów i postawić na faceta o reputacji najgorszej z możliwych.

Jak przystało na rewidenta księgowego, była osobą ostrożną. Miała niezbyt ekscytującą, przewidywalną pracę w sieci banków należących do rodziny Adlerów, jeździła nieciekawym, ale praktycznym sedanem. Zawsze postępowała według ustalonych zasad. Dawało jej to poczucie bezpieczeństwa. Dobrze wiedziała, dokąd zmierza - tą samą drogą przeszła przez życie jej matka.

Jednak kiedy matka zaczęła na nią naciskać, by przyjęła oświadczyzny niejakiego Wallyego Wilsona, potomka rodziny, do której należało Wilson Savings and Loan, gdyż to leżało w interesie banku Aldenów, jej uporządkowany świat zatrzęsł się w posadach. Czyżby z biegiem lat przestała być człowiekiem i stała się czymś w rodzaju gwarancji bankowej do wykorzystania przy negocjacjach?

Na podium wszedł kawaler numer dziewięć i serce Juliany zabiło mocniej. Dystyngowane damy, które podczas tego wieczoru zamieniły się

w stado rozszalałych dzikusek, zaczęły piszczeć z ekscytacji, pohukiwać i wystukiwać wariacki rytm obcasami luksusowych pantofli. Juliana nie odrywała wzroku od mężczyzny na podwyższeniu. Jeśli jakiś facet był w stanie sprawić, że kobieta zdecyduje się podjąć ryzyko i złamać kilka zasad, to był nim właśnie on. Blask reflektorów nie onieśmiał go ani trochę. Uśmiechnął się wyzywająco do otaczających podium kobiet i zakołysał biodrami w rytm muzyki, udowadniając, że nie zapomniał swojej przeszłości piosenkarza.

Ten facet naprawdę potrafił się ruszać. Juliana poczuła dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Czarny T-shirt opinał, szerokie ramiona, pięknie wyrzeźbioną klatkę piersiową i potężne bicepsy. Jego dzinsy trzymały się nisko na wąskich biodrach i były spłowiałe w miejscach, na których panienka z dobrego domu doprawdy nie powinna skupiać wzroku. Całości wizerunku dopełniały kowbojskie buty. Jako że wszyscy mężczyźni, którzy się pojawili na podium przed nim, nosili nienaganne smokingi, kawaler numer dziewięć w swobodnym stroju zdecydowanie wyglądał na renegata.

Nie mogło chodzić o przypadek - taki właśnie napis widniał na jego czarnej koszulce. Juliana wiedziała, że była to nazwa baru, który niedawno otworzył w mieście. Andrea rozłożyła ulotkę z programem aukcji.

- „Poczuj moc między nogami” - przeczytała. - Kawaler numer dziewięć oferuje miesiąc lekcji jazdy konnej i na harleyu. Juliano, właśnie kogoś takiego ci trzeba, żebyś wreszcie zapomniała o idiotycznym pomysle twojej matki. Jeśli po miesiącu spędzonym z tym facetem nadal

nie zrozumiesz, co stracisz, wychodząc za Wallye'go Wilsona, zacznę się poważnie martwić o twoje zdrowie psychiczne.

- Doprawdy nie wiem, co macie przeciw sugestii mojej matki - zaprotestowała słabo Juliana. - Wally jest przecież miłym, kulturalnym chłopcem.

- Nie kochasz go - wytknęła jej Holly. - Co gorsza, to okropny nudziarz.

- O, tak. Działa lepiej niż pigułki nasenne - poparła ją Andrea. - Poza tym ma zadatki na pantoflarza. Nie będzie dla ciebie równorzędnym partnerem. W waszym związku to ty będziesz nosić spodnie.

Czy było w tym coś złego? W małżeństwie jej rodziców właśnie tak wyglądał podział ról.

- Jesteście kochane, że się o mnie martwicie. Ale logicznie rzecz biorąc, Wally to dobra partia. Jest solidny, zrównoważony i oddany pracy. Tak jak ja. To jedyny facet, który rozumie, jak ważna jest dla mnie kariera zawodowa. Doskonale się nam rozmawia...

- O pracy - wpadła jej w słowo Andrea. – Zastanowiłaś się nad tym, co będzie, kiedy ten temat się wyczerpie? Jeśli, nie daj Boże, nadal z nim będziesz, kiedy przejdziecie na emeryturę? Dziewczyno, obudź się wreszcie! Masz ostatnią szansę, żeby się przekonać, że związek dwojga ludzi może, a nawet powinien się opierać na czymś więcej niż na chłodnej kalkulacji!

Juliana wierciła się na krześle, strapiona. Może jej przyjaciółki miały trochę racji? To prawda, Wally nie zrobiłby kariery w zespole Chippendalesów, ale z drugiej strony był miły i oddany. Jeśli wyjdzie za

niego, przez kolejne pięćdziesiąt lat będą prawdopodobnie uprawiać regularny, małżeński seks w sobotnie wieczory. No i dobrze. Rutyna zawsze dawała jej poczucie bezpieczeństwa, a seks nie był najważniejszą rzeczą na świecie. Uważała, że małżeństwo jest zbyt poważną sprawą, by podporządkować decyzję o jego zawarciu hormonom i nieprzewidywalnym, ulotnym emocjom. Według niej, solidną podstawą związku jest wzajemny szacunek i fakt, że przyszli małżonkowie mają wspólne priorytety. Tak było z nią i Wallym. Kiedy się pobiorą, ich wzajemna miłość zacznie wzrastać jak stabilna, bezpieczna inwestycja.

Jednak czy na pewno?

Jeśli miała jakiegokolwiek wątpliwości, wystarczyło, że pomyślała o małżeństwie rodziców. Pobrali się prawie czterdzieści lat temu, by połączyć dwie rodziny bankierów, i nadal byli ze sobą, choć wielu z ich znajomych już dawno się rozwiódło.

Pisk mikrofonu wyrwał ją z zamyślenia. Nie mogła dłużej omijać wzrokiem podium i diabelnie przystojnego mężczyzny, który stał w blasku reflektorów. Był wcieleniem marzeń każdej kobiety. W każdym razie na pewno jej marzeń. Był idealny, począwszy od grzywy czarnych włosów związanych w kucyk, a skończywszy na podszwach znoszonych butów.

Za chwilę weźmie udział w licytacji jego oferty, czym przeciwstawi się matce. Dotąd nigdy nie pozwoliła sobie na nieposłuszeństwo, ze strachu przed konsekwencjami. Jednak obiecała Holly i Andrei, że zanim podda się potulnie woli matki, popełni pierwsze i ostatnie szaleństwo. Kiedy przeglądała katalog kawalerów przed aukcją, na sam widok zdjęcia pana numer dziewięć ogarnęła ją gorączka. W niczym nie przypominał

wymuskanych mężczyzn z jej środowiska, z którymi się dotąd spotykała. Zdecydowała się na niego dlatego, że budził w niej jakąś nienazwaną, instynktowną tęsknotę, a także z powodu jego skandalicznej reputacji. Była pewna, że kawaler numer dziewięć nie zawaha się poszerzyć nieco swoją ofertę nauki jazdy i sprowadzi ją na złą drogę. Przez miesiąc będzie miała okazję poznać życie od jego szalonej strony, a potem poślubi Wally'ego.

- Zmykaj do domu, zanim się wpakujesz w kłopoty - warknął jej wprost do ucha apodyktyczny starszy brat Eric. W pierwszym odruchu chciała uciekać tak szybko, jak tylko zdołają ją ponieść lekkie sandały na obcasie. Jednak wzięła się w garść. Posyłając Ericowi wyzywające spojrzenie, uniosła swój numer, rozpoczynając w ten sposób licytację niebezpiecznie gorącego kawalera.

Holly i Andrea uśmiechnęły się tryumfująco i pogratulowały jej uniesieniem kciuków. Juliana nie ośmieliła się spojrzeć na drugą stronę sali, gdzie jej matka, główna organizatorka charytatywnej imprezy, śledziła rozwój wypadków swoim sokolim wzrokiem.

Eric zrobił nagły wypad, ale nie udało mu się wyrwać Julianie tabliczki z numerem. Odkoczyła w tył i uniosła ją kolejny raz do góry.

- Skończyłam trzydzieści lat. Nie zgadzam się, żeby ktokolwiek mi dyktował, co mam robić.

- Do licha ciężkiego - zdenerwował się Eric, spoglądając na podium.

- To nie jest mężczyzna dla ciebie. Pożre cię jednym kłapnięciem.

Otrzeźwiej, siostrzyczko. Jeśli już koniecznie chcesz wesprzeć

charytatywną działalność naszej matki, weź udział w licytacji Wallyego. Z nim będziesz bezpieczna.

Bezpieczna. Właśnie. Przez całe życie unikała ryzyka. I dokąd ją to zaprowadziło? Może i odniosła sukces zawodowy, ale jej życie osobiste wyglądało bardzo nieciekawie. Jeszcze nigdy nie była naprawdę zakochana. Nigdy nie straciła głowy dla mężczyzny. Nawet nie wiedziała, czy jest zdolna odczuwać prawdziwe emocje, takie jak miłość, czy chociażby pożądanie. Tego dnia, po raz pierwszy w życiu, postanowiła pójść własną drogą. Zaryzykować.

Po raz kolejny uniosła swój numer, spoglądając spod oka na Erica. Brat był wyższy od niej, ale wiedziała, że jest zbyt opanowany, by zrobić scenę, próbując pozbawić ją numerka.

- Nie mam zamiaru kupować Wallye'go. Oferuje eleganckie kolacje w sobotnie wieczory przez najbliższy miesiąc. Zero polotu. Zresztą i tak spotykam się z nim w każdy piątek. Co jest złego w tym, że chcę się trochę zabawić? Ty też powinieneś tego spróbować - wypaliła, po czym ugryzła się w język. Eric dostał niedawno kosza od dziewczyny, o której rękę się ubiegał. To była paskudna, głośna historia. Juliana nie sądziła, by brat miał teraz głowę do zabawy. Ale to nie znaczyło, że może jej czegokolwiek zakazywać.

Podniosła swoją tabliczkę i zamachała nią nad głową, trochę bardziej desperacko tym razem.

- Ericu, wiem, co robię. Daj mi spokój. Nie powinieneś być już za kulisami, żeby się przygotować do wyjścia na scenę?

Starszy brat, zazwyczaj pewny siebie, zbladł i wymruczał coś niecenzuralnego. Najwyraźniej nie był zachwycony, że matka zgłosiła jego kandydaturę na aukcję. Dudnienie mikrofonu przerwało ich rozmowę.

- Sprzedany pani z numerem 223! - rozległo się w sali. - Młoda damo, zapraszamy do uiszczenia opłaty, a potem na scenę po odbiór zdobyczy.

Sala zawirowała Julianie przed oczami. Zatroskane spojrzenie Erica, szok na twarzy matki, roześmiane przyjaciółki klaszczące w dłonie - wszystkie te obrazy zdawały się na siebie nakładać. Juliana nie musiała sprawdzać numeru na swojej tabliczce, by wiedzieć, że to ona wygrała licytację. Nie miała tylko pojęcia, jaką kwotę właśnie zobowiązała się zapłacić za stojącego na podium buntownika o urodzie upadłego anioła.

Kolana uginały się pod nią ze strachu, kiedy podeszła do stolika ustawionego w rogu sali, by wypisać czek. Matka już tam na nią czekała. Jej oczy ciskały błyskawice.

- Czyś ty rozum straciła, Juliano Alden?! I skąd, na Boga, wzięłaś ten skandaliczny strój?

Juliana wbiła wzrok w pomalowane na karminowo paznokcie stóp. Musiała być chwilowo niepoczytalna, kiedy zgodziła się na plan Andrei, by uczcić ich trzydzieste urodziny, przeznaczając część pieniędzy z funduszu powierniczego na coś szalonego, skandalicznego i całkowicie egoistycznego.

Nie, nie była niepoczytalna. Była zdesperowana. Chciała choć przez chwilę żyć własnym życiem. Jeśli się okaże, że nie jest zdolna przeżyć prawdziwej namiętności, nawet z mężczyzną tak seksownym jak kawaler

numer dziewięć, będzie musiała uznać, że jest beznadziejnym przypadkiem i że naprawdę najlepiej zrobi, wychodząc za Wally'ego. On przynajmniej nie będzie od niej oczekiwał czegoś, czego nie będzie w stanie mu dać.

Rzuciła matce niepewne spojrzenie. Podziwiała Margaret Alden za jej zmysł do interesów i marzyła, by pewnego dnia dorównać jej na stopie zawodowej, ale emocjonalnie nigdy nie były sobie bliskie. Juliana nie mogła się zwierzyć matce ze swoich lęków. Co to, to nie. Musiała, ten jeden raz, postawić na swoim.

- Mamo, zawsze spełniałam twoją wolę. Ale ten wieczór... i ten mężczyzna... należą do mnie! - wypaliła i skuliła się w sobie, czekając na wybuch. Na koniec świata.

Kawaler numer dziewięć posłał jej ze sceny spojrzenie o takiej intensywności, że poczuła się naga. Nie było to dalekie od prawdy. Pod króciutką czerwoną sukienką nie miała na sobie nic oprócz mikroskopijnych stringów. Jej puls przyspieszył, a skóra zwilgotniała od potu.

- Zapomniałaś o Wallym? - syknęła matka.

Juliana z wysiłkiem oderwała wzrok od sceny i spojrzała prosto w oczy swojej rodzicielce.

- Nie, mamo. Najprawdopodobniej spędzę z nim resztę życia. Ale żadne z was nie pozbawi mnie rozrywki, za którą właśnie zapłaciłam!

Margaret zacisnęła usta.

- Mogę tylko mieć nadzieję, że twoje skandaliczne zachowanie nie urazi tak szacownej rodziny jaką są Wilsonowie. Wallace może się

szczyć znakomitym pochodzeniem i nienagannymi manierami, a ty, co wyprawiasz?

Znakomite pochodzenie i nienaganne maniery. Juliana miała wrażenie, że matka mówi o rasowym psie, a nie o kandydacie na męża dla córki.

- Hej, maleńka! - odezwał się mężczyzna na scenie głębokim, seksownym głosem, od którego Juliana dostała gęsiej skórki. Ignorując pełne dezaprobaty syknięcie matki, przywołała na twarz szeroki uśmiech i ruszyła ku niemu, wpatrzona w jego oczy o barwie diabelnie mocnej, czarnej kawy. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy, jak bardzo drżą jej kolana.

Kiedy dotarła do podium, wyciągnął do niej rękę.

- Cześć, jestem Rex, instruktor jazdy.

Ostrej jazdy, była tego pewna. Zabrakło jej tchu. Z bliska jej kawaler okazał się jeszcze bardziej postawny, seksowny i... groźny. Nie była na to przygotowana. Mimo że miała na nogach sandały na naprawdę wysokim obcasie, jej oczy sięgały zaledwie poziomu jego ust. Bardzo, bardzo zmysłowych ust, jeśli chodzi o ścisłość. W dodatku ich właściciel wyglądał na człowieka, który doskonale wie, jak ich użyć.

Tego właśnie chciałaś, nieprawdaż?

Kąciki ust mężczyzny uniosły się lekko w wyrazie rozbawienia. Najwyraźniej był przyzwyczajony do tego, że kobiety traciły głowę na jego widok.

Stremowana, uśmiechnęła się niepewnie. Palce jej drżały, kiedy podawała mu rękę.

- Witaj, Rex. Nazywam się Juliana.

Poczuła zdecydowany uścisk jego dużej, przyjemnie ciepłej dłoni o twardej skórze człowieka, który nie spędził całego życia za biurkiem. W następnej chwili otoczył jej plecy ramieniem, przyciągnął ją bliżej do siebie i obrócił przodem do wycelowanych w nich obiektywów aparatów fotograficznych.

- Uśmiechnij się, maleńka - wymruczał niskim, zmysłowym głosem, który sprawił, że poczuła gorąco w dole brzucha. Otoczył ją jego zapach, ekscytująca woń skóry i świeżego powietrza. Wmawiała sobie, że to błyski fleszy wywołały u niej zawroty głowy, ale w głębi duszy dobrze wiedziała, co je spowodowało.

Kiedy reporterzy lokalnych pism wycofali się, Juliana znowu poczuła na sobie surowe spojrzenie matki. I nie tylko jej. Kilka osób zajmujących wysokie stanowiska w banku Aldenów także nie spuszczało z niej zgorzonego wzroku.

- Chodźmy stąd, proszę. - Chciała, by jej głos zabrzmiał spokojnie i rzeczowo, ale z jej ust wydobył się zdyszany szept.

- To najciekawsza propozycja, jaką dostałem tego wieczoru - rzucił z uśmiechem, od którego stopniała jak wosk.

Po chwili dotarli do wyjścia, odprowadzani zazdrosnymi spojrzeniami uczestniczek aukcji, które przelicytowała. Juliana poczuła powiew orzeźwiającego, chłodnego powietrza na rozpalonej skórze. Drzwi zamknęły się za nimi i zostali sami w wieczornym zmroku.

Dobry Boże, kupiła sobie bardzo niegrzecznego chłopca.

Co teraz? Jak daleko odważy się posunąć?

Rex Tanner szczerzył zęby w seksownym uśmiechu, ale w duszy przeklinał, na czym świat stoi.

Wspaniale. Zepsuta, bogata panienka zapłaciła za niego jakąś dziką sumę pieniędzy. Nic dziwnego, zapewne miała więcej forsy niż rozumu. Zresztą on też nie mógł być przy zdrowych zmysłach, kiedy postanowił posłuchać siostry i wziąć udział w aukcji kawalerów, żeby wypromować w ten sposób swój bar. Czyste wariactwo. Gdyby nie to, że miał równo dwa miesiące na spłacenie zaciągniętej w banku pożyczki, nic na świecie nie zdołaloby go skłonić do wejścia na scenę, u której stóp kłębił się tłum rozwrzeszczanych kobiet. Już to kiedyś robił. I nie chciał do tego wracać nigdy więcej.

Cała sytuacja wzbudziła w nim obrzydzenie, ale nie odebrała wzroku. Teraz, podążając ku wyjściu za dziewczyną, która wygrała licytację, musiał przyznać, że jest na co popatrzeć. Niezła sztuka. Miała na sobie coś czerwonego i niemożliwie krótkiego, co wyglądało raczej jak seksowna koszulka nocna niż wieczorowa suknia. Kiedy zdecydowanym krokiem szła przez tłum, jej biodra pod skrawkiem czerwonego materiału kołysały się zmysłowo. Rzeka ciemnych włosów spływająca na jej nagie plecy miała ten sam szlachetny odcień co jego gitara.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy się sprowadził do Wilmington, jakaś dziewczyna zrobiła na nim wrażenie. Szkoda tylko, że trafił na kogoś takiego jak ta Juliana. W jej głosie, oprócz śpiewnego południowego akcentu, pobrzmiwała ogłada rodem z drogich, prywatnych szkół, a ciuszki, które miała na sobie, były zapewne równie kosztowne co kuse. Kiedy chwilę wcześniej wypisywała czek na ogromną sumę, zdawało się,

że w ogóle nie poświęca uwagi tej czynności. Wyrzucanie pieniędzy za okno musiała mieć w zwyczaju.

W przeszłości Rex poznał aż za dobrze dziewczyny jej pokroju. Ekscytowała je myśl o krótkiej przygodzie z prostym, nieokrzesanym chłopakiem z prowincji, takim jak on, ale nigdy żadna z nich nie potraktowała go poważnie. A on miał dosyć przygód. Opuszczając Nashville, byle dalej od dawnego życia i wszechobecnych grupies, poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie potraktuje żadnej kobiety przedmiotowo i nie dopuści, żeby któraś w podobny sposób potraktowała jego. Miał więc nadzieję, że Juliana zdaje sobie sprawę, że kupiła dokładnie to, co zamieścił w swojej ofercie - lekcje jazdy konnej i motocyklowej. Jeśli liczyła na coś więcej, to cóż, będzie ją musiał rozczarować.

Kiedy dotarli na parking, Juliana zatrzymała się i spojrzała na niego wielkimi, błękitnymi oczami, w których czaił się strach.

- Jakiś problem?

Przycisnęła długie, smukłe palce do skroni.

- Przyjechałam tu z przyjaciółkami. Nie mam samochodu, a chcę jak najprędzej... - Coś, co zobaczyła z tyłu za nimi, spowodowało, że strach w jej oczach ustąpił miejsca prawdziwej panice.

Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. W ich stronę maszerowała odziana w perłowy kostium dama o postawie dragona, organizatorka charytatywnej imprezy, w towarzystwie jegomościa, który wyglądał jak nie lada sztywniak.

- Chcesz jak najprędzej stąd zniknąć? - domyślił się.

- Właśnie.

- Wystawiłaś lipny czek?

Uniosła podbródek gestem urażonej godności.

- Ależ skąd! Proszę, czy moglibyśmy pójść do twojego auta?

On też nie miał najmniejszej ochoty uczestniczyć w przykrej scenie, na którą wyraźnie się zanosilo.

- Przyjechałem motorem. Chodź, tędy. Przyglądała nerwowo sukienkę.

- Ale... ja... nie mogę jechać motorem w tym stroju -wyjąkała przerażona.

Poczuł szczerą chęć, by ją zostawić na środku parkingu i wynieść się w cholerę. Skoro się jednak zdecydował wziąć udział w tej nieszczęsnej imprezie, nie mógł się teraz wycofać. Poza tym nikomu nie życzył spotkania z rozjuszoną kobietą-dragonem.

- Nie widzę tu żadnych taksówek - tłumaczył cierpliwie. - Wygląda na to, że jeśli chcesz stąd czmychnąć, nie ma innej opcji. Dokąd cię podrzucić? Do domu?

Wzdrygnęła się.

- Wszędzie, tylko nie tam.

Co się dzieje z tą dziewczyną? Może, o zgrozo, trafił na wariatkę? Teraz jednak nie było czasu, żeby to roztrząsać.

- Chodźmy! - Złapał Julianę za łokieć i pociągnął w stronę harleya. Musiała podbiec truchtem, żeby za nim nadążyć. - Wskakuj i trzymaj się mocno - zarządził, rzucając jej zapasowy kask.

Bez dalszych protestów włożyła kask, po czym z godnością wspięła się na siodelko i objęła go w pasie, zachowując kilkucentymetrowy

dystans między ich ciałami. Rex kopnął rozrusznik i wystartował. Przez ogłuszający ryk silnika przebił się cienki, pełen zwierzęcego przerażenia pisk

Juliany. Rex poczuł, że jej ramiona zaciskają się kurczowo na jego żebrach, omal ich nie zgniatając.

Jasna cholera! Jej nagie uda zwały się jak klamra na jego biodrach, a gorące miejsce między jej nogami dosłownie parzyło jego pośladki. Poważnie się obawiał, że zanim dojadą na miejsce, jego mózg odniesie trwałe obrażenia. A może do tego nie dojdzie, bo nacisk jej miękkich piersi na jego łopatki rozpraszał go do tego stopnia, że pewnie skończą wbici w słup telegraficzny.

Dokąd ma ją zabrać? Im bliżej, tym lepiej. Postanowił, że pojedą do jego baru. I tak muszą się umówić na lekcje, więc równie dobrze mogą to zrobić teraz.

Kiedy dotarli do zabytkowej nadrzecznej dzielnicy i zatrzymali się przed oświetloną fasadą „Renegata”, Rex poczuł, że jego serce wypełnia duma. Osiem miesięcy temu kupił opuszczony budynek z widokiem na rzekę, a potem własnoręcznie go wyremontował, urządzając na parterze bar, a na piętrze wygodne mieszkanie, na tyle duże, żeby jego siostra Kelly mogła wpadać z córeczkami, kiedy tylko zechce. Oprócz hektolitrów potu, prace remontowe pochłonęły wszystkie pieniądze, jakie Rex posiadał. Tymczasem, choć od otwarcia baru minęły już cztery miesiące, interes nie prosperował najlepiej. A termin spłaty kredytu się zbliżał.

Zaparkował i zeskoczył z siodła. Juliana zdjęła kask i długie włosy opadły jej na ramiona wzburzoną falą. Rex aż gwizdnął z podziwu. Przed

sobą miał dziewczynę jak z „Playboya”, w dodatku rzeczywistą, nie na zdjęciu. Dziewczynę o niewiarygodnie długich zgrabnych nogach, dosiadającą harleya. Miała małą słodką twarzyczkę o jasnej cerze, burzę splątanych mahoniowych włosów, króciutką czerwoną sukienkę i pasujące kolorem szpilki. Taki widok podnosił ciśnienie skuteczniej niż największa dawka kofeiny.

Jednak Rex zbyt dobrze wiedział, że piękne dziewczyny oznaczały kłopoty. Nałożył więc cugle swojej wyobraźni i podał Julianie rękę, by pomóc jej zsiąść. Zacisnęła delikatne palce na jego dłoni i przerzuciła nogę przez siodełko. Przed oczami mignął mu skrawek jej czerwonych majteczek i poczuł się tak, jakby piorun kulisty trafił go w brzuch. Czy pod tą skąpą sukienką nosiła cokolwiek poza majteczkami w słodkim odcieniu czerwieni? Wątpił. Krew zaszumiała mu w skroniach.

Nawet o tym nie myśl, Tanner.

Kiedy otworzył przed nią drzwi baru i przepuścił ją przodem, jego nozdrza wypełnił jej zapach, subtelne połączenie kwiatowych i korzennych nut. Juliana weszła do środka i rozejrzała się ciekawie.

Jak oceniała jego dzieło? Opracowując wystrój, inspirował się motywami ze świata filmu, a jako wiodący temat wybrał sylwetki filmowych buntowników i renegatów. Kiedyś, jako nastolatek, marzył o tym, by stać się taki jak oni i nie mógł się doczekać chwili, w której wreszcie opuści rodzinne ranczo i zerwie z farmerską tradycją, w której się wychował. Odszedł z domu w dniu, w którym skończył osiemnaście lat. Chociaż było to siedemnaście lat temu, nadal gnębiło go poczucie winy na wspomnienie tego, jak okrutnie potraktował wtedy rodziców.

Choć był sobotni wieczór, wiele stolików wypełniających przestronną salę pozostawało pustych. Kelnerka beczynnie siedziała za barem.

- Nie wyeksponowałeś tu żadnych pamiątek związanych z twoją muzyczną karierą - zauważyła Juliana.

Zatrzymał się w pół kroku, zaskoczony. A więc wiedziała, kim był, chociaż nie zamieścił informacji o swojej muzycznej przeszłości w notatce, którą musiał zredagować na potrzeby aukcji.

- Nie.

Przyjrzała mu się z namysłem.

- Nie uważasz, że byłoby mądrze wykorzystać zdobytą sławę, by przyciągnąć klientów?

I dać się raz na zawsze zaszufładkować jako były piosenkarz country? O nie, wielkie dzięki.

- Moja kariera muzyczna to przeszłość. Klienci, którzy chcą grajka do kotleta, mogą poszukać szczęścia gdzie indziej. Napijesz się czegoś?

- Nie, dzięki. Posłuchaj, mogę tu zostać jakąś godzinkę? Jak tylko aukcja się skończy, zadzwonię do przyjaciółki, żeby po mnie przyjechała.

- Chętnie sam cię odwiozę do domu, gdy tylko ustalimy plan lekcji - zaproponował. - Mam samochód, jeśli nie chcesz już dziś jeździć motorem - dodał, widząc niepewność w jej oczach.

- Dziękuję, ale myślę, że dzisiaj przenocuję u przyjaciółki. Na pewno chętnie po mnie przyjedzie.

- Nie sądzisz, że jesteś już trochę za duża na to, żeby uciekać z domu?

-Nie rozumiesz. Moi rodzice... - lękliwie obejrzała się przez ramię, jakby w obawie, że nagle się pojawią w drzwiach baru - nie pochwalają tego, co zrobiłam dziś wieczorem.

- Ucieczka nie rozwiąże twoich problemów. - Nauczył się tego na własnej skórze. To była bolesna lekcja, której nigdy nie zapomni.

-Ale...

- Nie chcę znać szczegółów - uciął. - Ja mam cię uczyć jazdy, to wszystko.

- W porządku - powiedziała z godnością, a on zaczął zachodzić w głowę, jakim cudem udało jej się spojrzeć na niego z góry, skoro nawet mimo obcasów była sporo niższa.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Siadaj, proszę. - Rex wprowadził Julianę do części mieszkalnej budynku i zapalił światło w salonie, ukazując wnętrze urządzone w oszczędnym, męskim stylu. Meble z drewna i naturalnej skóry wyglądały na kosztowne, choć nienowe. Czyżby były świadectwem czasów, kiedy piosenki Rexa Tannera zajmowały pierwsze miejsca na listach przebojów?

Przysiadłszy na brzegu kanapy, Juliana zajęła się przeprowadzaniem szczegółowej inwentaryzacji uczuć, jakich doświadczyła tego wieczoru. Nie było wśród nich poczucia bezpieczeństwa. Niewykluczone natomiast, że było kiełkujące pożądanie.

Podczas ich szalonej jazdy na motorze czuła paniczny strach, ale też podekscytowanie. Za każdym razem, kiedy brali zakręt, a motor kładł się prawie na boku, z całej siły przyciskała się do Reksa.

Musiała przyznać, że to było cudowne.

Czuła pod palcami jego stalowe mięśnie, a szorstki materiał dżinsów opiętych na jego twardych pośladkach drażnił delikatną skórę wnętrza jej ud. Jej piersi ocierały się o jego szerokie plecy i ten dotyk rozpalił ją bardziej niż wszelkie pieszczoty, jakich kiedykolwiek doświadczyła. Kiedy zsiadła z motoru, omal się nie przewróciła, tak bardzo miękkie miała kolana. To uczucie nie minęło. Nie wiedziała tylko, co wywołało tę reakcję. Strach czy pożądanie?

- Zazwyczaj pracuję wieczorami, więc nasze lekcje muszą się odbywać rano, wczesnym popołudniem albo w dni, kiedy mam wolne. Jakie terminy ci odpowiadają? - Mroczny uwodziciel, który zaprezentował

się na aukcji, zniknął bez śladu, a na jego miejscu pojawił się rzeczowy biznesmen. Z punktu widzenia Juliany była to bardzo niekorzystna zmiana. Liczyła na to, że skoro już zaprosił ją do siebie, zaraz wystąpi z niemoralną propozycją. A on najspokojniej w świecie zaczął wertować organizera!

- Od poniedziałku do piątku pracuję - powiedziała machinalnie.

- Co robisz?

Bliskość tego mężczyzny powodowała, że kręciło jej się w głowie. Na czym właściwie polegała jej praca? Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć. To śmieszne, przecież dotąd żyła tylko pracą!

- Jestem rewidentem w Alden Bank and Trust. Zaskoczony, przyjrzał jej się uważnie spod zmrużonych powiek.

-Zawsze byłam dobra z matmy. - Uśmiechnęła się z udawaną swobodą. To była prawda. Brakowało jej za to umiejętności w kontaktach międzyludzkich. Jej brat zawsze brylował w towarzystwie, ona zaś czuła się brzydkim kaczątkiem i chroniła w świecie książek.

Rex zaczął rytmicznie postukiwać długopisem w stół, skupiając uwagę Juliany na swoich długich, silnych palcach o skórze zgrubiałej od pracy fizycznej. Nie mogła się nie zastanowić nad tym, jak zręcznie te same palce potrafiły odgrywać delikatne, zawile solówki na gitarze.

- W porządku. Wobec tego umawiamy się na lekcje w poniedziałki i czwartki po twojej pracy. To moje wolne dni.

Złapała się na tym, że wpatruje się w jego usta. Spłoszona, przeniosła wzrok wyżej i napotkała przenikliwe spojrzenie jego czarnych oczu.

- Zgoda. Widzimy się w poniedziałki i czwartki o osiemnastej. Przez najbliższe cztery tygodnie.

- Dam znać dziennikarzowi, który chce opisać całą historię. Zgodziłem się na to, bo muszę wypromować mój bar. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale w „Renegacie” było dziś pustawo.

- Zauważyłam i wiem, co to znaczy. Zawodowo zajmuję się księgami rachunkowymi firm.

Jej kawaler pokiwał poważnie głową, poprawił się na kanapie, po czym wyciągnął spod skórzanej poduchy różowe boa z piór i torebkę w tym samym kolorze ozdobioną cekinami.

Julianę zatkało. Czyżby trafiła na kogoś o... specjalnych upodobaniach?

- To... twoje? - wyjąkała.

- To? - Przyjrzał się trzymanym w dłoniach przedmiotom i ciepły uśmiech rozjaśnił mu twarz. Nie, to zabawki moich siostrzenic.

Szok. A więc ten mroczny buntownik miał siostrzenice, które najwyraźniej uwielbiał. Niedobrze. Wolą, żeby mężczyzna, z którym planowała przeżyć krótki, niezobowiązujący romans, pasował do stereotypowego wizerunku rasowego uwodziciela. Nie chciała komplikacji.

- Musimy sobie wyjaśnić jeszcze jedno - odezwał się Rex, wstając. - Moja oferta dotyczy tylko i wyłącznie lekcji jazdy na motorze i konno. Mam nadzieję, że nie liczyłaś na żaden bonus.

Znaczenie jego słów dotarło do niej mniej więcej po minucie. Poczwała pałący wstyd jak smagnięcia gorącego, pustynnego wiatru na

nagiej skórze. A więc tak łatwo było ją przejrzeć? Czy Rex po prostu wyczytał z jej twarzy, że cały czas się zastanawia, jak smakowałyby jego pocałunki i co by czuła, gdyby ją wziął w ramiona?

Zerwała się na równe nogi.

- Doceniam twoją szczerłość.

- Czy możesz już zadzwonić po przyjaciółkę? Cudownie. Nigdy jeszcze nie spotkała faceta, który tak otwarcie dałby jej do zrozumienia, że nie może się doczekać, aż sobie pójdzie.

- Oczywiście, już dzwonię.

Wyglądało na to, że jeśli nie weźmie spraw w swoje ręce, cały plan spali na panewce. Niestety, Juliana nie miała pojęcia o uwodzeniu. Była pewna, że to on odwali całą robotę.

Dlaczego nie opracowała planu B?

- Jak się powiodło tobie i Andrei? Zdobyłaś strażaka, którego oferta zrobiła na tobie takie wrażenie?

Holly wpatrywała się w drogę przed nimi.

-Nie.

Co za małpa. Razem z Andreą wysłały Julianę na pierwszy ogień, a potem się wycofały?

- Obiecałaś, że go kupisz!

- O, nie. Obiecałam, że kupię kawalera i zrobiłam to. Uznałam, że wolę Erica niż tego strażaka. Nie mogłam patrzeć, jak się denerwuje.

- Eric?! Mój brat, Eric?

Holly zerknęła na nią i skinęła głową.

- To nie fair!

- Dlaczego? Chciałam mężczyznę, który zabierze mnie do restauracji i na tańce. Oferta Erica pasowała doskonale. Nazwał ją „Jedenaście magicznych wieczorów”.

Rozmarzony uśmiech, jaki się pojawiał na twarzy przyjaciółki, kiedy mówiła o Ericu, nie podobał się Julianie ani trochę.

- Musiałaś chyba upaść na głowę. Marzyła ci się romantyczna przygoda, a skazałaś się na spędzenie jedenastu wieczorów w towarzystwie mojego nieznośnego braciszka!

- Może się zdziwisz, ale Eric jest równie atrakcyjnym facetem co twój zbuntowany muzyk.

Stanowczo nie chciała tego słuchać.

- Tak czy owak, uważam, że oszukiwałaś, kupując kogoś, kogo dobrze znasz. A co z Andrea?

Uśmiech znikł z twarzy Holly.

- Kupiła Claytona.

- Biedactwo. - W głosie Juliany brzmiało szczere współczucie. - Naprawdę wpadła. Mam nadzieję, że ten typ nie złamie jej kolejny raz serca.

- Na twoim miejscu martwiłabym się przede wszystkim o własne serce. Wystarczył moment, by między tobą i tym buntownikiem zaiskrzyło.

Zaiskrzyło? Dobre sobie. Z jej strony może i tak, ale Rex Tanner był całkowicie odporny na jej wdzięki.

Po raz piąty Rex zmusił się, by oderwać wzrok od pupy Juliany. Po panience, która bez mrugnięcia okiem wypisała czek opiewający na

pięciodcyfrową kwotę, mógł się spodziewać, że na lekcji jazdy konnej pojawi się w bryczesach. Dlaczego jednak nie kupiła rozmiar większych? Te opinały jej apetyczne pośladki jak druga skóra. I czy musiała włożyć do nich bluzeczkę bez rękawów, której delikatny materiał zdawał się pieścić jej pełne piersi jak dłonie kochanka? Zauważył, że jej paznokcie nie były już pomalowane koralowym lakierem, zniknął też agresywny makijaż. Bez barw wojennych wyglądała jeszcze ponętniej. Pokręcił głową. Co go to obchodzi? Fakt, że miała świetlistą, gładką cerę, nie miał nic wspólnego z jej umiejętnościami jeździeckimi.

Przyprowadził Jelly Bean, łagodną klacz, którą kupił dla swoich siostrzenic.

- Siodło amerykańskie zakłada się podobnie jak angielskie. Spróbuj.

Stanął za nią i, tak jak to robił z córeczkami swojej siostry, otoczył ją ramionami, by pomóc przy zaciąganiu popręgu. Błąd. Miał do czynienia z piekielnie atrakcyjną kobietą, a nie z dziewczynką w wieku przedszkolnym. Nie mógł nie zauważyć, że ciało Juliany idealnie wpasowywało się w jego objęcia.

Klacz zadreptała, popychając Julianę, która zatoczyła się i oparła o Reksa jędrnymi pośladkami. W ułamku sekundy poczuł, że jego spodnie stają się niemożliwie ciasne. Odskoczył w tył.

- Teraz... nałóż uzdę.

Ta dziewczyna umiała się obchodzić z końmi, to się rzucało w oczy. Oparła pysk klaczy o swoje piersi i zręcznie przełożyła uprząż przez jej uszy. W nagrodę za spokojne zachowanie pogładziła zwierzę po

wrażliwym karku i podrapała między uszami. Potem włożyła nogę w strzemię.

- Mógłbyś mnie podsadzić?

Czy chodziło o coś więcej niż zwykłą pomoc? W jej uśmiechu nie było nic uwodzicielskiego. Wydawała się raczej onieśmielona.

Weź się w garść, Tanner. Nie możesz podejrzewać każdej kobiety, którą spotkasz, o to, że chce ci się dobrać do rozporoka.

- Jasne. - Tak jak to robił z dziewczynkami, objął Julianę w pasie i podniósł. Kolejny błąd. Naprawdę nie potrzebował się przekonywać, jak delikatną miała talię, lepiej by też było, gdyby nie czuł ciepła jej ciała promieniującego przez obcisłe ubranie. Oderwał od niej rękę tak gwałtownie, że opadła ciężko na siodło. Jelly Bean, najspokojniejszy koń, jakiego widział w życiu, spłoszył się i poniósł kilka kroków w bok. Rex rzucił się do przodu, w strachu, że Juliana spadnie. Jednak ona chwyciła się lęku i bez trudu utrzymała w siodle.

- W ten sposób sprawdzasz moje umiejętności? - rzuciła ironicznie.

Stanowczo pomylił się co do jej intencji. Raczej wyśmiewała się z niego, niż go podrywała.

Juliana uniosła się w strzemionach i opuściła na siodło. Uniosła i opuściła. Uniosła i opuściła.

- To siodło jest dziwne, ale w sumie wygodne.

Rex przestąpił z nogi na nogę. Znowu poczuł, że spodnie niemiłosiernie cisną go w kroku. Ostatnim razem, kiedy widział kobietę, która poruszała się w ten sposób, to on był przez nią ujeżdżany. Kiedy to

było? Nie pamiętał. Nie pamiętał też, ile było takich dziewczyn, jak miały na imię ani jak wyglądały.

Po co w ogóle o tym myślał? Ze swoją przeszłością zerwał raz na zawsze. Przeniósł się do innego miasta i rozpoczął nową karierę. Postanowił, że będzie dobrym bratem i wujkiem, z którego siostrzenice będą dumne. Ich tata pracował daleko od domu, a dziewczynki, podobnie jak ich mama, potrzebowały kogoś, na kim mogłyby polegać.

Zmusił się, by wrócić do rzeczywistości.

- Potrafisz kierować koniem za pomocą łydek? -Tak.

- Wprowadź ją w kłus, kiedy będziesz gotowa.

Klacz ruszyła truchtem. Juliana zaczęła rytmicznie anglezować.

- Nie rób tego. Siedź luźno.

Zastosowała się do polecenia. Mógł tylko zgadywać, jakie części ciała najbardziej sobie poobija, trzęsąc się w siodle.

- T-teraz d-dob-rze? - Podskakiwała w siodle jak szmaciana laleczka.

- Zaczynij poruszać biodrami w rytm ruchów konia. Jakbyś była z kochankiem - dodał, kiedy popatrzyła na niego, nie rozumiejąc.

Policzki zabarwiły jej się na kolor dojrzałej brzoskwini. Odwróciła gwałtownie głowę i skierowała wzrok prosto między uszy Jelly Bean. Mimo zażenowania po kilku sekundach zaczęła się poruszać we właściwy sposób.

- Nie mam dużej wprawy, ale chyba złapałam, o co chodzi.

Nie miała wprawy? W jeździe konnej czy w miłości? Powtarzał sobie, że to nie jego sprawa, ale wyobraźnia znowu wymknęła mu się spod

kontroli. Ujrzał Julianę naga, dosiadającą go i ujeżdżającą tymi samymi, płynnymi ruchami bioder, jakie wykonywała w siodle.

- O, tak, złapałaś - wychrypiał.

Nie mógł sobie pozwolić na to, by ta bogata dziewczyna zawróciła mu w głowie. Jeśli nie będzie się miał na baczności, omota go do tego stopnia, że zapomni o danych sobie obietnicach. Nie mógł dopuścić do tego, by znów się stać egocentrycznym, rozpustnym skurczybykiem, jakim był kiedyś.

Juliana ostrożnie zsiadła z konia. Gdzie się podział zawadiacki, uwodzicielski urok, którym Rex Tanner popisывał się na scenie? Co się stało z podrywaczem, który, jak wieść gminna niosła, miał liczne kochanki w każdym mieście, w którym koncertował? Teraz zachowywał się rzeczowo, wręcz oschle. Czy mogła coś na to poradzić? Smutna prawda była taka, że nie miała pojęcia o uwodzeniu. Gdyby spróbowała na przykład mrugnąć do niego, wyszłaby na słodką idiotkę, której coś wpadło do oka.

Nie miała jednak zamiaru się poddać. W księgowości kluczem do sukcesu było zgromadzenie jak największej ilości informacji dotyczących danego problemu i przeanalizowanie ich. Informacje zdobywała, zadając pytania, najpierw obojętne, a potem stopniowo przechodząc do bardziej bezpośrednich. To było trochę jak układanie puzzli. Należało zacząć od wyznaczenia zarysów.

Wpatrywała się w jego długie włosy związane w kucyk. Korciło ją, by rozwiązać przytrzymujący je rzemień i wpleść w nie palce. Jakie byłyby w dotyku? Gęste, mocne, gładkie jak jedwab? Dotąd spotykała się tylko z nienagannie eleganckimi, wymuskanyimi chłopcami z dyplomami z

prywatnych szkół. Mieli porządnie przystrzyżone włosy i nigdy, przenigdy nie sprawiali wrażenia nieokrzesanych.

Nigdy jeszcze nie spotkała kogoś takiego jak Rex.

- Co spowodowało, że postanowiłeś się osiedlić w Wilmington?

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie. Przez chwilę się bała, że zwyczajnie zignoruje jej pytanie.

- Szwagier jest w marines, w jednostce antyterrorystycznej Czwartego Korpusu Ekspedycyjnego. Został wysłany do Bagdadu. Chciałem być blisko siostry i dziewczynek, kiedy nie ma go w kraju.

Niedobrze. Kolejna rysa na wizerunku złego chłopca. Ile jeszcze odkryje rzeczy wskazujących na to, że Rex był kimś innym, niż się spodziewała? Zagadki zawsze ją fascynowały. Odkrycie prawdy o Reksie Tannerze było wyzwaniem, którego nie mogła nie podjąć.

- Z tego, co wiem, dorastałeś na ranczu w krainie tornad?

- Tak - warknął. Ton jego głosu sugerował wyraźnie, by przestała wtykać nos w nie swoje sprawy. Odwrócił się na pięcie, ujął wodze i ruszył w kierunku stajni. Klacz spokojnie postępowała za nim.

Spojrzenie Juliany spoczęło na pięknie wyrzeźbionych pośladkach mężczyzny, odzianych w spłóviały denim. Kiedy się zorientowała, na co patrzy, drgnęła i przeniosła wzrok wyżej. Umięśnione plecy i szerokie ramiona robiły nie mniejsze wrażenie.

- Tęskniłeś za ranczem, kiedy zacząłeś koncertować? Przez kilka chwil nie odzywał się ani słowem.

- Tak - przyznał wreszcie, rzucając jej zgrzebło. - Wy-szczotkuj ją. O ile wiem, kupiłaś lekcje konnej jazdy, a nie prawa do historii mojego życia - dodał po chwili.

Ależ był drażliwy! Jednak trzeba było czegoś więcej, by ją onieśmielić. Potrafiła sobie radzić z wrogo nastawionymi rozmówcami. Kiedy się grzebie w rachunkach bankowych innych ludzi i wyszukuje nieściskości, zazwyczaj nie nastraja ich to pozytywnie. Już dawno nauczyła się stanowczości. Nie pozwalała zbić się z tropu i spokojnie zdobywała informacje, na których jej zależało. Czego dokładnie chciała się dowiedzieć tym razem? Nie była pewna, ale wiedziała jedno - będzie drażnić, dopóki nie znajdzie tego, czego szuka.

- Zgoda, nie kupiłam praw do twojej biografii. Ale skoro mamy spędzić razem około szesnastu godzin w ciągu najbliższych czterech tygodni, myślę, że dobrze by było mieć jakiś temat do rozmowy poza bieżącymi warunkami pogodowymi oczywiście. Historia mojego życia uspiłaby nas oboje, a drzemka nie jest chyba wskazana podczas nauki jazdy, więc wolałam porozmawiać o twoim. Jeśli jednak ci to przeszkadza, możesz zaproponować inny temat.

Rex uśmiechnął się krzywo.

- Tak, brakowało mi rancza. Żałuję, że nie wróciłem na czas. Ale kiedy wreszcie zmądrzałem, moja siostra była już mężatką i mieszkała gdzie indziej, a rodzice nie żyli. - Jego obojętny, rzeczowy ton był wyraźnym sygnałem, że nie chce współczucia. Jednak Juliana usłyszała w głosie Reksa także gorycz i ból, których nie udało mu się ukryć. Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

Z wahaniem wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Bardzo mi przykro.

Drgnął i odsunął się, by sięgnąć po kopystkę. Ręka Juliany zawisała w powietrzu. Opuściła ją szybko i zwinęła w pięść. Choć tylko przez chwilę miała pod palcami twarde mięśnie jego barków, promieniujące od niego ciepło podziałało jak wyładowanie elektryczne. Rex wyprostował się i popatrzył jej prosto w oczy. Jego spojrzenie było puste, martwe.

- Niech ci nie będzie przykro. Zasłużyłem na to, co mnie spotkało. Wyszczotkuj klacz, a ja tymczasem odniosę uprząż i nasypię jej owsa. Za pół godziny musimy być w barze, gotowi do spotkania z reporterką.

Uniósł siodło, jakby nic nie ważyło, i ruszył do wyjścia. Popatrzyła za nim. Jego ramiona zdawały się równie mocne co belki podtrzymujące strop stajni.

Jeśli liczył na to, że ją odstraszy, warcząc na nią jak ranny zwierz, to się pomylił. Pod maską szorstkości zdołała dojrzeć w nim inną, wrażliwą naturę, którą próbował ukryć. Dlaczego? Nie miała pojęcia. A zagadki zawsze ją pociągały.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Proszę mi powiedzieć, panno Alden, co spowodowało, że dziedziczka bankowego imperium poczuła potrzebę zapłacenia za męskie towarzystwo? - chciała wiedzieć dziennikarka.

Dziedziczka?

Krzesło, na którym siedział Rex, zachwiało się niebezpiecznie, a on sam o mało nie znalazł się na podłodze.

- Jesteś córką właścicieli banku? - wykrztusił. Juliana rozejrzała się po sali, jakby chcąc sprawdzić, czy nikt z gości nie słucha, o czym mówią.

- Powiedziałam ci, że pracuję dla Alden Bank and Trust.

- Ale nie, że twoja rodzina posiada ten bank! - wybuchnął. To musiał być koszmarny sen. Właśnie w banku Aldenów zaciągnął pożyczkę, a więc w tej chwili jego skromny biznes należał do nich. Jeśli „Renegat” nie przyniesie oczekiwanych zysków, pracownicy zatrudnieni przez rodziców Juliany przyjdą zawiesić kłódkę na drzwiach baru. A on straci mieszkanie i pracę.

- Nie powiedziałaś mi, że się nazywasz Alden.

- Nie pytałeś, jak mam na nazwisko.

Rzeczywiście, nie pytał, bo chciał, by ich relacje były tak luźne i bezosobowe, jak to tylko możliwe. A teraz miał za swoje.

- Panno Alden - wtrąciła dziennikarka - wyobrażam sobie, że mężczyźni ustawiają się w kolejce, by móc zaprosić panią na randkę. Spytałem więc jeszcze raz, dlaczego zdecydowała się pani kupić kawalera na aukcji?

Juliana uniosła podbródek i uśmiechnęła się chłodno; wytworna, południowa piękność w każdym calu.

- Aukcja została zorganizowana przez moją matkę. Jej celem było zebranie pieniędzy na obóz rehabilitacyjny dla niepełnosprawnych dzieci. Wzięłam w niej udział, by okazać poparcie dla charytatywnej działalności matki.

Bzdura. Rex był przekonany, że Juliana kłamie jak z nut. Zbyt dobrze widział niepokój w jej oczach, by dać się nabrać.

- Rozumiem. Proszę mi powiedzieć, co spowodowało, że wybrała pani ofertę Reksa Tannera? - drążyła dziennikarka.

Właśnie, dlaczego?

- Jest nowy w mieście, a ja lubię poznawać nowych ludzi. Poza tym... zawsze chciałam się nauczyć jeździć na motorze.

Mógł się założyć o swojego harleya, że właśnie usłyszeli kolejną bzdurę.

Reporterka zbyła wypowiedź Juliany machnięciem ręki, po czym pochyliła się ku niej przez stół, mrugając porozumiewawczo.

- Jest pani specjalistką od bankowości, a on motocyklistą. Różnicie się od siebie jak ogień i woda, a wiadomo, że przeciwieństwa się przyciągają. - Uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Rutyna panią zmęczyła, więc postanowiła pani zrobić coś szalonego. Nie mam racji?

Policzki Juliany pokryły się ciemnym rumieńcem. Rzuciła Reksowi krótkie, spłoszone spojrzenie, a potem spuściła wzrok.

- Nie, nic podobnego - wyjąkała bez tchu.

Jasna cholera. Miała minę dzieciaka przyłapanego na kradzieży konfitur. A jej zbyt szybka, nerwowa odpowiedź zupełnie ją pogrążyła. A więc piękna panna dziedziczka miała ochotę na chwilę zapomnienia w jego towarzystwie? Sama myśl o tym sprawiła, że ogarnęła go fala pożądania.

Zapomnij o tym, wieśniaku. Za wysokie progi.

- Skoro pani tak mówi. - Dziennikarka uśmiechnęła się przekornie, zamknęła notatnik i podniosła się z krzesła. - Wystarczy pytań na dzisiaj, dziękuję państwu.

Kiedy tylko dziennikarka zniknęła za drzwiami baru, Juliana zerwała się na równe nogi.

- Ja też muszę już iść.

- Dlaczego kupiłaś moją ofertę? - spytał, kiedy wyszli na zewnątrz. Żwir chrzęścił pod jej butami, gdy prawie biegła w stronę auta.

- Jak już mówiłam...

- Juliano, jesteśmy sami. Dziennikarka już poszła, nie zauważyłaś?

Powiedz mi prawdę. Dlaczego ja?

Zatrzymała się i odwróciła na pięcie, stając z nim twarzą w twarz. Rex obawiał się, że jeśli spróbowałaby unieść głowę jeszcze wyżej, jej kręgosłup nie wytrzymałby i pękł.

- Panie Tanner...

- Rex - poprawił. - Przyznaj się, że wcisnęłaś kit naszej pani reporter.

Kiedy się zaklinałaś, że przez myśl ci nie przeszło, by przeżyć coś szalonego z nieokrzesanym motocyklistą, spiekłaś raka. Poczucie winy miałaś wypisane na twarzy.

- Mylisz się.

- Nie sędzę.

Ruszył powoli w jej stronę. Cofała się, aż maska samochodu zamknęła jej drogę ucieczki. Podszedł blisko, tak blisko, że ich twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

- Nie miałaś ochoty przetestować nagannej reputacji niegrzecznego chłopca z Nashville?

- Ależ skąd - powiedziała szybko. Zbyt szybko. Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego usta. Czuł na piersi ciepło jej płytkiego, urywanego oddechu. Jej sutki wyraźnie zarysowały się pod cienką tkaniną bluzki. Pragnęła go, to było oczywiste. I, do diaska, odwzajemnione. Nie mógł się wyprzeć reakcji własnego organizmu na jej bliskość. Krew w nim wrzała. Resztki rozsądku podpowiadały mu, że była córką właściciela banku, w którym zaciągnął kredyt, i że postąpiłby bardzo nierozsądnie, gdyby teraz wziął ją w ramiona i zaczął całować tak, jak tego pragnął. Jednak... oddałby wszystko, by posmakować jej warg, poczuć jej gibkie, smukłe ciało przy swoim.

Zrób to, żądało jego nagłe rozbudzone libido. Może to było rozsądne? Może gdyby rzeczywiście zrobił to, o czym oboje obsesyjnie myśleli, ich wzbierające pożądanie znalazłoby ujście i szybko umarło śmiercią naturalną? Wtedy mogliby się spokojnie zająć nauką. Przecież tak naprawdę nawet nie była w jego typie. Ona też na pewno gustowała w zupełnie innym gatunku mężczyzn.

Nie musiał się dłużej przekonywać. Jego prawa ręka sama, bez udziału woli, zaczęła głaskać jej podbródek, policzek, płatek ucha. Ciepły,

nieskończenie delikatny dotyk jej skóry zaskoczył go. Zelektryzował. Przesunął dłoń na jej kark i wsunął palce w gęste, jedwabiste włosy.

- Czy tego właśnie chcesz, Juliano? - szepnął, obejmując lewą dłonią jej pośladki, obleczone w niemożliwie ciasne spodnie. Prawą ręką zebrał jej włosy na karku i naprężył je, tak że musiała unieść ku niemu twarz. Ich usta prawie się stykały.

Nie odpowiedziała. W następnej chwili poczuł jej dłonie na swojej piersi. Nie odepchnęła go, tylko zaczęła gwałtownie, zachłannie gładzić palcami jego szeroki tors i umięśniony brzuch. Zamknęła oczy, rozchyliła wargi i jęknęła cicho.

Wstrzymał oddech, wpatrzony w jej zaróżowione policzki, pełne, wilgotne usta i ciemne wachlarze opuszczonych rzęs. Jasna cholera. Dziennikarka bezbłędnie ją wyczuła. Panna dziedziczka miała zamiar go wykorzystać jako swojego prywatnego ogiera. Jeśli zaś on ulegnie pokusie pocałowania jej - co tam pocałowania - wzięcia jej tu i teraz, na masce samochodu, to on również ją wykorzysta.

Nie zamierzał do tego dopuścić. Zbyt wiele podobnych grzechów miał na sumieniu.

Zaczerpnął łyk świeżego powietrza i zebrał wszystkie siły, by zdławić pożądanie, które tętniło w jego żyłach i pustoszyło duszę jak tornado. Jakimś cudem udało mu się opuścić ręce i zrobić krok w tył.

- Jeśli szukasz mocnych wrażeń, maleńka, znajdź sobie innego frajera - rzucił i odszedł, byle dalej od obietnicy rozkoszy, która na pewno zakończyłaby się katastrofą.

- Plan B. Skoro góra nie chce przyjść do Mahometa... - mruzczała pod nosem Juliana, parkując w czwartkowe popołudnie na podjeździe przed stajnią. Do czekającej ją dziś lekcji jazdy na motorze przygotowała się najlepiej, jak umiała: zasięgnęła rady młodych pracowników banku co do tego, jak się należało ubrać na spotkanie z naprawdę niezłym facetem. Kupiła odpowiednie ciuchy i wkuła na pamięć cały podręcznik do nauki jazdy na motocyklu. W przerwie na lunch odwiedziła miejscowy sklep dla motocyklistów, gdzie nabyła ochraniacze i kask. Ostatnią noc spędziła nad „Poradnikiem harleyowca”.

Powtarzając sobie, że jest atrakcyjna, młoda i chętna, wzięła głęboki oddech, zebrała całą odwagę i wysiadła z samochodu.

- Witaj, Rex! - zawołała i uśmiechnęła się, jakby reklamowała pastę do zębów. Kiedy nie odpowiedział jej uśmiechem, pomyślała, że nie da się zbić z tropu. - Jestem gotowa do lekcji.

Kiedy zmierzył ją swoim nieodgadnionym, mrocznym spojrzeniem, zwalczyła nagłą potrzebę podciągnięcia wyżej dzinsów biodrówek i zakrycia ramionami obcisłej kamizelki, która się kończyła powyżej pępka. Czuła się bardzo nieswojo w tym stroju, ale musiała przyznać, że wywołał oczekiwany efekt - źrenice stojącego naprzeciw niej mężczyzny rozszerzyły się, a usta przybrały drapieżny wyraz.

Wskazał stojący między nimi motor.

- Pokaż mi, co potrafisz. - Ton jego głosu był spokojny, wręcz obojętny, ale napięty mięsień dolnej szczęki drgał wyraźnie.

- Tak jest. - Starając się nie zwracać uwagi na jego bliskość, zaczęła obchodzić harleya dookoła i w skupieniu wymieniać nazwy

poszczególnych części maszyny, używając całego mnóstwa słów, których jeszcze dwa dni temu nie знаła. Po chwili wczuła się w sytuację i zaczęła bezbłędnie odtwarzać pokaz, jaki dał przed nią sprzedawca w sklepie z motocyklami. Kiedy wreszcie skończyła zachwalać możliwości harleya, nie mogła złapać tchu. Spojrzała na Rekxa i zamrugła, jakby się obudziła z transu.

Przyglądał jej się, mrużąc lekko oczy, w których lśniło coś jakby aprobata.

- Zaplanowałem, że tego będziemy się uczyć na dzisiejszej lekcji. I na następnej też. Umiesz na pamięć cały podręcznik?

Czyżby właśnie usłyszała z jego ust pochwałę? Poczowała, że się rumieni. Onieśmielona, splotła ramiona na piersi. Była dobra w zapamiętywaniu danych. Wielkie rzeczy.

- Tak, chyba cały - powiedziała, spuszczać wzrok. Westchnął głęboko, z zastanowieniem.

- Wkładaj kask i wskakuj na siodło!

Poczowała, że ze strachu żołądek podchodzi jej do gardła, ale natychmiast zastosowała się do polecenia. Każda chwila zwłoki zwiększała prawdopodobieństwo, że on zmieni zdanie lub że ona po prostu stchórzy. Nie chciała do tego dopuścić. Nogi trzęsły się pod nią lekko, kiedy dosiadała harleya i kładła dłonie na kierownicy. Maszyna wydawała jej się teraz jeszcze większa, może dlatego, że poprzednio siedziała za plecami Rekxa, nie zaś na miejscu kierowcy.

Rex usiadł za nią. Choć ich ciała się nie dotykały, wyraźnie wyczuwała bijące od niego ciepło. Otoczył ją ramionami, a jego silne dłonie zacisnęły się na uchwytych kierownicy, tuż obok jej dłoni.

Juliana poczuła, że zasycha jej w ustach. Krew pulsowała jej w uszach, tak że ledwo słyszała jego polecenia.

- Kiedy będziemy gotowi do jazdy, oprzesz stopy na moich butach. Chcę, żebyś poczuła, jak zmieniam biegi, zanim sama zaczniesz to robić. Położę dłonie na twoich i razem będziemy obsługiwali gaz i hamulec.

Nie czekając, wprowadził słowa w czyn. Dotyk jego dłoni był ciepły i przyjemnie szorstki. Splótł palce z jej palcami, chwytając mocno kierownicę.

- Teraz włączę silnik i pojedziemy powoli dookoła podwórza. Zaczęła drżeć, zanim jeszcze motor obudził się do życia.

- Odpręż się. - Pochylił się do jej ucha, przekrzykując głuchy warkot maszyny.

Łatwo powiedzieć. Juliana nie wiedziała, co ją bardziej przeraża: mężczyzna siedzący tuż za nią czy przyczajona, mechaniczna bestia między jej nogami. Zdecydowała, że mężczyzna wygrywa w tej konkurencji, ale tylko niewielką przewagą.

- Teraz naciśniemy sprzęgło i wrzucimy bieg - tłumaczył. - Teraz puszczamy sprzęgło - kontynuował, prowadząc jej rękę. - Zrób to powolnym, pewnym ruchem.

Motocykl skoczył do przodu, wbijając Julianę w pierś Reksa. Nagły kontakt ich ciał wstrząsnął jej systemem nerwowym jak wyładowanie elektryczne, pozbawiając tchu.

- Teraz przejdziemy na dwójkę. - Ruszyli szybciej żwirową alejką. Motocykl wibrował potężnie między jej nogami, każda nierówność terenu powodowała, że jej ciało ocierało się o twarde brzuch i umięśnioną pierś Reksa.

Skup się na jeździe, powtarzała sobie. Na jeździe, a nie na tym, że właśnie odkrywasz strefy erogenne w najbardziej niespodziewanych miejscach ciała. Odrzuciła głowę w tył, upajając się chłodną bryzą, która rozwiewała jej włosy i chłodziła rozpalone policzki. Ostatnie promienie zachodzącego słońca złociły drogę przed nimi.

Gdyby matka ją teraz zobaczyła, niechybnie dostałaby zawału.

Rex zatrzymał motocykl.

- Teraz uruchomisz go sama, bez pomocy. Rex puścił kierownicę i odchylił się do tyłu.

- Jesteś gotowa, by prowadzić - powiedział niskim, diabelnie seksownym głosem.

- Jesteś pewien, że sobie, poradzę? - spytała bez tchu.

- Tak. Spokojnie. Pamiętaj, że jestem przy tobie.

Z całej siły zacisnęła spocone dłonie na manetkach. Brakowało jej ubezpieczającego dotyku jego dużych, silnych dłoni. Wzięła się w garść i przetestowała dźwignie sprzęgła i gazu oraz pedał zmiany biegów. W następnej chwili jego ręce zamknęły się na jej talii. Jej ciało przebiegł dreszcz. Zadrzała i zbyt gwałtownie dodała gazu. Motocykl skoczył do przodu, zakrztusił się i zamarł.

- Powoli. Spróbuj jeszcze raz. - Jego oddech łaskotał jej ucho.

Jak miała się skoncentrować na kierowaniu tą piekielną maszyną, kiedy jego dłonie dotykały jej nagiej skóry?!

Chciała, by je przeniósł wyżej. Musiała zacisnąć zęby, żeby opanować nagłą pokusę przykrycia jego rąk swoimi i przesunięcia ich na piersi. Przeklinając się w duchu, wrzuciła na luz i spróbowała znowu zapalić motor. Bez skutku.

- Nie potrafię tego zrobić.

- Ależ potrafisz - powiedział spokojnie. - Może będzie ci łatwiej, jak położę ręce na kierownicy?

- Tak. - Poczula, że zalewa ją żar. Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. - Mam problemy z koncentracją, kiedy... mnie dotykasz.

W ciszy, która nagle zapadła, słychać było ich przyspieszone oddechy.

- Ruszaj - powiedział z trudem, jakby mówił przez zaciśnięte zęby. Oparł dłonie o manetki kierownicy.

Juliana zacisnęła powieki i zmusiła się, by wykonać wszystkie konieczne działania we właściwej kolejności. Kiedy motocykl ruszył płynnie, otworzyła oczy i skupiła się na tym, by nie wpaść do rowu. Przejście na drugi bieg okazało się łatwiejsze, niż sądziła. Miała ochotę wyrzucić ręce w górę w geście triumfu, ale nie mogła przecież puścić kierownicy. I wtedy dotarło do niej. Sama, własnoręcznie prowadziła wielkiego, groźnego harleya. Co prawda Rex siedział tuż za nią, ale to ona rządziła maszyną. Adrenalina wypełniła jej żyły. Odrzuciła głowę w tył i zaśmiała się głośno.

Jej radość trwała całe pięć minut. Nagle ciężka kropla wylądowała na jej policzku, a po niej kolejne. Chwilę później nastąpiło prawdziwe oberwanie chmury.

- Szybko! Do stajni! - krzyknął Rex wprost do jej ucha. Juliana skierowała motor ku otwartym drzwiom stajni i desperacko nacisnęła na pedał gazu. Ciężkie krople bombardowały jej twarz, włosy i nagie ramiona. Zanim dotarła do schronienia i zatrzymała motocykl, całe jej ubranie było przesiąknięte wodą.

W stajni panował półmrok. Deszcz bębnił ogłuszająco w blaszany dach. Ale nawet najgorsza ulewa nie mogła popsuć jej humoru, zetrzeć uśmiechu z twarzy. Ona, nudna księgowa, prowadziła przed chwilą motocykl, i to nie było jaki, ale prawdziwy krążownik szos! Jeśli potrafiła zapanować nad tym potworem, to potrafiła wszystko - nawet pokierować własnym życiem.

Chciała krzyczeć z radości, śmiać się w głos i świętować swoje zwycięstwo. Odruchowo zarzuciła Reksowi ramiona na szyję i obsypała pocałunkami jego szorstkie policzki.

- Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję!

W następnej chwili objął ją, przygarniając do siebie tak blisko, że jej piersi musnęły jego tors. Ciepło jego ciała przenikało przez jej przemoczone ubranie, sprawiając, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Ich odziane w wilgotny dżins uda splotły się ze sobą i poczuła wyraźnie, jak bardzo jest podniecony. Zadrzała, bynajmniej nie z zimna. Uniosła ku niemu twarz i spojrzała prosto w jego czarne oczy.

Zbłąkana kropla deszczu popłynęła w dół po jej policzku i zawisała w kąciku ust. Pochylił się i spił ją wprost z jej rozpalonej skóry. Jęknęła, zaskoczona delikatną pieśczołą, i zacisnęła palce na jego ramionach, kiedy nagle zgniótł jej wargi w namiętym, gwałtownym pocałunku. Rozchyliła usta i poddała się pożądaniu.

Pragnęła więcej, chciała go dotykać, smakować. Uniosła ręce i zaczęła gładzić jego szorstką od zarostu szczękę i zmoczoną deszczem twarz. Dzika radość musowała w jej żyłach jak najdroższy szampan. Wsunęła drżące, spragnione palce w jego gęste, wilgotne włosy, rozkoszując się dotykiem sprężystych, jedwabistych pasm. Czula się tak, jakby jej ciało wypełniał ogień, rozpalając ją do białości.

Objął jej pośladki, przyciskając ją jeszcze mocniej do siebie. Potem jego dłonie powędrowały w górę. Kiedy zaczął głaskać jej piersi, poczuła w dole brzucha gwałtowne, pierwotne pożądanie. Po raz pierwszy doświadczała tak potężnego uczucia. Była bezradna wobec szaleństwa, które zawładnęło jej ciałem. Bezwstydnie napała na niego, chcąc być bliżej, poczuć mocniej twardą wypukłość, rysującą się wyraźnie pod jego spodniami. Jęknęła.

W tym momencie Rex cofnął się gwałtownie, zaklął cicho i odepchnął ją od siebie. Kompletnie zaskoczona, patrzyła, jak podchodzi do otwartych drzwi stajni.

Nagle zimno przeniknęło ją do kości.

Dlaczego ją odepchnął?

Spokojnie. Przyjrzyjmy się faktom, pomyślała.

Rex Tanner jej pragnął. Widziała to w jego oczach, czuła w jego pocałunku i wtedy, kiedy ją przytulił tak mocno, że jego lędźwie napierały na jej podbrzusze. Pragnął jej, ale walczył z tym uczuciem. Dlaczego?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ten dzień nie mógł się chyba skończyć gorzej, pomyślał Rex, wpatrując się w zacinający deszcz. W tej samej chwili deszcz zamienił się w grad, a niebo przecięła błyskawica. A jednak. Zawsze mogło być jeszcze gorzej, powiedział sobie, kiedy podmuch lodowatego wiatru wdarł się przez otwarte drzwi do stajni, rozwiewając mu włosy. Co Juliana zrobiła z rzemykiem, który je przytrzymał? Odwrócił się, by ją o to spytać, i zamarł.

Siedziała skulona pod ścianą z desek, szczękając zębami. Jej ramiona i talię pokrywała gęsia skórka. Opiekuńczy instynkt natychmiast wziął w nim górę.

- Poszukam ci czegoś do okrycia i zaprowadzę cię do samochodu.

- N-nie rusz-szam się s-stąd. Nie chcę, żeby strzelił w nas piorun.

Miała rację. Jej samochód stał zaparkowany po drugiej stronie rancza i żeby się do niego dostać, musieliby przebyć kilkaset metrów po otwartej przestrzeni. Póki burza nie minie, nie było sensu ryzykować.

Zamknął wrota stajni, by osłonić ich od wiatru. Musiał jakoś ogrzać Julianę, a jedyną rzeczą, którą mógł ją okryć, była jego własna, mokra koszulka. Niedobrze. Przed momentem naprawdę niewiele brakowało, by zupełnie stracił panowanie nad sytuacją. Na szczęście zdołał się wycofać w ostatniej chwili i nie doszło do najgorszego. Wiedział jedno - pod żadnym pozorem nie powinien jej dotykać.

Dlaczego jego libido musiało się przebudzić akurat teraz, po miesiącach uśpienia? I dlaczego musiał oszaleć na punkcie kobiety, od

której powinien się trzymać z daleka? Działała na niego. Jej kwiatowo-korzenny zapach. Pasek nagiego ciała w okolicach pępka, pokryty gęszą skórą. To, że się nie poskarżyła ani słowem, chociaż musiała umierać z zimna.

- Oprzyj się o mnie.

Posłała mu niepewne spojrzenie spod zmrużonych powiek, ale spełniła jego prośbę. Zaczął energicznie rozcierać jej ramiona, wmawiając sobie, że nie słyszy westchnienia ulgi, które wyrwało się z jej ust.

Zauważył, że miała twarde, wyraźnie wyczuwalne pod skórą mięśnie. Zaskoczyło go to. Po kimś, kto całe dni spędza za biurkiem, spodziewał się raczej ciała miękkiego jak sflaczały balonik. Tymczasem Juliana miała krzepkie, jędrne ramiona i także pośladki...

Stop. Wstęp wzbroniony.

Po chwili rozcierania poczuł, że jej skóra wyraźnie się rozgrzewa. Dreszcze przestały wstrząsać jej ciałem, rozluźniła się i przylgnęła do niego. Gdyby tylko mógł już zawsze trzymać ją w ramionach. Poczuł, że jakaś niewypowiedziana tęsknota ściska mu serce.

Opuścił ręce i cofnął się o krok.

- Burza cichnie. Muszę jeszcze zajrzeć do Jelly Bean, a potem możemy jechać.

Kiedy oporządzał konia, zrozumiał nagle, co powinien zrobić. Nie mógł dłużej dawać lekcji Julianie Alden. Oczywiście, nie był w stanie jej zwrócić tej dzikiej sumy, którą zapłaciła za jego ofertę, ale mógł zorganizować jakieś zastępstwo. Tak, to było to, Juliana dostanie lekcje, za

które zapłaciła, tyle tylko, że nie on będzie ją uczył. Dzięki temu pozostanie przy zdrowych zmysłach.

- Wstąp na chwilę. Musisz się napić czegoś gorącego.

Dłonie Juliany zwilgotniały, wzdłuż kręgosłupa przebiegł dreszcz podekscytowania. Zapraszał ją do siebie? Czyżby wreszcie zdecydował się ją zdeprawować?

To jej ostatnia szansa.

- Hm... super. Świetny pomysł.

Kiedy weszli do „Renegata”, barman skinął na Reksa.

- Twoja siostra jest na górze. Lepiej do niej idź, stary. Nie wygląda dobrze.

- Przepraszam na chwilę - zwrócił się Rex do Juliany. - Zaraz wracam.

Nie miała zamiaru zostać sama w barze, w skąpych, przemoczonych ciuchach. Już zaczynała czuć na sobie badawcze spojrzenia mężczyzn, którzy wstąpili tu na jednego po pracy. Podążyła za Rekssem po schodach.

Zatrzymała się w progu mieszkania, na widok drobnej brunetki szlochającej w ramionach Reksa.

- Co się stało, Kel? - dopytywał się Rex, uspokajająco gładząc ją po plecach.

Kobieta cofnęła się o krok, z wysiłkiem starając się powstrzymać łkanie. Oczy miała zaczerwienione od płaczu, po policzkach płynęły jej nieprzerwanie strumienie łez.

- Mike jest ciężko ranny - powiedziała cichym, drżącym głosem. - Przewieźli go do szpitala w Landstuhl, w Niemczech. Mówią, że jego stan

jest krytyczny. Mike może... -Głos jej się załamał. - Mówią, że może nie przeżyć.

Rex objął siostrę opiekuńczym gestem.

- Co mogę dla ciebie zrobić? Powiedz. Zrobię wszystko, żeby ci jakoś pomóc. - W jego głosie była czułość.

Jak to by było, mieć przy sobie kogoś tak bezwarunkowo oddanego? Mężczyznę, któremu zależałoby na niej do tego stopnia?

- Chciałam cię prosić, żebyś się zajął dziewczynkami.

- Ojej... - Zakłopotany, przesunął nagle dłonią po włosach. - Gdzie są Becky i Liza?

- Śpią. - Wskazała na zamknięte drzwi sypialni. - Rex, ja muszę pojechać do Mike'a. Rozumiesz to, prawda? I nie mogę ich ze sobą zabrać. Wiem, że masz pracę, ale...

- Kelly, nie mam możliwości, żeby pilnować ich przez cały dzień. Nie mogłabyś się zwrócić do któregoś z żon żołnierzy z jednostki Mike'a?

- Wiesz, że nie znam ich na tyle dobrze. Może to była zła decyzja, ale nigdy nie chciałam żyć w bazie jak modelowa żona żołnierza. Proszę cię, Rex. Naprawdę nie mam się do kogo zwrócić. Muszę pojechać do Mike'a, zanim...

- Nie mogła mówić dalej. Jej drobnym ciałem wstrząsnął szloch.

Rex poczuł, że ogarnia go desperacja. Zupełnie nie wiedział, co robić.

- Nie mogę zamknąć „Renegata”. Wtedy na pewno nie spłacę... - Rzucił szybkie, spłoszone spojrzenie na Julianę.

- Krótko mówiąc, nie stać mnie na to. Nie mogę zostawić dziewczynek samych na górze, a bar raczej nie jest dobrym miejscem dla przedszkolaków. Bardzo chciałbym ci pomóc, ale nie mam pojęcia jak.

Serce Juliany ścisnęło się z żalu. Bardzo współczuła siostrze Reksa.

- Może ja mogłabym pomóc - wtrąciła.

Brat i siostra spojrzeli jednocześnie w jej stronę.

- Wykluczone - rzucił Rex.

- Kim pani jest? - spytała w te samej chwili Kelly.

- Nazywam się Juliana Alden. Jestem... znajomą Reksa. Mam czas wieczorami i w weekendy, no i jest jeszcze Irma, moja dawna niania. Na pewno z przyjemnością zgodzi się zaopiekować pani córeczkami przez kilka godzin dziennie.

W opuchniętych od płaczu oczach Kelly pojawiła się nadzieja.

- Nie chcemy ci sprawiać kłopotu, Juliano. Masz tyle pracy - odezwał się Rex. Ton jego głosu mówił wyraźnie „odczep się”. Jednak to jej nie zniechęciło, kiedy już zdecydowała się działać.

- Ależ to naprawdę nie jest żaden kłopot - zbyła go. - Uwielbiam dzieci. I jestem pewna, że Irma będzie zachwycona, mogąc pomóc. Odkąd przeszła na emeryturę, bardzo jej brakuje towarzystwa dzieci. Kelly rzuciła jej się na szyję.

- Cudownie! Bardzo, bardzo dziękuję. Muszę być teraz przy Mike'u. Co będzie, jeśli... - Głos znowu jej się załamał, a z oczu trysnęły łzy.

- Jestem pewna, że lekarze do tego nie dopuszczają. - Juliana objęła Kelly krzepiąco. - O której masz samolot?

- O północy.

Juliana spojrzała na zegarek.

- Dochodzi dziewiąta. Zawiozę Kelly na lotnisko, a ty zostaniesz z dziewczynkami - zwróciła się do Reksa. - Potem wrócę tu i omówimy szczegóły.

Kiedy wychodziły, Rex nie odezwał się do niej ani słowem. Z pewnością następny tydzień zapowiadał się ciekawie.

Naprawdę nie mógł przewidzieć, że sprawy przybiorą taki obrót. Wpadł na pomysł, żeby zaprosić Julianę na kawę i jakoś delikatnie jej wytłumaczyć, że nie mogą się dłużej spotykać. Tymczasem było już po północy, a panna dziedziczka nadal siedziała u niego w mieszkaniu. Nie miał pojęcia, że tak trudno będzie się jej pozbyć.

Ziewnęła, dyskretnie przykrywając usta dłonią.

- Dzwoniłam do Irmy po drodze z lotniska. Wszystko ustaliłyśmy. Dziewczynki będą nocowały u ciebie, a rano będziesz je odwoził do mnie. Irma zajmie się nimi aż do mojego powrotu z pracy. Ja im dam obiad, a potem przywiozę do ciebie na noc, położę spać i poczekam, aż zamkniesz bar. Potem wrócę do domu.

- I tak codziennie? Zawodowo zajmujesz się liczbami, więc policz, ile godzin zostanie ci na sen. Bywa, że zamykam bar dopiero nad ranem, a ty zaczynasz pracę o ósmej. - Przerazało go to, ale widział tylko jedno wyjście z tej sytuacji. - Od dzisiaj nocujesz u mnie. Odstąpię ci moją sypialnię.

Juliana otworzyła usta i spojrzała na niego z niezbyt mądrą miną.

- To wykluczone.

- To konieczne, chyba że potrafisz się obejść bez snu. Jest dopiero po północy, a ty już padasz na nos. Nie ma mowy, żebym ci pozwolił prowadzić w takim stanie.

- Ale ja nie mam piżamy! W ogóle niczego nie mam.

A więc będzie spała nago w jego pościeli. Naprawdę nie chciał tego wiedzieć. Teraz był pewien, że w nocy nie zmruży oka i to nie dlatego, że będzie mu niewygodnie na kanapie.

- Dobrze. - Po kilku sekundach namysłu Juliana podjęła decyzję, widocznie akceptując jego plan. - Ale może... pomieścimy się oboje w łóżku?

Poczuł, że oblewa go żar.

- Wtedy żadne z nas się nie wyśpi.

Zaczerwieniła się, a z jej ust wyrwało się drżące westchnienie.

- Jakoś byśmy sobie poradzili...

- Nie - rzucił ochryple, walcząc z potężnym, prawie bolesnym przyływem pożądania.

Podniósł się z kanapy, wyciągnął z komody największy podkoszulek, jaki posiadał - im więcej ciała zakryje, tym lepiej - i rzucił go jej na kolana.

- Idź do łazienki. Jeśli byś czegoś potrzebowała, krzycz. Przy okazji wrzuć swoje ciuchy do pralki.

Zawahała się, a potem również wstała.

- Dzięki, Rex.

Zmusił się, by powiedzieć to, co powinien.

- To ja ci dziękuję, Julianę Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradził. Jestem twoim dłużnikiem.

Nie dodał, że cholernie mu się to nie podoba. Tego typu długi miały to do siebie, że przychodziło je spłacać, kiedy się na to nie miało najmniejszej ochoty.

Świtało, kiedy Juliana zajrzała do kuchni zwabiona zapachem świeżej kawy. Rex, ubrany w sprane dżinsy, które opadały mu nisko na biodra, stał oparty o blat, trzymając w obu dłoniach kubek życiodajnego eliksiru. Długie, rozczochrane włosy opadały mu na ramiona. Zawsze uważała, że faceci z długimi włosami wyglądają śmiesznie i niemęsko, ale w przypadku Reksa ten pogląd okazywał się mylny. Czarna grzywa podkreślała harmonijne rysy jego twarzy, mocną szczękę, kwadratowy podbródek i szerokie barki. Kręcone włosy w tym samym ciemnym kolorze porastały jego potężną pierś i tworzyły wąską ścieżkę, która biegła przez idealnie wyrzeźbiony brzuch i niknęła za zapięciem dżinsów.

- Dzień dobry.

- Kawy? - spytał, wskazując ruchem głowy parujący dzbanek.

- Tak, proszę. - Dlaczego nie była jedną z tych kobiet, które nigdzie się nie ruszają bez kosmetyczki? Ona nie miała nawet grzebienia, musiała pożyczyć od niego. Całe szczęście miała czyste ubranie. Znalazła je rano suche i równiutko poskładane, z majteczkami leżącymi na samym wierzchu. Na myśl, że on poskładał jej bieliznę, zrobiło jej się gorąco.

Napełnił drugi kubek i podał go jej.

- Chciałbyś, żebym przygotowała śniadanie? Przejechał dłonią po karku, wyraźnie zakłopotany.

- Nie wiem, czy mam cokolwiek w lodówce. Nie jestem rannym ptaszkiem. Zazwyczaj jem dopiero po otwarciu baru.

- Pozwól, że sprawdzę. Dziewczynki powinny coś zjeść, kiedy wstaną.

- Śmiało.

Poszukiwania okazały się skuteczne. Znalazła jajka, masło i tosty, a także syrop klonowy.

- Francuskie tosty?

- Świetny pomysł. - Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy mieszała ciasto, moczyła w nim chleb i układała kromki na rozgrzanej patelni.

Rex dolał sobie kawy.

- Jesteś inna, niż się spodziewałem - powiedział nagle. Poczula się tak, jakby rzucił jej pod nogi odbezpieczony granat.

- Co... chcesz przez to powiedzieć? - spytała bez tchu.

- Bez mrugnięcia okiem wywaliłaś piętnaście patyków za lekcje jazdy, które kosztują normalnie ułamek tej sumy. Pomyślałem, że masz więcej kasy niż rozumu.

A więc tym go do siebie zraziła.

- Myliłem się.

To krótkie zdanie wypowiedziane niskim, cichym głosem spowodowało, że ogarnęła ją błogość.

- Dzięki.

- Ale to nie ma wpływu na decyzję, którą podjąłem wczoraj, zanim pojawiła się Kelly.

Och! W tonie jego głosu pojawiło się coś, co nie wróżyło dobrze.

- Znajdę ci innego nauczyciela.

Serce jej zamarło.

- Dlaczego?

- Dlatego, że w przeciwieństwie do ciebie nie szukam niezobowiązującego seksu.

Ciemny rumieniec zażenowania zabarwił jej policzki.

- Nigdy nic takiego nie mówiłam - wyjąkała przez ściśnięte gardło.

Kąciki jego ust uniosły się w ironicznym uśmiechu.

- Mam rozumieć, że dążysz do małżeństwa ze mną?

-Nie!

- Ale chętnie byś się ze mną przespąła.

Nigdy chyba nie czuła się tak upokorzona. Nie mogła jednak pozwolić, by miał ostatnie słowo.

- Nawet jeśli, to co w tym złego?

- Nie mówię, że jest w tym coś złego, ale że nie mogę ci tego zapewnić. Potrzebuję twojej pomocy w tym tygodniu, ale uważam, że będzie lepiej, jeśli poza tym nie będziemy się widywali. Dlatego załatwię zastępstwo na nasze lekcje.

Mogła dać za wygraną, wólc się nie narażać na dalsze upokorzenia, lub, wbrew wszystkiemu, trzymać się raz obranego kursu. To twoja ostatnia szansa, uparcie powtarzał jakiś głos na dnie jej serca. Podjęła decyzję.

- Wczoraj powiedziałeś, że jesteś moim dłużnikiem. Możesz mi się odwdziżyć, dając mi lekcje osobiście. Nie chcę żadnego zastępstwa.

Zobaczyła błysk irytacji w jego oczach. Otworzył usta, ale nie zdążył zaprotestować, bo w drzwiach kuchni pojawiła się młodsza z dziewczynek. Przydreptała do Reksa, ziewając szeroko, i bez słowa uniosła rączki, domagając się, by ją przytulił.

- Witaj, króliczku. - Rex odstawił kubek i wziął małą na ręce.

Dziewczynka wsadziła kciuk do ust, oparła główkę o jego ramię i zaczęła nawijać pasmo jego ciemnych włosów na paluszek drugiej rączki.

- Lizo, poznaj Julianę - odezwał się Rex, całując delikatne włoski siostrzenicy.

Bystre, ciemne oczka posłały Julianie ciekawe spojrzenie, a mała rączka pokiwała jej na powitanie. W następnej chwili, jakby zawstydzona, dziewczynka ukryła buzię na piersi mężczyzny.

Juliana poczuła, że mięknie jej serce.

- Cześć, Lizo.

Kiedy nakładała tosty na talerze, do kuchni wpadła starsza, pięcioletnia dziewczynka. Rex schylił się i podniósł ją drugą ręką z taką zręcznością, że było jasne, że jest to ich stały zwyczaj. Z dwiema rozchichotanymi dziewczynkami w ramionach zwrócił się ku Julianie.

- Ta młoda dama to Becky. Becky, Juliana pomoże wujkowi opiekować się wami aż do powrotu mamy. Dzisiaj pojedziecie z nią do jej mieszkania w mieście i pobawicie się z jej nianią.

- Witaj, Becky.

Starsza dziewczynka przyjrzała się Julianie nieufnie.

- Naprawdę musimy tam jechać? Nie możemy zostać z tobą, wujku?

- zaprotestowała, wyginając buzię w podkówkę.

Juliana nie miała doświadczenia z dziećmi, ale wiedziała, że musi działać szybko.

- Obok mojego domu jest basen i plac zabaw - oświadczyła. - A Irma ma dzisiaj w planach pieczenie ciasteczek. Powiedziała mi, że przydałyby jej się dwie małe pomocnice.

Sztuczka się udała. Na wieść o basenie i o ciasteczkach obu dziewczynkom zaświeciły się oczy. Szkoda tylko, że nie знаła podobnie skutecznego sposobu na zjednanie sobie ich wujka. Cóż, trafiła kosa na kamień. Juliana uwielbiała wyzwania, im trudniejsze, tym lepiej. Rex twierdził co prawda, że nie jest nią zainteresowany, ale jego pocałunek mówił co innego. Czowała, że jej plan ma jeszcze szansę powodzenia.

Spojrzała prosto w oczy mężczyźnie, który nie chciał jej uwieść.

- Potrzebuję klucze do twojego mieszkania.

Na jego twarzy pojawił się wyraz prawdziwego przerażenia.

Najwyraźniej była to ostatnia rzecz, jaką chciał jej dać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- To jest klucz do mojego mieszkania. - Juliana zamknęła szufladę komody i podała Reksowi niewielką skórzaną pochewkę.

Cofnął się jak oparzony.

- Nie potrzebuję tego klucza.

Kiedy przed półgodziną przyjechali do jej mieszkania, Irma zniknęła z dziewczynkami w kuchni, a Juliana poszła się przebrać do pracy. On sam kręcił się bez celu po salonie. Podobało mu się tu. Wystrój był elegancki, ale skromny, nie było w nim nic z kiczu czy ostentacji, której mógł się spodziewać po bogaczce. Wielka kanapa w przyjemnym, rdzawym kolorze aż zapraszała do drzemki, a stół z kutego żelaza z drewnianym blatem wyglądał na taki, którego można używać bez obaw, że przy najmniejszym wstrząsie się rozpadnie. Poza naczyniami z kolorowego szkła stojącymi wysoko na regałach nie było tu żadnych bibelotów, które dziewczynki mogłyby stłuc podczas zabawy.

Z zamyślenia wyrwał go stukot obcasów Juliany. Wzrok Reksa padł na cudownie długie, zgrabne nogi w ślicznych pantofelkach na niskim obcasie. Do biura Juliana ubrała się w szary kostiumik o wąskim kroju i upięła włosy w kok.

W tym stroju nie przypominała wampa, którego poznał na aukcji, ani niewinnej uwodzicielki, którą uczył konnej jazdy, ani też zuchwałej motocyklistki, którą całował wczoraj w stajni. Teraz wyglądała jak kobieta sukcesu. Chłodna, kompetentna. I nie mniej seksowna niż w swoich pozostałych wcieleniach.

- Weź go - nie ustępowała. - Może się zdarzyć, że wyjdę wcześniej do pracy, a ty dotrzesz tu z dziewczynkami przed przyjazdem Irmy. Ma dużo siły, ale nie jest już młoda i nie chcę, żeby się musiała zrywać o świcie.

Zamiana kluczami oznaczała zbytnią zażyłość. A tego właśnie powinien za wszelką cenę unikać.

Widząc jego wahanie, Juliana potrząsnęła głową. Maleńkie brylantowe kolczyki zatańczyły w jej uszach po obu stronach długiej, delikatnej szyi. Podczas gdy się na nią gapił, wzięła go za rękę, położyła klucze na jego dłoni i zacisnęła ją w pięść.

- Rex, to nie jest pierścionek zaręczynowy. To zwykły klucz. Przestań się upierać jak typowy facet i po prostu go weź. Oszczędzisz nam kłopotów. - Ton jej głosu był chłodny i rzeczowy, ale palce ściskające jego dłoń drżały lekko, w rytm szybkich uderzeń jej serca. Rex dobrze widział, że symboliczna wymowa tego gestu nie jest jej obojętna.

To było jak zabawa w dom. Rex poczuł, że budzi się w nim tęsknota, której nie mógł zaspokoić. Zbyt dobrze znał swoje słabości, zbyt ciężko zawinił wobec własnej rodziny, by myśleć o bliskiej, głębokiej relacji z kimkolwiek.

Nie zasługiwał na takie szczęście. Wyswobodził dłoń i wepchnął klucz do kieszeni.

- W porządku - mruknął. - Widzimy się wieczorem.

I uciekł jak ostatni tchórz przed tym, czego pragnął, ale nie mógł mieć.

Juliana spojrzała na mężczyznę, który siedział naprzeciwko niej przy stoliku. Wally Wilson pod wieloma względami był dla niej wręcz idealnym partnerem. Przystojny, nawet bardzo, jeśli ktoś lubił klasyczny, dystyngowany typ. Miał niebieskie oczy, idealnie przystrzyżone włosy koloru pszenicy i nienaganną sylwetkę, którą zawdzięczał regularnym wizytom w siłowni. Był solidny, spolegliwy i zawsze uprzejmy. Tak jak ona cenił ład i miał racjonalne podejście do życia. Wiele ich łączyło - środowisko, z którego pochodzili, praca, ambicje... Życie u jego boku byłoby jak jazda prostą, gładką autostradą. Żadnych wybojów. Żadnych ostrych zakrętów.

Żadnej zabawy...

Zignorowała uprzykrzony głosik, który znowu odzywał się na dnie jej serca i uśmiechnęła się do Wally'ego.

- Cieszę się, że mogliśmy się spotkać mimo to, że w ostatniej chwili musiałam zmienić plany na wieczór. Wspaniale, że udało ci się wygospodarować czas w porze lunchu.

- Zawsze do usług.

- Wally... moja mama dała mi do zrozumienia, że liczyłeś na to, że to ja cię kupię na aukcji.

- Cóż, biorąc pod uwagę bliskie stosunki, w jakich są nasze rodziny, przyszło mi do głowy, że istotnie mogłabyś - powiedział tonem pozbawionym emocji.

- Przepraszam, że cię zawiodłam - szepnęła. Jego twarz rozjaśnił niespodziewany uśmiech.

- Nie musisz mnie za nic przepraszać, Juliano. Wiesz, szczerze mówiąc, uważam, że to nam obojgu wyszło na dobre.

- Jak to? - zgłupiała.

- Ta aukcja była znakomitym pretekstem, byśmy się mogli zacząć spotykać z osobami spoza naszej sfery, unikając przy tym skandalu.

Juliana gapiała się na Wally'ego, osłupiała. To była najdziwniejsza uwaga, jaką kiedykolwiek wygłosił. Czyżby... on też miał swoje sekrety? Rozsądny, konkretny Wally Wilson?

Rex wbiegł po schodach do mieszkania i stanął jak wryty, widząc Julianę zwiniętą w kłębek na kanapie. Miała na sobie czarną, satynową piżamę z szerokimi spodniami i skąpą górą odsłaniającą ramiona. Podciągnęła kolana pod brodę, podkuliała drobne, białe stopy i spała jak zabita. Nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy. W przytłumionym świetle lampy czarne wachlarzyki rżęs rzucały cień na zaróżowione od snu policzki. Wyglądała jak rozkoszny kociak.

Jakże łatwo byłoby sięgnąć po to, co chciała mu dać. Wziąć ją w ramiona, ciepłą i chętną, i zanieść do łóżka, a potem nasycić się zapachem jej włosów i jedwabistą gładkością jej skóry. Zapomnieć o wszystkim. Seks bez zobowiązań był znakomitym lekarstwem na najróżniejsze ludzkie problemy, ale niestety jego działanie szybko mijało. A potem trzeba było zwiększać dawkę. Rex postanowił sobie, że nigdy więcej nie da się zamknąć w tym błędnym kole.

Zacisnął dłonie w pięści, by zwalczyć pokusę pogłaskania jej po policzku, i pomaszerował do łazienki. Musiał zachować dystans. Jeśli

straci nad sobą kontrolę i wróci do dawnego życia, zawiedzie Kelly i dziewczynki tak samo, jak kiedyś zawiódł rodziców.

Rozebrał się i wszedł od prysznic. Oczami wyobraźni zobaczył, jak Juliana do niego dołącza i dosłownie poczuł jej zręczne, śliskie od mydła dłonie na swoim ciele. Z wściekłością odkręcił kurek z zimną wodą i stał pod lodowatym strumieniem tak długo, aż poczuł, że przemarza do kości. Pomogło, ale nie za bardzo. Od wielu miesięcy żył w celibacie i teraz najwyraźniej zaczynało mu odbijać.

Zakręcił kran, wytarł się i wskoczył w czysty podkoszulek i dżinsy. Jeszcze tylko tydzień. Kiedy wróci Kelly i zabierze dziewczynki, załatwi Julianę odmownie, mimo tego, że był jej dłużnikiem.

- Juliano - wyszeptał, podchodząc do kanapy i pochylając się nad nią.
- Obudź się.

Drgnęła i poderwała się do pionu.

- Co się dzieje? O, cześć.

- Idź do łóżka.

Rozejrzała się nieprzytomnie dokoła, jakby nie wiedziała, gdzie jest i jak się tu znalazła. Zaspana, wyglądała niemożliwie słodko. Odgarnęła włosy z twarzy i ziewnęła szeroko, a piersi pod cienkim materiałem uniosły się kusząco.

- Musiałam się zdrzemnąć - stwierdziła zdziwiona. - Położyłam dziewczynki spać i pomyślałam, że posiedzę tutaj, żeby na pewno usłyszeć, jeśli któraś by zaczęła płakać.

Co w niej było takiego, że sam jej widok doprowadzał go do utraty zmysłów? Spotkał już w życiu laski z większymi piersiami i dłuższymi

nogami, ale żadna nie działała na niego tak jak Juliana. Żadna też nie zgłosiłaby się na ochotnika, by pilnować jego siostrzenic. Był pewien, że imprezowiczki jak diabeł święconej wody unikałyby tak prozaicznego i męczącego zajęcia.

Juliana wstała powoli z kanapy, zrobiła niepewny krok i byłaby upadła, gdyby jej nie złapał za ramiona. Szukając oparcia, położyła dłonie na jego piersi, tam, gdzie serce biło w szalonym rytmie.

- Przepraszam - powiedziała sennie. - Moje nogi chyba jeszcze się nie obudziły.

Każda komórka jego ciała krzyczała, że Juliana absolutnie nie ma za co go przeproszać. Pragnął jej. Chciał posmakować jej ust, dotykać ciepłej, gładkiej skóry, wtulić twarz w jej piersi. Pchnąć ją z powrotem na kanapę, przykryć swoim ciałem i poczuć, jak oplata go smukłymi nogami. Zatracić się w niej.

Zdecydowanie odsunął ją od siebie i puścił jej ramiona. - Idź spać, Juliano.

Następnego ranka Juliana, ubrana i gotowa do wyjścia, wyszła na palcach z sypialni Reksa. Była sobota i pozostali domownicy twardo spali. Ona obudziła się jak zwykle o świcie i teraz rozpaczliwie potrzebowała porannej dawki kofeiny oraz wiadomości. W dzisiejszym wydaniu lokalnej gazety miał się ukazać pierwszy odcinek reportażu o dziewczętach z towarzystwa i kawalerach, których zakupiły na aukcji. Nie chcąc budzić Reksa ani dziewczynek, cichutko wyszła z mieszkania i skierowała się do kawiarenki, która znajdowała się na tej samej ulicy. Po chwili wróciła z wielkim kubkiem kawy i poranną gazetą, a ponieważ wszyscy nadal spali,

wymknęła się na taras i usiadła w fotelu, rozkoszując się rześkim powietrzem poranka i widokiem na rzekę oświetloną pierwszymi promieniami słońca. Pociągnęła łyk gorącej kawy, rozłożyła na stoliku gazetę i zamarła.

„Miłość za wszelką cenę” - brzmiał tytuł pierwszej części reportażu. Juliana przebiegła artykuł przerażonym wzrokiem.

„Kawaler numer dziewięć, Rex Tanner, jak również jego piękna nabywczyni, Juliana Alden, zgodnie twierdzą, że ich uczestnictwo w aukcji nie towarzyszyły żadne skryte intencje. Były piosenkarz z Nashville przekonuje, że zgodził się wystąpić na aukcji jedynie w celu rozreklamowania baru 'Renegat', który niedawno otworzył w Wilmington, w pięknym miejscu z widokiem na rzekę. Panna Alden, dziedziczka fortuny Aldenów, ze swej strony zapewnia, że od dawna marzyła, by wziąć lekcje jazdy na motocyklu. Jednak wszystko wskazuje na to, że obie strony wyniosą z tego układu coś więcej niż tylko wzrost dochodów czy biegłość w kierowaniu dwukołowym pojazdem. Pomiędzy motocyklistą a panią bankier iskrzy bowiem tak potężnie, że dziwimy się, że przebywając razem, nie wywołali jeszcze pożaru”.

Juliana przycisnęła dłonie do gorących policzków. Oczami duszy widziała, jak całe Wilmington czyta ten artykuł. Wally. Jej matka. Po plecach przebiegł jej dreszcz prawdziwego przerażenia. Chciała spędzić szalony miesiąc, a wygląda na to, że czeka ją miesiąc publicznego upokorzenia.

- Człowieku, opanuj się. Oszaleję przez ciebie. Miotasz się jak ranny zwierz, wystraszysz mi wszystkich klientów. Lepiej- znikaj stąd, pókim dobry.

- Myślałem, że to ja jestem szefem. - Rex spojrzał na Danny'ego spod zmarszczonych brwi.

- Zapewniam cię, że sam sobie poradzę. A ty leć sprawdzić co u małych i u tej babeczki, zanim całkiem stracisz rozum.

Rex nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że rano Juliana wyszła z dziewczynkami, nie budząc go. Kiedy wreszcie wstał, zastał w kuchni karteczkę z wiadomością, że zabrała dziewczynki na cały dzień do siebie, żeby nie przeszkadzać.

Jeśli uważa, że to zły pomysł, wystarczy, że zadzwoni, a Juliana zaraz odwiezie je z powrotem. Rex uważał, że to zły pomysł, ale ponieważ nie potrafił uzasadnić tej opinii, nie zadzwonił. I dobrze. Im dalej będzie się trzymał od Juliany, tym lepiej. Powinien być jej wdzięczny za to, że ułatwiła mu zadanie, ale jakoś dziwnie nie był.

Lektura gazety, którą Juliana zostawiła na kuchennym stole, też nie poprawiła mu humoru. Choć trzeba przyznać, że skandalizujący artykuł był mu na rękę, bo w barze zaroilo się od ciekawskich gości. Osiągnął rekordowe obroty. Ale była też druga strona medalu. Co odważniejsi klienci wypytywali go o Julianę. W ich oczach widział nadzieję na to, że będą świadkami wspaniałej historii miłosnej ze wzruszającym happy endem, zupełnie jak w bajce. Tymczasem rzeczywistość była o wiele bardziej prozaiczna. Nawet jeśli Juliana, ze swoją delikatnością i

wykwintnymi manierami, mogła z powodzeniem odgrywać rolę księżniczki, on już dawno udowodnił, że książę z niego żaden.

Zerknął na zegarek. Dochodziła piąta. Jeśli teraz wyjdzie, zdąży wziąć szybki prysznic, pojechać do Juliany i jeszcze się pobawić z dziewczynkami przed kolacją.

Czterdzieści minut później zaparkował pikapa przed domem Juliany, obok jej sedana, wbiegł po schodach i zadzwonił do drzwi. Odpowiedziała mu cisza. Zadzwonił jeszcze raz, a potem zapukał, wciąż bez skutku. Klnąc pod nosem, wygrzebał z kieszeni klucz i otworzył sobie drzwi. Spokojnie, tylko spokojnie. To, że może wejść o każdej porze dnia i nocy do jej mieszkania, absolutnie nie znaczy, że łączy go z nią coś więcej.

- Juliana? Becky? Liza? - zawołał. Żadnej odpowiedzi. Chcąc nie chcąc, zajrzał do salonu. Na stoliku maleńkie buteleczki lakieru do paznokci lśniły w słońcu wesołymi kolorami. Kanapę pokrywała płatanina tasiemek, kokardek i innych dziewczynskich drobiazgów, a na oparciu krzesła wisiała damska torebka. Zobaczył też stertę poradników dotyczących opieki nad dziećmi. Cała Juliana, pomyślał, i z przerażeniem poczuł, że ogarnia go czułość. Nie chciał tego. Nie mógł sobie na to pozwolić. Musiał pamiętać, że Juliana oczekiwała od niego tylko i wyłącznie niezobowiązującego seksu. A on... czego właściwie pragnął?

Korzeni? Domu? Może. W zamyśleniu przesunął dłonią po włosach. Pewnego dnia, kiedy jego interes rozkwitnie i widmo grożącej plajty odejdzie w niepamięć, miło by było mieć kogoś bliskiego, do kogo mógłby codziennie wracać. Dla kogo mógłby żyć... Potrząsnął głową, by

odpędzić nierealne marzenia. W przeszłości zawiódł najbliższe osoby, nie powinien więc nawet myśleć o stałym związku.

Rozejrzał się po pustym mieszkaniu. Skoro torebka Juliany znajdowała się w salonie, a jej samochód pod domem, ona i dziewczynki nie mogły być daleko. Zamknął mieszkanie i skierował się na plac zabaw. Już z daleka usłyszał wesoły gwar i podekscytowane okrzyki dobiegające z basenu. W wodzie i na brzegu aż się roiło od dzieciaków i dorosłych amatorów kąpieli. Z płytkiej części dobiegł go bojowy okrzyk Becky. Zobaczył dziewczynkę w momencie, kiedy się rozpędziła i rzuciła do wody, wywołując imponującą fontannę. Mała zniknęła pod powierzchnią, ale natychmiast wynurzyła się z powrotem, dzięki różowej, nadmuchiwanej kamizelce, którą miała na sobie. Po chwili zobaczył też Lizę. Ubrana w podobną kamizelkę w swoim ulubionym, kanarkowym kolorze, płynęła pieskiem w stronę smukłej, ciemnowłosej kobiety.

Juliana. Męskie hormony w jego krwi oszalały jak psy gończe, które wpadły na trop zwierzyny. Dwuczęściowy kostium, który miała na sobie, choć był dość zabudowany, odsłaniał jednak piękną linię jej pleców i wiotką talię. Rex poczuł, że robi mu się nieznośnie gorąco.

- Wujek Rex! - wrzasnęła nagle Becky.

A niech to! Jego obecność została odkryta. Wyszczrzył zęby w uśmiechu, nakazał sobie spokój i ruszył ku brzegowi basenu. Kiedy Juliana odwróciła się gwałtownie, podążając za wzrokiem Becky, omal się nie potknął na prostej drodze i nie runął jak długi. Miała apetycznie krągłe, mlecznobiałe piersi. Były doskonałe. Stanik od kostiumu w błękitnym

kolorze, idealnie dobranym do jej oczu, zasłaniał o wiele za mało na to, by męczyzna mógł pozostać przy zdrowych zmysłach.

- Patrz, wujku! Ja pływam! - Piskliwy okrzyk Lizy odwrócił jego uwagę od zakazanej strefy.

- Rzeczywiście! Świetnie ci idzie, króliczku. Becky, widziałem twój wspaniały skok.

W odpowiedzi pięciolatka wdrapała się na brzeg basenu i znowu skoczyła do wody, tym razem ochlapując go od stóp do głów. Woda cudownie schłodziła jego rozpalone ciało.

- To był dzień pełen wrażeń - odezwała się Juliana, sprawiając, że znów musiał na nią spojrzeć, choć wolałby tego nie robić, dopóki się nie ubierze. Najlepiej w jakiś wór, który zakryje jej ciało od szyi aż po kostki.
- Dziewczynki będą dziś spały jak zabite.

Miał przed oczami jej cudownie kształtne, mlecznobiałe, delikatnie muśnięte słońcem ciało, osłonięte jedynie kilkoma skrawkami materiału. Nie mógł wykrztusić ani słowa, więc w odpowiedzi wydał tylko jakiś nieartykułowany dźwięk, jakby był ostatnim kretynem.

Juliana ruszyła ku drabince, brnąc w wodzie sięgającej bioder.

- Na wieczór zaplanowałyśmy grillowanie kebabów, zrobiłyśmy też domowe lody. Będzie miło, jeśli zostaniesz na kolacji.

- Tak! Same przygotowałyśmy kebaby! Musisz spróbować, wujku - przekrzykiwały się dziewczynki.

- Wspaniały pomysł. Z przyjemnością zostanę. - Nieładnie, któż tak kłamie. Miał nadzieję, że w jego głosie nie było słychać fałszywej nuty. Nie potrafił odmówić dziewczynkom.

Becky wspięła się na brzeg basenu, podbiegła do Reksa i przytuliła się do niego mokrym ciałkiem. Juliana wzięła Lizę na ręce i postawiła na brzegu, po czym sama wyszła po drabince. Wyglądała jak nimfa z najbardziej szalonych męskich snów. Kaskady wody spływały po jej ciele, podkreślając jego smukłe linie i zmysłowe krągłości. Rex poczuł, że staje w ogniu.

Zmusił się, by odwrócić wzrok. Nie może jej mieć, koniec, kropka. Musi tylko jakoś wytrzymać do końca tego tygodnia, który wydawał mu się dłuższy niż wieczność.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Juliana sączyła ulubione brzoskwiniowe wino, miejscową specjalność, i spoglądała spod rzęs na Rekxa, który niespokojnie kręcił się po salonie. Wyglądał jak dziki kot złapany do klatki, pomyślała, śledząc jego miękkie, płynne ruchy, które zdradzały siłę drzemiącą w harmonijnie umięśnionym ciele. Poczwała, że się rumieni, i zacisnęła palce na rąbku letniej sukienki w soczystym kolorze fuksji. Kupiła ją kiedyś, namówiona przez Andreę i Holly, ale nigdy dotąd nie włożyła, bo kiecka była zbyt wydekoltowana i stanowczo za krótka jak na jej gust.

Dziś jednak musiała przyznać, że sukienka, a także dobrane kolorem sandaalki, działały na jej korzyść. Rex nie mógł oderwać oczu od jej dekoltu i nóg. Widziała, że co chwila się mobilizuje i odwraca wzrok, ale zaraz jego oczy same wędrują tam, gdzie chcą, czyli ku odsłoniętym częściom jej ciała. Sukienka stanowczo warta była swojej ceny, nawet jeśli miała ją mieć na sobie tylko ten jeden, jedyny raz.

Leniwym, zmysłowym ruchem założyła nogę na nogę. Rex wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Interesujące. Pochyliła się do przodu i odstawiła kieliszek na niski stolik, a potem zaczęła się bawić złotym łańcuszkiem, który miała na szyi. Oczy Rekxa pociemniały.

Poczwała, że wypełnia ją czysto kobiece poczucie triumfu. Nie pozostawiała go obojętnym, to oczywiste. Musiała tylko przełamać jego samokontrolę.

O czym przed chwilą rozmawiali? Ach, tak. Chciał wiedzieć, ile jest jej dłużny.

- Kelly płaci Irmie za opiekę. A pozostałe wydatki biorę na siebie. To dla mnie przyjemność. Twoje siostrzenice są urocze.

- Nalegam, żebyś mi powiedziała, ile wydałaś na kamizelki i zabawki.

- Twoja siostra ostrzegła mnie, że będziesz nalegał. Nic z tego, Rex. Poruszyła stopą tak, że sandałek zsunął się z jej kostki i zadyndał na pasku oplatającym palce. Ciekawe, czy Rex popatrzy, pomyślała. Zrobił to. Musiała zagryźć wargę, by się nie uśmiechnąć.

- Na pewno nie chcesz wina? - spytała słodkim tonem, schylając się po swój kieliszek i prezentując po raz kolejny głęboki dekolt. Jego spojrzenie było tak intensywne, że poczuła mrowienie na skórze między piersiami.

- Nie, dzięki - rzucił, siadając naprzeciwko niej.

- Dlaczego ja? - spytał ochryple. - Dlaczego wybrałaś właśnie mnie? Chcę usłyszeć prawdę.

Jego oczy, czarne jak szatańsko mocna kawa, mówiły wyraźnie, że tym razem nie zadowolili się żadnym wykrętem. Spłoszona, zerknęła w róg salonu, gdzie dziewczynki siedziały na dywanie przed telewizorem i oglądały bajkę. Na szczęście były zbyt zaabsorbowane, by słyszeć rozmowę dorosłych.

- Dlatego, że... - zebrała się na odwagę - moje życie było dotąd miłe i przyjemne.

- Słucham? - Ton głosu Rekxa wskazywał wyraźnie, że podejrzewa Julianę o utratę zmysłów.

- Mam trzydzieści lat, miłą pracę, wygodny dom i dobry samochód - wyliczyła z desperacją w głosie. -Wszystko w moim życiu jest miłe i przyjemne. Innymi słowy nijakie. Nudne. Tak jak ja. Myślałam że... dzięki tobie mogłabym choć na chwilę uciec od tej rutyny. Miałam nadzieję, że jeśli kupię twoją ofertę, przekonam się, jak to jest być kimś innym niż nudną księgową. W życiu musi być coś więcej niż tylko rutyna. Nie mogę pozwolić, żeby mnie to ominęło!

W oczach Reksa błysnęło zrozumienie.

- Ja też chciałem czegoś więcej. I przekonałem się na własnej skórze, że nie zawsze wygląda to różowo.

Juliana poczuła, że wzruszenie ściska jej serce. Po raz pierwszy podzielił się z nią swoimi myślami. To jedno krótkie zdanie było dla niej niesłychanie cenne.

- Mówisz o swojej muzycznej karierze? - spytała w nadziei, że powie jej o sobie coś jeszcze.

Rex milczał długą chwilę, wpatrując się w swoje splecione palce.

- Tak - odezwał się wreszcie. - Nie mogłem się doczekać dnia, w którym opuszczę ranczo i zacznę być sobą, a nie tylko chłopakiem Tannerów. Jednak kiedy dopiąłem swego, ludzie zaczęli robić wszystko, by mnie zmienić, dopasować mnie do swoich oczekiwań.

- Nie rozumiem.

- Wytwórnice muzyczne postawiły na mnie, bo byłem inny, jedyny w swoim rodzaju. Podobnie mój menedżer. A kiedy tylko podpisałem kontrakty, okazało się, że chcą ze mnie zrobić wierną kopię innych ulubieńców publiczności.

- Ale ty się nie dałeś zapędzić do szeregu. - Choć nie była wielką fanką muzyki country, naprawdę lubiła słuchać Reksa Tannera. Pamiętała też artykuły, w których chwalono interesujące, oryginalne brzmienie jego utworów i niebanalne teksty.

- Udało mi się, bo zażarcie walczyłem o swoje. Ale mniejsza z tym. Chciałem ci tylko powiedzieć, że to bez sensu próbować być kimś, kim się nie jest.

Dobrze powiedziane. Problem w tym, że Juliana niedawno właśnie odkryła, że nie bardzo wie, kim naprawdę jest. Przedtem nie zadawała sobie tego pytania. Celem jej życia była kariera w rodzinnym banku. Przygotowywała się do niej od wczesnej młodości. Dawno temu postanowiła, że nic ani nikt nie przesłoni jej tego celu i dobrze jej było z tą decyzją. Odpowiadało jej ustabilizowane, spokojne życie, bez uczuciowych wzlotów i upadków.

Jednak kiedy matka zaczęła na nią naciskać, by wyszła za Wally'ego, coś w niej pękło. Poczuła, że fundamenty, na których oparła całe swoje życie, niebezpiecznie drżą.

Podniosła wzrok na siedzącego naprzeciw niej mężczyznę.

- Uważasz, że warto było walczyć o swoje?

Jeśli tak, dlaczego porzucił życie, które sobie wymarzył?

Rex wstał gwałtownie z fotela.

- Musiałem odnaleźć siebie, to był konieczny etap w moim życiu. Ale popełniłem wtedy wiele błędów. Byłem tak skoncentrowany na sobie, że nawet nie widziałem, jak bardzo ranie innych.

O kim mówił? Zanim zdążyła spytać, Rex podszedł do dziewczyny.

- Becky, Liza, musimy już jechać do domu. Zabierzcie swoje rzeczy i pożegnajcie się ładnie z Julianą.

Parę minut później Juliana stała sama przed domem, spoglądając za odjeżdżającym pikapem. Zamyślona, objęła się ramionami. Ciepłe dziecięce uściski i mokre całusy, którymi dziewczynki obdarzyły ją na dobranoc, bardzo ją poruszyły. Zresztą cały dzień spędzony z Becky i Liza był cudowny, choć niewątpliwie męczący.

Jeśli wyjdiesz za Wally'ego, zdążysz jeszcze mieć własne dzieci. Jeśli nie, może być z tym problem. Masz już trzydzieści lat i żadnej pewności, że znajdziesz innego kandydata na męża i ojca. Tak. Stanowczo należało dopisać kolejny punkt na korzyść tego małżeństwa z rozsądku.

Poniedziałkowe przedpołudnie dobiegało końca, kiedy drzwi do gabinetu Juliany otworzyły się z impetem i do wnętrza wtargnęła Margaret Alden. Na widok grymasu dezaprobaty na twarzy matki, żołądek Juliany zamienił się w gniazdo szerszeni. Ciche dni, które nastąpiły po aukcji, najwyraźniej dobiegły końca.

- Witaj, mamó.

Margaret cisnęła na biurko sobotnie wydanie lokalnej gazety.

- To skandal!

Na widok wielkiego tytułu „Miłość za wszelką cenę” Juliana wzdrygnęła się lekko. Jej złudna nadzieja, że matka przeoczy ten nieszczęsny reportaż, właśnie prysła.

- Wielkie rzeczy. - Wzruszyła ramionami z udaną nonszalancją. - Takie historie po prostu dobrze się sprzedają. Zauważyłaś, że dziennikarka

podawała przy okazji adres i numer konta twojej fundacji? Wypisuje głupstwa, ale w słusznej sprawie.

- Czytałaś to? - Matka nie dała się zbić z tropu. - Zdajesz sobie sprawę, że ten artykuł może zrujnować szansę na twoje zaręczyny z Wallace'em?

Juliana nie spodziewała się, że Margaret zapyta, czy w artykule jest ziarno prawdy i czy córka rzeczywiście czuje coś do Reksa Tannera. Zresztą nie wyobrażała sobie, by mogła się zwierzać matce ze swoich uczuć. Nigdy tego nie robiła.

- Po pierwsze, nie zdecydowałam jeszcze, czy chcę przyjąć jego oświadczenia. Po drugie, gdybyś doczytała reportaż do końca, przekonałabyś się, że nie jestem jego jedyną bohaterką. Autorka sugeruje, że „iskrzy” także między Wallym a Donna, jego własną asystentką, która kupiła go na aukcji, no i między Holly a Erikiem... - Juliana była prawie pewna, że rewelacje na temat kielkującego romansu jej brata i najbliższej przyjaciółki są wyssane z palca. Nie miała jednak odwagi zadzwonić do Holly i zapytać, jaka jest prawda. - Dobrze wiesz, mam, że to wymysły.

- Mam szczerą nadzieję, że twój brat ma tyle rozumu, by się trzymać z daleka od Holly. Pomyśleć, że ta dziewczyna żyje jak jakaś cyganka w wiejskiej ruderze. A przecież pochodzi z dobrego domu. Jakież rozczarowanie dla rodziców...

- Holly nie mieszka w żadnej ruderze. Wyremontowała wiejski dom, zaadaptowała go na mieszkanie i studio - wyrecytowała machinalnie Juliana, jak robiła to już dziesiątki razy, kiedy matka wygłaszała podobne uwagi na temat przyjaciółki.

- Wallace też nie postąpił mądrze. Ta kobieta nie należy do naszej sfery.

Juliana powinna być przyzwyczajona do snobizmu matki, w końcu takich tekstów musiała wysłuchiwać przez całe życie. Jednak nagle poczuła, że ma dosyć.

- Masz na myśli to, że Donna nie urodziła się w bogatej rodzinie i nie dostała wszystkiego na srebrnej tacy, tak jak my?

Podbródek matki uniósł się jeszcze wyżej.

- Cóż za głupstwa. Ani ty, ani twój brat nie dostaliście niczego na srebrnej tacy.

- Ależ owszem. Wszystko, czego dusza zapagnie.

Może oprócz szacunku i uznania, które ciężko nam było wywalczyć.

- Nie mówiąc już o miłości rodzicielskiej, która nigdy nie była bezinteresowna. Trzeba było na nią zasłużyć idealnym zachowaniem, a przy najmniejszym potknięciu mieliśmy wrażenie, że ją tracimy, dodała w duchu. Nieprędko zapomni, jak się starała dostosować do wymagań rodziców, ze strachu przed tym, że jeśli okaże najmniejsze nieposłuszeństwo, zostanie odesłana do szkoły z internatem, daleko od Irmy, Holly i Andrei, a także od kochanych koni.

- Zaraz zadzwonię do redakcji i zażądam, żeby reportaż o aukcji powierzono innemu dziennikarzowi. - Matka zdawała się nie słyszeć Juliany. - A ty masz zrobić wszystko, żeby naprawić stosunki z Wallym. Nie zawieź mnie, Juliano. Dobrze wiesz, jak ważna jest dla mnie ta fuzja i nie życzę sobie, żeby twoje wybryki pokrzyżowały mi plany. Mam

nadzieję, że wyrażam się jasno? - Z tymi słowami Margaret Alden opuściła biuro równie gwałtownie, jak do niego wtargnęła.

Juliana opadła ciężko na oparcie krzesła. „Nie zawieźdź mnie”. Mogła bez przesady powiedzieć, że te słowa stanowiły motto całego jej życia. Zawsze robiła wszystko, żeby nie zawieść matki. Podziwiała ją. Jednak dziś zaczynała wierzyć, że osobiste szczęście córki jest dla Margaret mniej ważne niż osławiona fuzja, interes jej życia. I ta świadomość dławiała Julianę jak sztywny, zbyt ściśle zasznurowany gorset.

Ostatnia szansa - przeleciało jej nagle przez głowę.

Ostatnia szansa na to, żeby choć przez chwilę pożyć własnym życiem. Żeby się przekonać, jak to jest...

Zamknęła księgę przychodów i rozchodów, wyjęła torebkę z szuflady biurka i prawie wybiegła z gabinetu.

- Biorę wolne na resztę dnia - rzuciła, mijając biurko administratorki. Po czym, zostawiając za sobą zdumioną kobietę, wyszła z budynku i zanurzyła się w złotym blasku południa. Wciągnęła głęboko w płuca rozgrzane, pachnące słońcem powietrze. Tak smakowała wolność.

Drzwi do sypialni dziewczynek otworzyły się cichutko, Juliana wyszła ostrożnie, na paluszkach, nie robiąc najmniejszego hałasu.

- Małe zasnęły. Mamy je z głowy do rana.

Rex poczuł, że ma kłopoty z oddychaniem. Szła ku niemu syrena. Była boso. Jej lśniące, czarne włosy opadały luźno na plecy, kontrastując z jasną skórą i delikatnym, bladoniebieskim topem odsłaniającym ramiona i dekolt. Top kończył się parę centymetrów powyżej dzinsów biodrówek, obnażając talię. Zmysłowo zaokrąglone biodra otaczał szeroki pas

pleciony z przędzy, którego ozdobne frędzle kołysały się przy każdym kroku Juliany, przyciągając jego wzrok do ziemi niczyjej w złączeniu jej smukłych ud. Gdyby powiesiła w tym miejscu wielki neon „chodź tu i weź mnie”, nie osiągnęłaby bardziej jednoznacznego efektu.

Opanuj się, kretynie, powiedział do siebie. Gdybyś poszedł z nią do łóżka, tylko ten jeden raz, postąpiłbyś równie rozsądnie co świeżo wyleczony alkoholik, który pozwala sobie na jednego drinka. Ani byś się obejrzał, a znalazłbyś się z powrotem tam, gdzie byłeś. Na dnie.

- Jest dopiero dziewiąta. - Juliana opadła na kanapę. -Może włączyłbyś jakąś muzykę?

Tego dnia najwyraźniej była w nastroju do zabawy. Zaskoczyła go, przyjeżdżając wczesnym popołudniem, kiedy powinna być w pracy, i przywożąc pyszny piknik dla całej czwórki. Popołudnie spędziła na szalonej zabawie z Becky i Lizą. Z przyjemnością słuchał jej beztróskiego śmiechu.

- Nie mam sprzętu stereo - burknął, starając się nie patrzeć na cieniutką złotą bransoletkę oplatającą jej delikatną kostkę. - Wyrzekłem się muzyki.

Spojrzała na niego wielkimi oczami, w których wyczytał stanowczo za dużo zrozumienia.

- Ciężko ci było odrzucić coś, co kochałeś?

Cholera jasna, dlaczego nie mogła mu dać spokoju? Musiała się zachowywać tak, jakby naprawdę dbała o to, co myślał i czuł?

- Nie - skłamał. W takich chwilach jak ta kłębiące się w nim emocje sprawiały, że palce bolały go z tęsknoty za strunami gitary. To dzięki

muzyce przetrwał jakoś burzliwy okres dojrzewania, a także później, kiedy już dorósł, znajdował ukojenie, poczucie harmonii i sensu życia, układając melodie i dobierając do nich słowa. Czasami miał wrażenie, że gdyby nie jego muzyka, już dawno postradałby zmysły.

Co dziwne, odkąd życie zetknęło go z Julianą, tęsknota za jego ukochaną, wysłużoną gitarą dawała mu się coraz bardziej we znaki. Jakby dziewczyna obudziła w nim coś, o czym usilnie starał się zapomnieć. Nie mógł jednak ulec. Nie wróci do życia, które odebrało mu dom, rodzinę i szacunek do samego siebie.

Jedyne, czego potrzebowała, to troszeczkę odwagi. Niestety, właśnie odwagi nie miała w tym momencie nawet jak na lekarstwo. Gdyby chodziło o starcie ze sforą psów gończych z urzędu skarbowego, potrafiłaby się wykazać idealnym opanowaniem i pewnością siebie. Jednak nie w sytuacji, kiedy miała przed sobą mężczyznę, którego pragnęła.

Gdyby ją pocałował, poczułaby się kobietą, nie zaś tylko pionkiem w grze jej matki. Dlaczego tego nie robił? Dlaczego nie chciał zrozumieć, że ona potrzebuje jego pocałunku bardziej niż powietrza?

Dlaczego to ty nie pocałujesz jego? - przyszło jej do głowy.

To był całkiem nowy, szokujący pomysł, który należało rozważyć. Myśl o przejęciu inicjatywy przerażała ją, ale o wiele mniej niż dawniej. Pewnie dlatego, że zdążyła już bardzo polubić Rekxa. Czuła się przy nim bezpiecznie i ufała mu.

- Widzę, że czegoś ci brakuje - zagadnął. - Czego ci trzeba, Juliano?

-Muszę poczuć, że panuję nad swoim życiem. Że robię różne rzeczy dlatego, że ja tego chcę, a nie żeby spełnić czyjeś oczekiwania. - Zwilżyła wargi. - Pragnę cię, Reksie Tannerze.

Zacisnął powieki, a mięśnie jego szczęki zeszywniały.

- To zły pomysł.

- Ależ skąd. To znakomity pomysł. - Ignorując własne przerażenie, podeszła do Rekxa, wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego warg.

Zamarł. Stał sztywny i nieruchomy jak kamienny mur, podczas gdy ona pieściła go ustami. Gdyby nie gwałtowne uderzenia serca, które wyczuwała pod palcami wspartymi o jego pierś, musiałaby uznać, że jej pocałunek pozostawia go całkowicie obojętnym. Uchwyciła się nadziei, że przyspieszone tętno zdradza jego prawdziwe uczucia, wysunęła koniuszek języka i połaskotała jego dolną wargę.

Z jego piersi wyrwał się zduszony jęk. Powoli oderwała się od jego ust i opadła z powrotem na pięty.

- Pokaż mi, jak przejąć kontrolę, Rex. Wiem, że potrafisz - wyszeptała.

Nie poruszył się. Zamknęła oczy, chcąc się ukryć przed jego spojrzeniem i przed wstydem, jaki zaczynał ją palić. A więc nie chciał jej. Postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała. W następnej chwili poczuła, jak jego silne dłonie zaciskają się na jej ramionach, prawie ją unoszą i przyciągają do siebie tak gwałtownie, jak gdyby była lekka jak piórko. A potem jego wargi zmiażdżyły jej usta w dzikim, zaborczym pocałunku.

Poczuła szok, jakby jej ciałem wstrząsnęło potężne wyładowanie elektryczne, a potem zaczęła chłonać cudowne zmysłowe wrażenia, jakich nigdy dotąd nie doświadczyła.

Płomienny dotyk jego języka, który przedarł się przez zaporę jej warg i wtargnął do wrażliwego wnętrza jej ust. Ciepło jego dłoni obejmujących jej pośladki. Rozpalona twardość jego członka, który wyraźnie wyczuła, gdy przycisnął ją do siebie. Bliskość tego mężczyzny, jego zapach i smak uderzyły jej do głowy silniej niż najmocniejszy alkohol. Wypełniło ją potężne, czyste pożądanie, burząc krew i mącąc myśli.

Jego intensywne, mroczne spojrzenie hipnotyzowało, przyciągało jej oczy jak magnes. Przesunął dłonie wyżej i zaczął palcami kreślić kręgi na wrażliwej skórze jej obnażonej talii. Zadrzała, a on sięgnął do frędzli jej pasa i ujął je mocno, jakby ją brał w niewolę. Trzymając ją blisko przy sobie jedną ręką, drugą bez pośpiechu wsunął pod jej top i dotknął jędrnej, krągłej piersi przesłoniętej jedynie cieniutkim materiałem stanika. Kiedy kciukiem zaczął delikatnie drażnić jej sutek, pożądanie rozlało się gorącą falą w jej podbrzuszu, zapulsowało gwałtownie, prawie boleśnie.

Objęła rozognionym spojrzeniem jego twarz, mocny podbródek z cieniem zarostu, zmysłowe usta. I zatoneła w jego oczach. Żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie patrzył. Jakby miał zginać, jeśli nie zedrze z niej ubrania i nie weźmie jej tutaj, teraz, natychmiast.

A więc pożądanie, które w nim wzbudzała, było potężniejsze niż jego opory. Ta świadomość sprawiła, że poczuła się silna jak nigdy dotąd. I absurdalnie szczęśliwa. Od zawsze marzyła o mężczyźnie, w którego

oczach byłaby godną pożądaną kobietą, a nie tylko dziedziczką fortuny Aldenów. I właśnie go znalazła. Szkoda tylko, że umowa, którą mieli zawrzeć, była na czas określony i nie przewidywała klauzuli „żyli razem długo i szczęśliwie”.

Jednak nie będzie o tym myśleć. Nie teraz.

Chciała go dotykać. Zaciśnęła palce na jego piersi, mnąc materiał koszuli. Ktoś drżał. Ona czy on? Chyba żadne z nich nie potrafiło powiedzieć.

Rex zdecydowanym ruchem zdjął Julianie bluzeczkę, a potem zanurzył twarz w delikatnym materiale i wciągnął głęboko powietrze, jakby chciał się odurzyć kwiatowym zapachem dziewczyny. Dreszcz przebiegł Julianie po plecach. Ten facet potrafił być nieziemsko podniecający.

A to był dopiero początek. Rex ujął mocno frędzle jej plecionego pasa i, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, ruszył powoli w stronę sypialni. Szła posłusznie za nim, prowadzona jak branka, a jej podniecenie rosło z każdym krokiem.

W progu Rex zatrzymał się nagle.

- Powiedz mi, żebyś poszedł do diabła.

Juliana zaczerpnęła tchu, a potem zdecydowanie wciągnęła go do środka i zamknęła drzwi. Żadne z nich się nie odezwało. Rex sięgnął do jej stanika i rozpiął haftkę między piersiami. Kiedy nagły dreszcz wstrząsnął ciałem Juliany, koronkowy drobiazg zsunął się z jej ramion i upadł na ziemię.

Widok jej nagich piersi był zachwycający. Nie puszczać jej pasa, usiadł na skraju łóżka i przyciągnął ją blisko, tak że stała między jego udami. I przylgnął gorącymi ustami do jej miękkich kragłości.

Odrzuciła głowę w tył i jęknęła, po czym natychmiast przycisnęła dłonie do otwartych ust. Za ścianą spały dziewczynki. Po raz pierwszy w jej życiu zachowanie ciszy w chwilach intymnych stanowiło dla niej prawdziwe wyzwanie. Poczwała, że miękną jej kolana, kiedy Rex objął gorącymi wargami jej sutek i zaczął laskotać go językiem. Wplotła palce w jego włosy, uwalniając je z rzemyka.

Jednym szarpnięciem rozwiązał jej pas. Kiedy rozpiął dzinsy, wierzch jego dłoni otarł się o jej podbrzusze, powodując mimowolny, potężny skurcz mięśni. Półprzytomna poczuła, że Rex obejmuje dłońmi jej biodra, wsuwa palce pod materiał spodni i opuszcza je w dół, centymetr po centymetrze, kreśląc powolutku gorący szlak wzdłuż jej bioder i ud. Kiedy dotarł do kolan, skręcała się z niecierpliwości, gotowa zedrzeć z siebie ubranie i błagać go, by zlitował się nad nią i wypełnił pustkę, którą dotkliwie czuła między nogami. Gwałtownym ruchem zrzuciła z siebie spodnie. Nigdy jeszcze nie pragnęła tak bardzo mężczyzny.

Stała przed nim naga, jeśli nie liczyć maleńkich koronkowych majteczek, przez które prześwitywał ciemny trójkąt między udami. Drżała z pożądania. Przez długą chwilę nie poruszał się, sycąc oczy jej widokiem. Kiedy się napatrzył do woli, zdjął jej majteczki, pozwalając im się zsunąć wzdłuż smukłych nóg.

A potem schylił się, wyciągnął pleciony pas ze szlufek jej spodni i powolnym, ostentacyjnym gestem owinął sobie jego koniec wokół nadgarstka. Juliana poczuła, że jej serce na chwilę zamiera.

- Zamknij oczy - polecił ochryple.

Zadrżała. Nadszedł moment, na który czekała. Otwierało się przed nią imperium zmysłów, nieznana kraina, pełna uroku, ale i niebezpieczeństw. Czy odważy się przestąpić jej próg?

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Teraz albo nigdy. To twoja ostatnia szansa.

Serce Juliany waliło jak szalone, krew huczała w uszach. Wzięła głęboki oddech, a potem przymknęła powieki.

Coś naprzemian szorstkiego i delikatnego przesunęło się po jej pośladkach. Pas. Plecionka z przędzy leciutko drażniła jej skórę, a dotyk chłodnych, gładkich koralików koił jak dotknięcia opuszkami palców. Pieszczota była tak intensywna, że rozkosz zaczęła ogarniać jej ciało jak pożar. Nie otwierając oczu, poczuła, że Rex przesuwając pas niżej i napina go mocno, unosząc jej pośladki i przyciągając ją jeszcze bliżej siebie, by znowu móc smakować jej piersi.

Czy mogło być jeszcze lepiej? Czy jej ciało było w stanie znieść jeszcze większą dawkę rozkoszy? Z dreszczem niepokoju zrozumiała, że za chwilę się o tym przekona. Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie, w którym wyczytała ten sam głód, który szarpał jej wnętrzności.

- Rex, błagam cię. Muszę... Muszę cię poczuć. - Jej drżące palce zaczęły walczyć z guzikami jego koszuli.

Odrzucił pas i jednym ruchem ściągnął koszulę przez głowę. Z westchnieniem zachwyty zanurzyła palce w ciemnych, kręconych włosach na jego piersi. A potem objęła dłońmi jego twarz i przywarła do jego ust. Nie istniały słowa, którymi mogłaby opisać, jak cudownie się dzięki niemu czuła. Mogła jednak przekazać mu to pocałunkiem, w który wlała całą radosną wdzięczność przepelniającą jej serce.

Ramiona Reksa otoczyły ją, objęły tak ciasno, że przyłgnęła do jego gorącej, szerokiej piersi. Jego wargi miażdżyły jej usta z gwałtowną zachłannością. Jednak to nie wystarczało. Już nie mogło wystarczyć. Juliana pragnęła więcej. Jakby czytając w jej myślach, Rex uniósł ją i posadził okrakiem na swoim udzie, sprawiając, że musiała rozchylić nogi i wygiąć biodra do przodu. W tej pozycji była bezbronna, zdana na jego łaskę. Żadna bariera nie chroniła przed nim jej obnażonej kobiecości. Wykorzystał to, wsuwając palce w delikatne loki między jej udami i odnajdując wilgotną, gorącą miękkość. Zadrżała gwałtownie, kiedy zaczął ją pieścić, najpierw ledwo wyczuwalnymi, potem coraz śmielszymi ruchami palców.

Przerwała pocałunek, by zaczerpnąć tchu i wbiła paznokcie w jego ramiona. Rozkosz wzbierała w niej ogromną, nieubłaganą falą. Kiedy poczuła, jak jego szorstki podbródek ociera się o jej pierś, a zęby delikatnie chwytają sutek, poddała się ostatecznie. Jej ciałem wstrząsnęła eksplozja spełnienia. Kiedy jej echa ucichły powoli, poczuła zdumienie, które przerodziło się w szaloną radość. Mogła przeżywać rozkosz. Była do tego zdolna!

Uniosła ciężkie powieki i spojrzała prosto w czarne oczy Reksa.

- O Boże... - wyszeptała rozmarzona.

- Prezerwatywa - powiedział zduszonym głosem. - Na stoliku.

Z trudem utrzymując się na nogach, sięgnęła po szeleszczącą paczuszkę. Tymczasem Rex pozbył się spodni i bielizny jednym energicznym ruchem. Spojrzała na jego pięknie umięśnioną pierś, a potem

nizej, na wąskie biodra i okazałą męskość, dumnie sterczącą z gęstwiny włosów.

Był wspaniały. Ogromny, twardy jak stal i cały jej.

Z wrażenia zaschło jej w ustach. Miała przed sobą ewidentny, namacalny dowód pożądania, jakie w nim wzbudzała. Nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, który podnieciłby się tak bardzo, nie robiąc nic innego, tylko obdarzając ją pieścizotami. Tak naprawdę, mało który spośród jej nielicznych kochanków w ogóle wpadał na pomysł, żeby zadbać o to, by jej było miło.

Rex popchnął Julianę na łóżko i pochylił się nad nią, kiedy upadła na wznak. Uniosła ramiona i zaczęła gorączkowo badać palcami jego szerokie plecy i twarde, umięśnione pośladki. Pasma jego długich włosów muskały jej piersi w nieskończenie zmysłowej pieścizocie. Teraz rozumie, dlaczego mężczyźni lubią długie włosy u kobiet, pomyślała, i to była jej ostatnia jasna myśl. W następnej chwili język Reksa zagłębił się w jej pępku i zarysował gorący, wilgotny szlak pomiędzy kośćmi jej miednicy. To było więcej, niż mogła znieść. A jednocześnie wciąż za mało.

Kiedy odnalazł wargami jej kobiecość, musiała zatkać usta pięścią, by stłumić jęki rozkoszy. A więc to właśnie jest prawdziwa namiętność, przeleciało jej przez głowę. Chciała jej doświadczyć, i, na Boga, udało jej się.

Tylko czy po takim przeżyciu będzie w stanie wrócić do swojej miłej codzienności?

Samolubna bestia przyczajona w jego duszy znowu podniosła swój paskudny łeb i obnażyła pazury. Weź ją, szeptała. Pofolguj sobie. Poczul bolesny przymus natychmiastowego rozładowania erotycznego napięcia, tak jak dawniej, po koncertach, kiedy robił to z pierwszą chętną dziewczyną, jaka się nawinęła.

Nawet o tym nie myśl. Nie wykorzystasz jej w ten sposób. Raz w życiu spróbuj dawać, a nie tylko brać.

Zadrzał w nadludzkim wysiłku opanowania żądz, by wziąć ją szybko i brutalnie.

- Chciałaś przejąć kontrolę, więc zrób to. Teraz - powiedział z trudem, wciskając jej w dłonie paczuszkę z prezerwatywą.

W jej oczach zamglonych namiętnością błysnęło zaskoczenie. Lekko drżącymi palcami otworzyła paczuszkę i wyjęła kondom. Zacisnął zęby i wbił paznokcie we wnętrze dłoni, ale to nie pomogło mu przygotować się na wstrząs, jakim był delikatny dotyk jej palców, kiedy nakładała cieniutki lateks na jego nabrzmiałą do granic możliwości męskość.

Starał się skupić myśli na jakimś wyjątkowo skomplikowanym gitarowym solo, w nadziei, że uchroni go to przed popadnięciem w obłęd. Dłonie Juliany niespiesznie pieściły jego członek, wędrując od czubka do nasady i z powrotem. Miał wrażenie, że jeśli natychmiast nie przejmie inicjatywy, niechybnie skona. Odetchnął chrapliwie i zacisnął pięści na kołdrze. Oddał kontrolę w jej ręce i nie zmieni decyzji.

Jej twarz rozjaśnił wyraz kobiecego tryumfu. Kiedy go dosiadła, otaczając jego biodra udami, zaczął się modlić, by skończyła z nim jak najszybciej. Jednak ona nie znała litości. Pochyliła się nad nim nisko, tak

że jej piersi muskały jego gorący, spocony tors, i zaczęła przesuwając się po nim jak wąż. Z jego gardła wyrwał się chrapliwy jęk.

Nie odrywając wzroku od jego zmienionej pożądaniami twarzy, przycisnęła jego ramiona do materaca. Unieruchomiony, mógł tylko patrzeć, jak unosi biodra i zastyga w pozycji, w której jego męskość znajduje się dokładnie u wrót rozkoszy. Mijały sekundy, a ona nie poruszyła się nawet o milimetr. W chwili, kiedy już miał się poddać trawiącej go żądzy, rzucić ją na łóżko i posiąść, opuściła się na niego cudownie płynnym ruchem, biorąc go głęboko w swoje gorące, idealnie ciasne wnętrze.

To był najbardziej zmysłowy widok, jaki zdarzyło mu się w życiu oglądać. Ujeżdżała go płynnymi ruchami bioder, a włosy spływały jej na ramiona jak rzeka. Rozchyliła nabrzmięte od pocałunków wargi. Jej krągłe, jasne piersi kołysały się rytmicznie. Odszukał palcami najwrażliwsze miejsce jej ciała i doprowadził ją pieszczotami na kolejny szczyt. Kiedy zadrżała, a jej mięśnie zacisnęły się wokół niego, uległ szaleństwu.

Jego dłonie trzymały ją mocno w talii, kiedy wbijał się w nią głębokimi, potężnymi pchnięciami. Coraz mocniej. Coraz szybciej. Wychodziła mu naprzeciw, nieujarzmiona i dzika, wyprzedzając jego pragnienia, potęgując rozkosz. Ich ciała poruszały się w idealnie zgodnym rytmie. Stanowili jedno. Kiedy w końcu eksplodował, rozkosz, która przetoczyła się przez jego ciało jak ogłuszający grom przez burzowe niebo, była nieporównywalna z żadnym wcześniejszym doświadczeniem. Jej echa zdawały się nie milknąć.

Juliana wyprężyła się i opadła na niego, wstrząsana dreszczami, a on objął ją i przytulił gestem tak naturalnym, jakby to robił od zawsze. A przecież tak nie było. Rex nigdy jeszcze nie czuł potrzeby wzięcia w ramiona kobiety, z którą sobie chwilę wcześniej dogodził. Z Julianą było zupełnie inaczej. Chciał ją mieć blisko, jak najbliżej.

A to oznaczało kłopoty.

Chwilę później objęła go ufnie ramionami, przytuliła twarz do jego piersi i zasnęła z błogim westchnieniem. A on leżał wpatrzony w sufit, dławiony poczuciem obrzydzenia do samego siebie. Juliana nie uśmiechałaby się przez sen tak rozkosznie, gdyby zdawała sobie sprawę, z jakim typem ma do czynienia. Zawsze się pilnował i dzięki temu nie złapał żadnego paskudnego choróbka, ale nie o to chodziło. Do diabła, ona zasługiwała na kogoś o wiele lepszego niż facet, który nie miał pojęcia, ile kobiet przeleciał, nie mówiąc już o zapamiętaniu ich twarzy czy imion.

Kiedy wyruszał w trasy koncertowe, stawał się bezmyślną, samolubną bestią. Wszystkie fanki, które były na tyle naiwne, aby chcieć mu się oddać i w ten sposób wyrazić swoje uwielbienie, po prostu wykorzystywał. Anonimowy, szybki seks stał się dla niego jak narkotyk.

Kiedy wreszcie oprzytomniał, zdał sobie sprawę, że odwyk jest jedynym ratunkiem. Odkąd zostawił swoje dawne życie za sobą, ani razu nie uległ słabości. Czy dlatego to, co przeżył dziś z Julianą, było dla niego tak niesamowicie intensywnym, wręcz mistycznym doświadczeniem? Westchnął z rezygnacją. To, co czuł, nie miało znaczenia, skoro ta jedna noc przekreśliła miesiące starań i na nowo obudziła w nim potwora, który

był organicznie niezdolny do budowania zdrowych relacji z kobietami. Jedyne, co potrafił, to wykorzystywać i porzucać.

Juliana obudziła się o świcie. Jej ciało było rozkosznie nieważkie, a duszę wypełniała błogość. Kiedy otworzyła oczy, zorientowała się, że jest w łóżku sama. Zaniepokoiła się tym lekko, ale nic nie mogło zmanć szczęścia, jakie ją ogarniało na wspomnienie ostatniej nocy. Rex okazał się najcudowniejszym kochankiem, oddanym i troskliwym. Wprowadził ją, nudną, zapiętą pod szyję księgową, w świat zmysłów, którego wspaniałości nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Uśmiechnęła się do siebie. Teraz już wiedziała z całą pewnością, że nie jest beznadziejnym przypadkiem oziębłości.

Powoli wstała z łóżka. A może by tak zadzwonić do pracy, powiedzieć, że zachorowała, i zrobić powtórkę z ostatniej nocy? Interesująca perspektywa. Najpierw jednak musiała znaleźć Reksa.

Czując przyływ energii, wskoczyła pod prysznic, a potem uczesała mokre włosy i umalowała się lekko. Kiedy, zawiązując pasek szlafroka, weszła do salonu, zobaczyła Reksa śpiącego na sofie. Uśmiech znikł z jej twarzy. Co to znaczyło? Dlaczego przyszedł spać tutaj, zamiast zostać z nią w ciepłym łóżku? Poczwała, że zwątpienie wypełnia ją jak lodowata mgła. Najwyraźniej Rex nie podzielał jej zachwyty ostatnią nocą. I nic dziwnego - na pewno nie mogła się mierzyć z jego poprzednimi kochankami.

Przygryzła wargę i zawiązała ściślej szlafrok. Czy powinna go o to spytać? Żałowała, że nie istniał żaden podręcznik instruujący, jak przeżyć „ranek po”. Cichutko weszła do kuchni i włączyła ekspres do kawy. Po

chwili maszyna zagulgotała i mocny aromat rozszedł się po mieszkaniu. Rex poczuł zapach i otworzył oczy. Kiedy ją zobaczył, jego twarz przybrała ponury wyraz. Fatalnie. Musiała być naiwna, kiedy sądziła, że zaprosi ją do łóżka na małą powtórkę.

- Dzień dobry - wydusiła przez ściśnięte gardło.

- Dobry - mruknął i spuścił wzrok.

- Nie musiałeś spać na kanapie - zaczęła nieśmiało.

- Musiałem.

Nagle w jej sercu rozbłysła iskierka nadziei.

- Nie chciałeś, żeby dziewczynki zastały nas razem, jeśli któraś z nich obudziłaby się w nocy?

-Nie. - Nadzieja zgasła, pozostawiając bolesną pustkę. - To, co się zdarzyło tej nocy... w ogóle nie powinno było mieć miejsca.

Jak to?! - chciała krzyknąć. To była najcudowniejsza noc jej życia!

- Przykro mi to słyszeć - powiedziała, starając się opanować drżenie głosu. - Czy mogę wiedzieć, dlaczego tak uważasz?

- Nie - rzucił i zamilkł na dobre.

- To było pytanie retoryczne - zebrała się na odwagę, przerywając ciężką ciszę. - Dlaczego nie chcesz, żebyśmy się kochali?

- Zrozum, Juliano, jesteś atrakcyjną dziewczyną. A ja od dość dawna nie miałem... Tej nocy nie panowałem nad sobą.

- Chcesz mi powiedzieć, że po prostu potrzebowałeś baby, a ja byłam pod ręką?

Nie zaprzeczył. Poczowała ból tak silny, że zabrakło jej tchu. Odwróciła się do ekspresu i naląła sobie kawy, choć wiedziała, że nie przełknie nawet

łyka. Ręce jej się trzęsły i o mało co nie wypuściła kubka, ale umysł pozostał jasny. Dlaczego świadomość, że jemu chodziło tylko o seks, tak ją zraniła? Przecież sama nie planowała niczego innego, kupując na aukcji jego ofertę. Czyżby sytuacja wymknęła jej się spod kontroli? Nie, to niemożliwe. To, co do niego czuje, to czyste pożądanie, nic więcej. Nie zakocha się w nim, bo po prostu nie może. Mężczyzna taki jak Rex zupełnie nie pasował do jej życia i celów zawodowych.

- Juliano, tak mi przykro.

Wyprostowała się, uniosła podbródek i spojrzała w jego poważne oczy.

- Mnie nie jest przykro.

Nawet jeśli było, nie musiał o tym wiedzieć. Zresztą ona sama nie miała zamiaru tego roztrząsać. Pragnęła Rekxa i tej namiętności, którą tylko on potrafił jej dać. Musiała przeżyć więcej takich chwil jak tej nocy, żeby potem, przez całe życie, mieć co wspominać. A jeśli Juliana Alden czegoś pragnęła, robiła wszystko, żeby to zdobyć.

Rex westchnął.

- Nie rozumiesz - powiedział z desperacją w głosie. - Nie jestem facetem dla ciebie. Ty marzysz o kwiatach, serduszkach i obietnicach wiecznej miłości. Zawiódłbym cię. Tylko tyle w życiu potrafię.

- Nie oczekuję od ciebie żadnych obietnic, Rex. Chciałabym tylko móc być z tobą, aż upłynie termin twojej oferty. - Wstrzymując oddech podeszła i oparła dłoń o jego pierś. Nie cofnął się. - Siedemnaście dni. Tylko o to cię proszę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pragnął jej do szaleństwa. Czuł się jak narkoman na głodzie. W dodatku była blisko, na wyciągnięcie ręki. Kiedy wrócił po zamknięciu baru, wszedł do sypialni, żeby sprawdzić, czy śpi. Spała. A on nie mógł się zmusić, żeby odejść od łóżka.

Marsz na kanapę, nakazał sobie.

Nie był w stanie się ruszyć. Do diabła, przecież nigdy nie planował, że do końca życia będzie żył jak mnich.

A co niby planowałeś, jeśli nie celibat, bystrzaku?

Prawda była taka, że nie zrobił chyba żadnych planów dotyczących życia osobistego. To odkrycie go zaskoczyło. Wszystko inne przecież miał szczegółowo zaplanowane i systematycznie wykonywał kolejne zadania. Opuścić Nashville. Osiedlić się w Wilmington. Otworzyć bar. Zająć się Kelly i dziewczynkami. Żaden z tych punktów nie dotyczył jednak jego życia osobistego. Może nadszedł czas, żeby się zająć tym tematem?

Niezobowiązujące przygody zdecydowanie odpadały. Budziły w nim obrzydzenie. Czyżby faktycznie nadszedł czas, by pomyśleć o stałym związku? Z pewnością nie był dobrym materiałem na męża, ale może za jakiś czas, po spłaceniu kredytu, mógłby spróbować? Z kimś, kto chciałby dzielić życie z nieokrzesanym facetem ze wsi. Z kimś, kto potrafiłby okiełznać bestię, która drzemała w jego duszy.

Z kimś takim jak Juliana.

Cóż za absurd. Popatrzył na śpiącą dziewczynę. Wzbudzała w nim nie tylko pożądanie, ale i szczerą sympatię. Cenił ją za to, że spontanicznie zgodziła się pomóc mu przy dziewczynkach. Lubił patrzeć, jak się z nimi bawi. Uwielbiał jej śmiech, jej wrażliwość, jej nieposkromioną ciekawość. Jednak nie mógł sobie wyobrazić, by dziedziczka wielkiego banku zechciała dzielić życie z facetem, który z ledwością zdał maturę, a teraz nie mógł związać końca z końcem. Zresztą nawet gdyby się na to zdecydowała, jej rodzice nigdy go nie zaakceptują. A on nie miał zamiaru stawać między Julianą a jej rodziną. Nie chciał narażać jej na to, przez co sam przeszedł.

Było jeszcze coś. Juliana nie tylko rozbudziła jego libido, które od wielu miesięcy trwało w uśpieniu. Sprawiała także, że znowu zaczął myśleć o muzyce, a to go przerażało. Od poprzedniej nocy prześladował go pewien motyw muzyczny, piosenka, którą pisał, kiedy się dowiedział o śmierci rodziców. Bez przerwy słyszał ją w głowie. Muzyka była kiedyś jego wybawieniem, ale potem stała się drogą, po której stoczył się na dno. Nie mógł do niej wrócić, już nigdy. Ryzyko było zbyt wielkie.

Juliana uniosła głowę i przekręciła się na plecy.

- Rex, to ty? - mruknęła sennie.

- Tak - powiedział zduszonym głosem.

Odrzuciła kołdrę i usiadła. Jej nagie ciało załśniło srebrem, kiedy padły na nie promienie księżyca.

- Zamknij drzwi i chodź do mnie - szepnęła.

Aż do bólu zacisnął pięści. Modlił się o siłę, by zrobić choć krok w stronę drzwi. Jednak nie został wysłuchany. A kiedy Juliana uniosła się na

kolana i objęła go w pasie gorącymi od snu ramionami, był zgubiony. Zrzucił ubranie, wsunął się do ciepłego łóżka i odnalazł jej ciało.

Juliana nie mogła się nie uśmiechać, kiedy obserwowała Reksa bawiącego się z dziewczynkami w piaskownicy. Uroczy widok niespodziewanie sprawił, że coś zakłuło ją w sercu.

Jej matka nigdy nie traciła cennego czasu na zabawę z nią, a już na pewno nie pomagała jej budować zamków z piasku. Za nic w świecie nie narażałaby się na kontakt z brudnymi, zapiaszczonymi rączkami, czy na mokre, entuzjastyczne całusy. W jej świecie do rodziców wolno się było zbliżać tylko czystym, cichutkim i grzecznym dzieciom. Pewnie nigdy nie bawiłaby się w piasku, gdyby nie Irma.

Liza właśnie objęła Reksa za szyję łapkami unurzanymi w piasku, a Becky wciskała mu w rękę wiaderko, domagając się kolejnej babki. Juliana poczuła się nagle bardzo samotna. Czy jeśli pójdzie w ślady matki, będzie miała szansę kiedykolwiek przeżyć takie cudowne, beztrioskie chwile z własną rodziną?

- Cieszysz się, że wzięłaś wolny dzień? - spytał Rex, podchodząc do drewnianego, piknikowego stolika i siadając obok niej na ławce. Jedną ręką objął jej plecy, a drugą położył na jej udzie.

- Tak.... - urwała, kiedy jego palce ukradkiem wsunęły się pod materiał jej szortów i dotarły aż do granicy majteczek. Rozejrzała się, spłoszona, ale na szczęście dziewczynki były pochłonięte zabawą, a nikt inny spośród dzieci i dorosłych wykorzystujących to piękne popołudnie na zabawę w parku, nie mógł widzieć, co się działo pod stolikiem.

Jego zręczne palce radziły sobie tak samo sprawnie z jej ciałem, jak ze strunami gitary. Od paru dni słuchała w samochodzie jego płyt, kiedy jeździła sama albo z dziewczynkami. Becky i Liza przepadały za muzyką wujka.

Teraz jednak nie mogła pozwolić, by ją rozproszył. Chciała zrozumieć, jakie demony prześladowały Rekxa, skąd się brał wyraz udręki, który już nie raz widziała w jego oczach. Jednak musiała go lepiej poznać, aby to odkryć.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że w życiu zawiodłeś wielu ludzi. Co miałeś na myśli?

Zapatrzył się przed siebie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Miałem na myśli dokładnie to, że zawiodłem wielu ludzi - burknął.

- Dzięki za wyjaśnienie - powiedziała niezrażona. - A dokładniej?

Proszę cię, Rex - dodała, kiedy milczał. W internecie można przeczytać tysiące sprzecznych informacji na twój temat. Muszę wiedzieć, co jest prawdą, a co nie.

Zapadła cisza przerywana śmiechem dzieci i szczebiotem ptaków. Juliana wstrzymała oddech i czekała.

- Już ci mówiłem, że nienawidziłem życia na ranczu - zaczął wreszcie, opierając łokcie o kolana i splatając palce tak mocno, że pobielaly. - Kiedy skończyłem osiemnaście lat, oświadczyłem rodzicom, że jadę do Nashville. Nie chcieli mnie puścić, bo się o mnie bali. Wtedy wybuchnąłem. Wygarnąłem im, że są głupimi burakami bez ambicji, wykrzyczałem mnóstwo strasznych rzeczy, których już nawet nie pamiętam. A potem odwróciłem się na pięcie i odszedłem.

- Miałaś osiemnaście lat. W tym wieku rzadko się postępuje rozsądnie - zauważyła. Nie dodała, że ona stanowiła wyjątek od tej reguły. Jako nastolatka wypełniała co do joty polecenia rodziców i nauczycieli. Wiedziała, że przy najmniejszym potknięciu zostanie odesłana do szkoły z internatem, jak najdalej od domu.

- Moje pierwsze lata w Nashville były zdecydowanie chude - ciągnął Rex. - Rodzice zaczęli przysyłać mi pieniądze, choć im się nie przelewało. A ja je przyjmowałem. Było mnie stać na to, żeby przejechać ich krwawicę, ale na przeprosiny już nie. Prawda jest taka, że nigdy nie przeprosiłem ich za te okropności, które powiedziałem przy rozstaniu. Po jakimś czasie dostałem list od ojca. Namawiał mnie, żebym wrócił do domu. Odpisałem, że wolałbym żyć na ulicy.

Pękało jej serce, kiedy słuchała jego głosu, przepelnionego bólem i wstydem. Wiedziała, że nie może mu ulżyć, więc tylko położyła rękę na jego splecionych dłoniach.

- Miałem dwadzieścia dwa lata, kiedy nagle los się do mnie uśmiechnął - ciągnął Rex. - Pewnego wieczoru siedziałem w jakiejś spelunie. Nie miałem dość forsy na piwo, ale na dworze było zimno, a do mojego ponurego pokoju nie chciało mi się wracać. Więc po prostu siedziałem tam, z moją nieodłączną gitarą na plecach, przysłuchując się facetowi, który grał do kotleta. Gość fałszował tak niemiłosiernie, że nawet niezbyt wybredna barowa publiczność w końcu miała dosyć. Tłum zaczął szemrać, potem wrzeszczeć. Wreszcie zapiewało oberwał butelką po piwie i film mu się urwał. Chciałem się stamtąd zmyć jak najszybciej, bo zapowiadała się ostra bijatyka, ale wtedy kilku bywalców baru

zastąpiło mi drogę i złożyło propozycję nie do odrzucenia. Zauważyli, że mam gitarę, i kazali mi pokazać, co potrafię. Kiedy, rechocząc, wepchnęli mnie na estradę, nogi trzęsły się pode mną jak galareta. Zacząłem śpiewać. Przerazenie, że zaraz dostanę butelką w czerep, sprawiło, że dałem z siebie wszystko. I wtedy stał się cud. Ludzie powoli zaczęli się uspokajać.

Zagrałem kilka piosenek, a kiedy uznałem, że najgorsze minęło, wymknąłem się bocznym wejściem. Kiedy już byłem na zewnątrz, ktoś za mną zawołał. Przestraszyłem się, że to znowu oni, ale to był jakiś spokojnie wyglądający facet. Ni stąd, ni zowąd, zaproponował mi nagranie płyty. Okazało się, że jest grubą rybą w pewnej wytwórni. Zacząłem przyzwoicie zarabiać i regularnie wysyłać pieniądze rodzicom. Sądzę, że w ten sposób chciałem oszukać wyrzuty sumienia. Ale nigdy nie zdobyłem się na to, żeby pojechać do domu i ich przeprosić. Do diabła, nie miałem nawet odwagi, żeby zadzwonić do nich i powiedzieć, że jest mi przykro. I nagle, zupełnie niespodziewanie, okazało się, że jest już za późno.

Pewnego dnia, kiedy rodzice byli w polu, przez ranczo przeszło tornado. Oboje zginęli na miejscu. Nie zdążyłem podziękować im za to, że mnie wspierali, chociaż odwróciłem się od nich z pogardą. Nie zdążyłem powiedzieć, że żałuję tego, jak ich potraktowałem. Umarli w przekonaniu, że ich syn jest niewdzięcznym, egocentrycznym łajdakiem. I mieli rację.

- Nie uważam, żebyś był egoistą. - Juliana objęła Rekxa i przytuliła mocno, w odruchu współczucia.

- To dlatego, że mnie nie znasz - odparł ponuro. - Pogrzeb rodziców wypadł w dniu, kiedy miałem mieć koncert. Kiedy się o tym dowiedziałem, zacząłem się zastanawiać, czy muszę uczestniczyć w tym

pogrzebie. W końcu zadzwoniłem do Kelly i zażądałem, żeby przeniosła ceremonię na wcześniejszą godzinę. Wynająłem samolot i wprost z pogrzebu poleciałem na koncert. Wyszedłem na scenę i śpiewałem, jak gdyby nigdy nic.

- Byłeś w szoku, Rex. Zaprzeczenie to częsta reakcja w przypadku takiej tragedii. Wielu ludzi nie radzi sobie początkowo z żałobą.

Gwałtownie wstał i rzucił jej udęczone spojrzenie.

- Nie próbuj zrobić ze mnie dobrego człowieka, Juliano. Nie jestem mężczyzną dla ciebie - rzucił, po czym poszedł do bawiących się w piasku dziewczynek.

Juliana została na ławce, sparaliżowana bólem, który wypełnił jej serce. Rex potrzebował pomocy. Ktoś powinien przerwać jego mękę i udowodnić mu, że nie ma racji, uważając siebie za potwora. Tym kimś była ona.

- Rex, masz gościa - zawołał Danny, zaglądając na zaplecze baru.

Było sobotnie popołudnie i „Renegat” pustoszał powoli po lunchu. Rex wszedł do sali i znieruchomiał.

- Kopę lat, Rex. Co słychać? - zakrzyknął dziarsko John Lee, jego były menedżer, zrywając się z miejsca na widok wchodzącego.

Rex udał, że nie widzi wyciągniętej w powitalnym geście ręki mężczyzny.

- Jak mnie znalazłeś?

- Chciałeś chyba powiedzieć „Sie ma, John, fajnie, że wpadłeś”! -

Nie zraził się chłodnym powitaniem. - Jak cię znalazłem? Ano, mój serwis prasowy trafił na reportaż o tym, że wystąpiłeś na aukcji kawalerów.

Ledwo cię poznałem na zdjęciu. Aleś sobie wyhodował grzywę! Stwierdziłem, że muszę przyjechać i się przekonać na własne oczy, że to naprawdę ty!

A więc jego obawy, że biorąc udział w aukcji, ujawni miejsce swojego pobytu, sprawdziły się. Niestety mylił się, sądząc, że po tym, jak opuścił Nashville, nikt nie zechce go szukać.

- Czego chcesz, Johnie Lee? - spytał z rezygnacją.

- Jak to czego? Ciebie! Fani tęsknią, wytwórnia aż się pali do podpisania nowego kontraktu. Zrejterowałeś, kiedy byłeś na topie, zamiast grzecznie poczekać, aż publiczność się tobą znudzi. Nieładnie, Rex. Tak się nie robi. - John Lee pogroził mu palcem, po czym rozejrzał się po barze. - Dowiedziałem się, że interes nie idzie ci najlepiej. A przecież dysponujesz niezawodnym sposobem, żeby przyciągnąć tu tłumy. Mogę w ciągu pół godziny załatwić ci trasę koncertową. Wystarczy jedno twoje słowo.

- Nie jestem zainteresowany. Wolałbym zamknąć „Renegata”, niż wrócić do tamtego życia.

- Nie bądź głupi. Pomyśl o pieniądzach, które mógłbyś zarobić. I o kobietach, które miałbyś na każde skinienie.

- Dzięki, ale moja odpowiedź brzmi: nie. Miłej podróży do domu, Johnie Lee.

Menedżer starał się nie okazać rozczarowania.

- Zatrzymałem się w Hiltonie. Skontaktuj się ze mną, kiedy wróci ci rozum.

Kiedy John Lee zniknął za drzwiami baru, Rex poszedł na zaplecze i ciężko usiadł przy biurku. Jego wzrok padł na leżącą otwartą księgę rachunkową. Bez wątpienia potrzebował pieniędzy. Jego udział w aukcji zwiększył zainteresowanie barem, ale niewystarczająco. Potrzebował cudu, by spłacić kredyt. No i tęsknił za muzyką.

Pokusa była coraz silniejsza. Jeśli ruszy w trasę, znów będzie bogaty. A to oznaczało, że będzie mógł ofiarować Julianie życie na odpowiednim poziomie. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę o tym myśli. Jednak im więcej czasu spędzał z nią i z dziewczynkami, tym częściej myślał o tym, jak by to było założyć własną rodzinę. Z kimś takim jak Juliana.

Z drugiej strony wiedział, że gdyby ją zawiódł, tak jak kiedyś rodziców, jeśli by się poddał swojej słabości i zdradził Julianę, nie miałby po co dalej żyć.

Z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia.

Cóż, widocznie nie zasługiwał na szczęście.

Jakiś dźwięk wyrwał Julianę z głębokiego snu. Otworzyła oczy i nasłuchiwała. Po chwili z pokoju dziewczynek dobiegło głośne pochlipywanie. Wysunęła się delikatnie z ramion śpiącego Reksa.

- Co się stało? - wymruczał sennie.

- Któraś z dziewczynek się obudziła. Pójdę sprawdzić -szepnęła, narzucając szlafrok, i popędziła do sąsiedniej sypialni.

Becky szlochała w poduszkę. Juliana usiadła obok niej i pogłaskała ciemne loki dziewczynki.

- Już dobrze. To był tylko zły sen - szepnęła.

- Chcę do taty. - Becky rozplakała się na dobre. Juliana nie usłyszała wchodzącego Reksa, ale wyczuła bijące od niego ciepło, kiedy pochylił się nad łóżeczkiem.

- Niedługo zobaczysz się z tatą - powiedział, biorąc dziewczynkę na rękę i idąc do salonu.

- Ja też chcę na łąki. - Obudzona płaczem siostry Liza wyciągnęła małe ramionka do Juliany. Nie mogła nie spełnić jej prośby. Z dziewczynką w ramionach usiadła na kanapie obok Reksa kołyszącego Becky.

- Mama powiedziała, że źli ludzie zrobili tacie kuku i że tatę bardzo bolało, i prawie musiał pójść do nieba - wyszlochała Becky. - Czy tata wyzdrowieje?

Rex uspokajająco głaskał dziewczynkę po głowie.

- To prawda, że wasz tata czuł się bardzo źle, ale pan doktor w szpitalu go wyleczył. Tata niedługo wróci do domu i będzie odpoczywał, a wy z mamą będziecie się nim opiekować. Kiedy tata was zobaczy, od razu poczuje się dużo, dużo lepiej.

- Poproszę tatę, żeby już nigdy nie jechał w tamto okropne miejsce, gdzie są źli ludzie. Nie chcę, żeby musiał pójść do nieba i nas zostawić. - Becky szlochała tak rozpaczliwie, że aż dostała czkawki.

Słyszając płacz starszej siostry, Liza wyraźnie się zaniepokoiła. Jej usteczka zaczęły niebezpiecznie drżeć. Juliana przestraszyła się, że jeśli obie dziewczynki wpadną w rozpacz, może być naprawdę trudno je uspokoić. Trzeba było coś zrobić, i to szybko. Nagle jej wzrok padł na stojącą w kącie gitarę. Widziała ją po raz pierwszy. Rex musiał ją tu

przynieść tego wieczoru. Ciekawe dlaczego. Mówił przecież, że wyrzekł się muzyki. A może zmienił zdanie?

- Zagraj im jakąś piosenkę.
- Słucham?! - Poderwał głowę, zaskoczony.
- Zagraj im coś. To może być jedyny sposób, żeby je uspokoić.

Czasami puszcza im twoje piosenki w samochodzie. Obydwie bardzo je lubią.

Przez twarz Reksa przebiegł nagły skurcz, jakby silnego bólu.

- Naprawdę chciałabyś posłuchać, Becky? - spytał cicho.

Dziewczynka przytaknęła.

- Ja tes, ja tes! - zawtórowała jej Liza.

- Potrzebujesz więcej światła? - spytała Juliana, kiedy poszedł po gitarę i przyniósł ją ostrożnie, jakby to była bomba, mogąca w każdej chwili wybuchnąć.

- Nie. - Jego głos drżał z emocji.

Usiadł z gitarą w ramionach. Włosy opadły mu na twarz. Uderzył kilka strun, przez chwilę siedział zupełnie nieruchomo, aż wreszcie zaczął grać. A potem zaśpiewał niskim głosem, który był cichy, lecz pełen ukrytej siły. Szloch Becky powoli ucichł. Dziewczynki słuchały jak zaczarowane.

Juliana poczuła, że ma łzy w oczach. Piosenki Reksa Tannera zawsze miały przemożny wpływ na jej nastrój. Kiedy słuchała rytmicznych, żywych utworów, wprost kipiała energią. A tęskne ballady powodowały, że dławilo ją wzruszenie. Wrażenie to było nieporównanie silniejsze teraz,

kiedy nie słuchała jego głosu z płyty, lecz miała go przed sobą, półnagiego, mrocznego i niesamowicie seksownego.

Poczuła, że ma łzy w oczach. Dałaby wszystko, żeby móc zostać z nim na zawsze. Jak by to było, codziennie słuchać jego śpiewu? Niestety, nigdy się o tym nie przekona.

Nawet nie zauważyła, kiedy obie dziewczynki, przytulone do niej na kanapie, twardo zasnęły. Muzyka ścichła, potem umilkła. Rex delikatnie odstawił gitarę.

- Połóżmy je do łóżeczek.

Kiedy ułożyli dziewczynki do snu i wrócili do sypialni, Juliana wzięła Reksa za rękę i objęła wzrokiem jego twarz oświetloną promieniami księżyca.

- To było piękne. Nie rozumiem, jak mogłeś się wyrzec muzyki.

- Nie miałem innego wyjścia. Stałem się przez nią złym człowiekiem.

- Nie wierzę.

Wyrwał jej rękę i zacisnął dłonie w pięści.

- Chcesz wiedzieć, kim byłem? Jako znany piosenkarz dawałem koncert za koncertem. Po każdym z nich moją garderobę oblegały fanki. A ja pieprzyłem się z każdą, która była na tyle zdeterminowana, żeby zmylić ochronę i dostać się do środka. Nie pamiętam imion ani twarzy tych dziewczyn. Używałem ich po prostu jak jednorazowych chusteczek.

Wpatrywała się w niego w milczeniu, zszokowana. Czytała o tych jego wyczynach na plotkarskich forach internetowych, ale odkąd go poznała, nie wierzyła, by te plotki mogły zawierać choć ziarno prawdy.

- Nie dbałem o to, czy były wolne czy zameżne, pijane czy trzeźwe - ciągnął z determinacją. - Rzynałem je, bo to mi pomagało rozładować napięcie po koncercie. Niektórzy używają w tym celu narkotyków. Ja używałem kobiet. - Starał się mówić obojętnym tonem, ale Juliana wyraźnie słyszała w jego głosie ból, poczucie winy i obrzydzenie do siebie.

Zamilkł i spuścił wzrok, a po chwili spojrzał jej prosto w oczy, jakby oczekując na wyrok.

- Teraz już znasz prawdę o mnie - podjął, nie doczekawszy się jej reakcji. - Jestem beznadziejnym dupkiem, od którego powinnaś się trzymać jak najdalej. Powinnaś odejść ode mnie i zapomnieć, że mnie w ogóle znałaś.

Jednak Juliana już wiedziała, że tego nie zrobi. Dokładnie w chwili, kiedy wypowiadał te słowa, zrozumiała z całkowitą jasnością, że to, co czuje do Reksa Tannera, jest nie tylko fizycznym pożądaniem. To była miłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dlaczego Juliana nie odwraca się od niego z pogardą? Dlaczego nie ucieka w popłochu?

Tego przecież chciał. Tego się spodziewał, kiedy w grubiański sposób wyznał jej prawdę o sobie. Wolał, żeby odeszła od razu, bo nie miał siły dłużej żyć w oczekiwaniu, kiedy ona wreszcie przejrzy na oczy i to zrobi.

Szukał na jej twarzy wyrazu potępienia, ale go nie znalazł. W jej pięknych błękitnych oczach zobaczył zrozumienie i całe morze emocji, których nie umiał nazwać. I nagle stał się cud. Zamiast się cofnąć z wyrazem obrzydzenia, Juliana wyciągnęła do niego ramiona. Wpatrywał się w nią w niemym zachwycie, kiedy płynęła w jego stronę jak nimfa, oświetlona srebrnymi promieniami księżyca. A ona wzięła w dłonie jego twarz, wspięła się na palce i zaczęła obsypywać czuлыми pocałunkami jego policzki, oczy, usta.

- Co ty robisz? - wyrzucił z siebie, zdumiony.

- Kocham cię - szepnęła z nieśmiałym uśmiechem.

Aż się zachwiał z wrażenia. W jednej chwili wszystkie plany, które skrycie snuł na przekór zdrowemu rozsądkowi, nabrały realności.

Małżeństwo z Julianą.

Tego właśnie chciał. Ale jak to zrobić? Było wiele obiektywnych przeszkód, które nie znikły tylko dlatego, że Juliana wypowiedziała dwa magiczne słowa.

Jej zęby zaczęły skubać jego dolną wargę, a palce niecierpliwie próbowały dostać się do twardej wypukłości pod dżinsami. Nie mógł się teraz zastanawiać, jak będzie wyglądało ich wspólne życie. Nad niczym już nie mógł się zastanawiać. Wiedział tylko, że pragnie jej jak powietrza.

To, co w tej chwili czuł, nie miało nic wspólnego z napadami chuci, którym ulegał po koncertach. Wtedy myślał o sobie, a teraz liczyła się tylko ona. Jej niepowtarzalny zapach, jej najcudowniejszy na świecie smak. I to, że akceptowała go takim, jaki był.

Wyciągnął do niej rękę, chcąc odnaleźć jej ciało, ale była szybsza. Zsunęła z ramion szlafrok, a kiedy opadł na ziemię, naga uklękła przed nim i powoli rozpięła suwak jego dżinsów. Patrząc mu w oczy, uwolniła go z ubrania i objęła wargami jego męskość.

O, Boże. Nie zasługiwał na to. Nie zasługiwał na nią.

Jej gorące usta pochłaniały go, język delikatnie drażnił najczulsze miejsce. Zmobilizował resztki silnej woli, by się nie poddać ostatecznie ogarniającej go rozkoszy. Chciał dawać, a nie tylko brać. Objął ją, uniósł i przycisnął do piersi, a potem delikatnie ułożył na łóżku. Była jego skarbem. Była boginią, a on chciał oddawać jej cześć. Upadł przed nią na kolana i odnalazł ustami jej kobiecość. Była gorąca, wilgotna i nieskończenie słodka. Jego Juliana. Wiedział, że nigdy nie zdoła się nią nasycić.

Jej ciało było jak cudowny instrument, jej jęki i westchnienia jak najpiękniejsza muzyka. W zachwycie doprowadził ją do jednego, a potem jeszcze jednego crescendo. Dopiero wtedy uniósł się i wszedł w nią potężnym pchnięciem.

Był w niebie.

Jej smukłe nogi oplotły jego biodra, zwały się jak klamra. Wiła się pod nim, doprowadzając go do obłędu. Pobudzał ją powolnymi, głębokimi pchnięciami, a kiedy to już nie wystarczało, zaczął się w nią wbijać coraz szybszym, coraz bardziej szalonym rytmem. W głowie mu huczało, serce waliło jak nieprzytomne. Juliana krzyknęła i wyprężyła się, a w następnej chwili jego świat rozpadł się na miliony iskier. Wstrząsany dreszczami rozkoszy opadł bezwładnie na leżącą pod nim kobietę. Był zupełnie wykończony. I śmiertelnie zakochany.

- Zakochałem się w niej. - Nie mógł już dłużej dusić tego w sobie. Czuł, że w jego piersi, jak we wnętrzu wulkanu, ciśnienie przekracza punkt krytyczny. Musiał nastąpić wybuch.

Kelly rzuciła szybkie spojrzenie na męża, który siedział w fotelu i z uśmiechem patrzył na bawiące się na trawniku córeczki.

- Mike, idziemy z Reksem na chwilę do środka - zawołała, po czym dźgnęła brata palcem w pierś. - Marsz do kuchni.

Potulnie podreptał za nią do domu. Już zaczynał żałować, że się wygadał. Nawet Julianie nic jeszcze nie powiedział, bo najpierw chciał spokojnie wszystko przemyśleć.

W kuchni Kelly otworzyła lodówkę, wyjęła butelkę piwa i podała bratu.

- No, dalej. Wyrzuć to z siebie.

- Nazywa się Juliana Alden. I jest, ni mniej, ni więcej, dziedziczką sieci wielkich banków. Jednym słowem, za wysokie progi na moje nogi. Poważnie się zastanawiam, czy nie zacząć znowu koncertować.

- Powoli, powoli. Nie wszystko naraz. Chcesz znowu jeździć w trasy?

- Nie chcę.

- To sobie daruj.

- Nie mogę. Chciałbym poprosić Julianę o rękę. Kelly przewróciła oczami.

- Co ma jedno do drugiego? Chcesz się ożenić z Julianą, to zrób to. Tak na marginesie, dziewczynki za nią przepadają.

Rex zaczął chodzić tam i z powrotem po maleńkiej kuchni.

- Potrzebuję pieniędzy. Bar nie zarabia na siebie. Z czasem by się rozkręcił, ale sęk w tym, że ja nie mam czasu. Bank nie będzie czekał.

Kelly parsknęła śmiechem i poklepała brata po ramieniu.

- Co ty opowiadasz? Przecież masz mnóstwo pieniędzy, głupku.

- Jakie mnóstwo? Właśnie o to chodzi, że nie mam ani grosza. Nie mogę poprosić Juliany o rękę w sytuacji, kiedy nie daję rady spłacić kredytu zaciągniętego w jej rodzinnym banku. Pomyśli, że robię to dla pieniędzy.

- Przecież przypada ci połowa spadku po rodzicach! Jego rysy stężały w grymasie bólu.

- Te pieniądze nie należą do mnie. Straciłem do nich prawo w momencie, kiedy opuściłem ranczo.

Kelly wzięła się pod boki.

- Do ciężkiej cholery, kiedy wreszcie przestaniesz się głupio upierać? Zapomniałeś, że odkąd zacząłeś zarabiać na koncertach, co roku przysyłałeś rodzicom bardzo przyzwoite sumy? Przez dziesięć lat z rzędu

praktycznie utrzymywał ranczo. - Chciał jej przerwać, ale uciszyła go uniesieniem ręki. - Wszystkie listy na temat spadku odsyłałeś nieotwarte, więc nawet nie wiesz, o jakich sumach mówimy. Zaraz ci przyniosę wyliczenie.

Po chwili Rex trzymał w dłoniach wydruk bankowy. Spojrzał na saldo i zmarszczył brwi. Suma nie była może astronomiczna, ale nie była też mała. Po spłaceniu banku sporo by jeszcze zostało. Niestety, nie miał prawa tknąć tych pieniędzy. Nie po tym, jak potraktował rodziców.

Podał siostrze dokument.

- Mówiłem ci już, żebyś zatrzymała te pieniądze dla dziewczynek.

Na wypadek gdyby coś się stało Mike'owi.

Kelly schowała ręce za plecami.

- Mowy nie ma. To twoja forsa. Dzięki za troskę, ale Mike ma wysokie ubezpieczenie.

Rex westchnął i zacisnął palce na papierze.

- Kelly, wiesz, że nie zasługuję na spadek po rodzicach. Zachowałem się wobec nich jak ostatni dupek.

- Wiem - odpowiedziała spokojnie. - Pamiętam. Ale rodzice kochali cię zbyt mocno, żeby mieć ci cokolwiek za złe. Rozumieli twoją potrzebę wolności i miłość do muzyki. Byli szczęśliwi i dumni, widząc, że realizujesz marzenia. Cóż, może nie zachwycił ich twój styl życia, ale to dlatego, że się o ciebie bali.

Skrzywił się.

- Nic dziwnego, że się bali.

Kelly zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła mocno.

- Duma zawsze była twoim największym problemem, braciszku. Nie pozwól, by stanęła ci na drodze do szczęścia. Weź pieniądze, zakręć się za dziewczyną. I przestań się wreszcie karać za dawne grzechy, odmawiając sobie muzyki. To nieludzkie. Nie możesz się w nieskończoność ukrywać przed życiem.

Kelly miała rację. Ukrywał się. Juliana odnalazła go i wyciągnęła z pieczary, w której się zaszył, na światło dnia.

Jak elegancko zerwać zaręczyny, do których nie doszło? Żaden z podręczników dobrych manier, które Juliana przeczytała, nie wyjaśniał tej kwestii.

Nerwowo poprawiła ustawione na stole półmiski z kurczakiem w sosie cytrynowym i grillowanymi szparagami. Potrawy zamówiła w ulubionej restauracji Wally'ego. Podejrzewała jednak, że kiedy powie mu to, co musi powiedzieć, oboje stracą apetyt. Nie łudziła się nadzieją, że decyzja o zerwaniu z Wallym nie będzie miała poważnych konsekwencji. Postąpi wbrew woli matki. Bała się tego jak ognia, ale tłumaczyła sobie, że nie jest już nastolatką, którą można wysłać do szkoły z internatem setki kilometrów od domu. Najwyżej straci pracę w banku Aldenów, ale, choć była do niej bardzo przywiązana, wolała to, niż stracić Rekxa Tannera. Poza tym był dwudziesty pierwszy wiek, a nie średniowiecze, i z powodzeniem można było przeprowadzić fuzję banków bez uciekania się do mariażu.

Teraz liczy się to, że kocha Rekxa Tannera. I że pierwszy raz w życiu ma odwagę zaryzykować. Była zdecydowana bronić swoich marzeń.

Dziś wieczorem wyzna mu miłość. A jutro... jutro się zmierzy z konsekwencjami.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Juliana zaniósła żarliwe modły o odwagę i poszła otworzyć.

- Witaj, Wally.

Gość błysnął zębami w perfekcyjnie wyćwiczonym uśmiechu, przestąpił próg i podał jej wielki bukiet czerwonych róż, który dotąd trzymał za plecami.

- Cieszę się, że cię widzę, Juliano.

- Jakie piękne. - Wzięła od niego kwiaty. - Proszę, rozgość się, a ja tymczasem wstawię je do wody.

Pięć minut później kwiaty stały na stole w wazonie od Waterforda, lunch był podany, a Juliana miała wrażenie, że w jej żołądku szaleje rój wściekłych szerszeni.

- Umieram z ciekawości, Juliano. O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

Jak mu to powiedzieć? Musi się postarać być delikatna. Poczowała pustkę w głowie.

- Jak tam twoje sobotnie spotkania z Donna? - zaczęła, by zyskać na czasie.

- Szczerze mówiąc, znakomicie. - W oczach Wally'ego pojawił się zupełnie nowy blask. - A twoje lekcje jazdy?

- Świetnie. Nie spodziewałam się, że tak polubię motocykle. - Trema dławiała ją w gardle. Chwyciła szklankę z wodą i wypła duszkiem. - Wally, chciałam ci powiedzieć, że doceniam czas, który spędziliśmy

razem i jestem ci wdzięczna za cierpliwość, z jaką czekałeś, aż podejmę decyzję co do naszej przyszłości. Ale... nie mogę za ciebie wyjść. Przykro mi.

Przez ułamek sekundy w jego oczach pojawił się wyraz prawdziwej paniki. Opanował się prawie natychmiast.

- Nie musisz się obawiać, Juliano. Będziemy dobrym małżeństwem. Znakomicie do siebie pasujemy.

A więc nie chciał się pogodzić z jej odmową. Zaskoczyło ją to.

- Wally, ja... cię nie kocham.

- Moja droga, ja też nie czuję do ciebie romantycznej miłości. Ale nie uważam, żeby to był jakiś duży problem. Jestem pewien, że uczucie pojawi się z czasem.

Zabawne, że niedawno ona też tak myślała.

- Wally, zakochałam się w kimś innym. Zmarszczył brwi.

- Chodzi o twojego kawalera?

- Tak. Nazywa się Rex Tanner.

- Twoja matka się nie zgodzi, by ten człowiek stał się częścią rodziny. Wiem, jak to jest. Sam nawet nie próbuję mówić ojcu o Donnie.

Juliana spojrzała na niego, zaskoczona.

- Donna? Łączy cię coś z Donna?

Wally spuścił wzrok. W kącie jego ust błąkał się nieśmiały uśmiech. Juliana pomyślała, że do niej nigdy nie uśmiechał się tak czule.

- Zakochałem się w Donnie od pierwszego wejrzenia. W momencie kiedy weszła do mojego biura, byłem zgubiony. Ale nie miałem odwagi przyznać się do moich uczuć. Dopiero kiedy się uparła i zlicytowała moją

ofertę na aukcji... Jednak to nic nie zmienia. Tacy ludzie jak Donna czy Rex nigdy nie zostaną zaakceptowani przez nasze środowisko.

- Jestem gotowa zaryzykować.

Zacisnął zęby, a w jego oczach pojawił się upór.

- To znaczy, że jesteś głupia. Pomyśl o wszystkim, co możesz stracić! Mój ojciec wydziedziczy mnie bez chwili wahania, jeśli zrobię mu afront, żeniąc się z Donną. Jestem pewien, że twoja matka postąpi dokładnie tak samo, jeżeli popełnisz szaleństwo i zwiążesz się z tym barmanem.

- Wiem - wydusiła przez ściśnięte gardło. Wyraźnie rozluźniony, opadł na oparcie krzesła.

- Jest wyjście z tej sytuacji - powiedział z ożywieniem.

- Pobierzemy się. Nasze rodziny dostaną dokładnie to, czego chcą. Interesy zyskają na tym układzie. A my... umówimy się, że nie będziemy sobie wchodzić w drogę, jeśli chodzi o, hm, sposób spędzania wolnego czasu. Oczywiście, żeby spełnić oczekiwania rodziny, będziemy musieli spłodzić jednego czy dwoje legalnych potomków, ale poza tym... każde z nas będzie żyło swoim życiem. Oczywiście, pod warunkiem zachowania dyskrecji.

Gapiała się na niego, osłupiała. On nie mógł sugerować czegoś takiego, po prostu nie mógł. Musiała się przesłyszeć. Tymczasem Wally sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe, kwadratowe pudełeczko. Juliana zrozumiała ze zgrozą, że zaraz usłyszy oświadczenia. Mężczyzna, którego uważała za prawego i kulturalnego, zamierzał poprosić ją o rękę chwilę po tym, jak zaproponował, że będą za obopólną zgodą wzajemnie się

zdradzać. Najwyraźniej w ogóle go nie znała. Nie przypuszczała, że jest zdolny posunąć się do takiej podłości.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Juliana drgnęła, ale nie podniosła się z miejsca. Nie spodziewała się żadnej wizyty. Zresztą nogi i tak całkowicie odmówiły jej posłuszeństwa.

Tymczasem Wally uniósł wieczko pudełka gestem pełnym namaszczenia. Na ciemnym aksamicie zaśnił największy brylant, jaki Juliana kiedykolwiek widziała.

Dokładnie w tym momencie klucz przekręcił się w zamku, drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Rex. Jego spojrzenie spoczęło na Julianie, potem szybko omiotło stół zastawiony eleganckim posiłkiem, bukiet róż i ogromny pierścień w wysuniętej dłoni eleganckiego mężczyzny.

Wystarczył ułamek sekundy, by uśmiech znikł z twarzy Reksa, a spojrzenie stało się lodowato zimne.

-Rex, to nie to, co myślisz... - Juliana zerwała się na równe nogi. Chciała do niego podejść, ale Wally był szybszy.

- Jestem Wallace Wilson, narzeczony Juliany - zagaił, stając między nimi. - A pan jest jej kawalerem, zgadza się?

Rex spojrzał na niego, potem na nią. Niemal widziała, jak napinają się wszystkie mięśnie w jego ciele.

- Wally nie jest moim narzeczonym - zaprotestowała słabo.

- Właściwie jestem - sprostował Wally. - Nie zdążyłem tylko włożyć pierścionka na palec Juliany, bo nam przerwano. - Pomachał pudełeczkiem przed nosem Reksa. -Jesteśmy nieoficjalnie zaręczeni od miesiący. Twoja

matka, Juliano, zamówiła już kościół, salę i catering. Dwudziestego pierwszego października stanę się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

To było w stylu jej matki. Kiedy inne metody zawiodły, nie wahała się przeprowadzić swoich zamiarów z wdziękiem buldożera. Juliana nie spodziewała się jednak, że zazwyczaj subtelny, delikatny Wally również to potrafi. Wzięła głęboki oddech.

- Przykro mi, ale nie wyjdę za ciebie, Wally. Nie mogę. Nie chcę. - Wysunęła się przed niego i podeszła do Rekxa. - Nie miałam zamiaru przyjąć tych oświadczeń. Rex zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Od jak dawna się z nim spotykasz?

- Od sześciu miesięcy, ale...

- Mam rozumieć, że byłaś z nim nieoficjalnie zaręczona, kiedy sypiałaś ze mną? Kim dla ciebie byłem? Ogierem, który miał ci dostarczyć niezapomnianych wrażeń, a potem pójść w odstawkę?

Juliana miała zasadę, by zawsze trzymać się faktów. Teraz jednak nie przemawiały one na jej korzyść.

- Z początku... chciałam zobaczyć, jak to jest... ale potem wszystko się zmieniło. Zakochałam się w tobie.

Tak bardzo chciał usłyszeć z jej ust te słowa. Jednak teraz straciły całą wartość. Nie potrafił jej już uwierzyć.

Nie wiedział, że może istnieć ból tak silny jak ten, który szarpał jego wnętrze, gdy patrzył na Julianę w towarzystwie nadętego, bogatego bubka. Dlaczego pozwolił sobie na złudne nadzieje? Panna dziedziczka nigdy nie zadowoliliby się kimś pokroju Rekxa Tannera. Nie mógł tylko

uwierzyć, że go okłamała. Bezwzględnie i okrutnie rozbudziła jego nadzieje, choć od początku nie miała zamiaru ich spełnić. A może... opowiadała zblazowanemu narzeczonemu o swoich przygodach i oboje się naśmiewali z naiwności wioskowego głupka?

Musiał natychmiast stąd wyjść. Rozluźnił pięść, w której kurczowo ścisnął jej klucze, rzucił je na stolik przy drzwiach i bez słowa wyszedł z mieszkania.

- Rex, zaczekaj. - Juliana zbiegła za nim po schodach, wypadła przed dom i z determinacją zastąpiła mu drogę w chwili, gdy miał już wsiadać do samochodu.

- Proszę, pozwól mi wytłumaczyć.

- Dość już usłyszałem.

- Moja matka zaplanowała moje małżeństwo ze spadkobiercą Wilson Savings and Loan, aby scementować planowaną fuzję banków - zaczęła mówić szybko, żarliwie. - Pod jej naciskiem zgodziłam się spotykać z Wallym, żeby zobaczyć, czy do siebie pasujemy. To wszystko. Zaprosiłam go dzisiaj, bo chciałam mu powiedzieć, że się nie zgadzam na to małżeństwo. Nie miałam pojęcia, że wystąpi z pierścieniem.

Akurat. Tamten facet był bankowcem, a nie romantycznym rycerzem. Nie wydałby fortuny na brylant wielkości miejskiego lodowiska, gdyby się nie czuł do tego zachęcony. I pewny odpowiedzi.

- Kocham cię, Rex. I zrobię wszystko, żeby być z tobą.

Koniec z naiwnością, powiedział sobie, posyłając Julianie twarde spojrzenie. Nie da się nabrać na tak ograne sztuczki jak bladość i drzenie warg.

- Nie kłam. Chciałaś ode mnie tylko kilku chwil taniej uciechy. Nie jesteś lepsza niż te dziewczyny, które obracałem po koncertach. -

Świadomość, że wykorzystwała go tak samo, jak on kiedyś wykorzystywał kobiety, nieznośnie bolała.

- Rex, musisz mi uwierzyć. - Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy, ale szybkim, oszczędnym ruchem złapał ją za nadgarstek i zdecydowanie odsunął.

- Właśnie na tym polega problem, Juliano. Już nigdy nie będę mógł ci uwierzyć.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Po co nas zaprosiłaś, Juliano? - Margaret zerknęła na zegarek, jakby się dokądś spieszyła. Odkąd Juliana pamiętała, rozmowy z matką zawsze wyglądały w ten sposób. Nagle pomyślała, że jeśli sama będzie mieć dzieci, zrobi wszystko, by być inną matką. Poczuła dreszcz niepokoju. Mogło się okazać, że ten moment nadejdzie prędzej, niż myślała...

Przełknęła ślinę, ale mdłości nie ustępowały. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na rodziców.

- Chciałam wam powiedzieć, że nie wyjdę za Wally'ego - odezwała się rzeczowym tonem. - W poniedziałek poinformowałam go, że nie decyduję się na zaręczyny.

Matka odstawiła kieliszek z winem tak gwałtownie, że nóżka omal się nie złamała.

- Postradałaś zmysły? Nie rozumiesz, że to stawia pod znakiem zapytania fuzję Alden-Wilson?

Nie możesz okazać słabości. Jeśli to zrobisz, matka natychmiast założy ci wędzidło, powtarzała sobie w duchu.

- Mam wrażenie, że małżeństwo nie jest warunkiem koniecznym przy fuzji przedsiębiorstw - zauważyła chłodno.

- Przypominam ci, mamo, że nie jestem pakietem akcji ani kapitałem, który można wykorzystać w transakcji. Jestem twoją córką. Nie mogę wyjść za Wally'ego, bo kocham innego mężczyznę.

- Tego... motocyklistę? - Zgroza sprawiła, że głos matki zabrzmiał piskliwie.

- Tak. Nazywa się Rex Tanner.

- Cóż za głupstwa. To zupełnie nieodpowiedni kandydat.

- Dla mnie tylko on jest odpowiedni.

- Richard, powiedz coś! - Czując, że traci grunt pod nogami, matka dała kuksańca jak zwykle milczącemu ojcu. Ten zamrugnął powiekami, jakby się budził z letargu.

- Uważam, moja droga, że niepotrzebnie się denerwujesz. Nasz bank jest w stanie utrzymać pozycję na rynku z fuzją czy bez niej. Co do Juliany - kontynuował, posyłając córce ciepłe spojrzenie - ufam, że jest rozsądna i wie, co robi. Jeśli jest pewna, że będzie szczęśliwa z tym człowiekiem, powinna pójść za głosem serca. Kiedy przedstawiś nam tego Maksa, kochanie?

A to niespodzianka. Ojciec niezmiernie rzadko zabierał głos w sprawach dotyczących jej czy brata, a jeszcze rzadziej otwarcie przeciwstawiał się matce. Juliana miała ochotę rzucić mu się w ramiona.

- On się nazywa Rex, tato. Teraz jeszcze nie mogę go przedstawić, bo zaszło między nami nieporozumienie. Dowiedział się o Wallym i bardzo to przeżywa. Nie chce ze mną rozmawiać. Ale kocham go i jestem pewna, że wszystko się między nami ułoży.

Musi się ułożyć. Spóźniał jej się okres. Niedużo, ale wystarczająco, by to zauważyła. Odkąd pamiętała, jej ciało zawsze działało jak dobrze nakręcony zegarek.

Czyżby... była w ciąży? Kiedy się kochali z Rexem, zawsze używali prezerwatywy. Zawsze, oprócz tego jednego wieczoru, kiedy wyznała mu miłość. A o tym, że raz wystarczy, dowiedziała się już na lekcjach biologii w podstawówce.

Położyła rękę na płaskim brzuchu. Myśl o ciąży zachwycała ją, ale i martwiła. Nie chciała, by Rex się z nią ożenił z poczucia obowiązku. Z drugiej strony, musiała się zmierzyć z rzeczywistością. Co prawda ojciec wziął jej stronę, ale zacięty grymas na twarzy matki nie wróżył najlepiej. Może Wally nie przesadzał, kiedy mówił o wydziedziczeniu? Nie przerażało jej to, ale jeśli miała mieć dziecko, nie mogła pracować sześćdziesiąt godzin w tygodniu, żeby związać koniec z końcem.

Widząc, że jej gest nie uszedł uwagi matki, udała, że poprawia zakiet.

- To wszystko, co chciałam wam powiedzieć. Zależało mi na tym, żebyście przed jutrzejszym spotkaniem z Wilsonami poznali fakty.

- Juliano, zawsze byłeś osobą rozsądną. - Matka wbiła w nią surowe spojrzenie. - Jestem pewna, że jeszcze to przemyślisz. Dla dobra banku.

- Przykro mi, mam, ale już podjęłam decyzję. Nie zrujnuję sobie życia przez wzgląd na interes banku. - Odetchnęła głęboko, walcząc z atakiem paniki. - Jeśli tego nie zrozumiesz, będę zmuszona wręczyć ci moją rezygnację.

- Masz gościa. - Danny wsunął głowę przez uchylone drzwi biura.

Rex podniósł głowę znad papierów.

- Dziś jest czwartek, mam wolne. Powiedz, że mnie nie ma.

- To nie Juliana.

- Dobra, już idę.

Przy barze czekała atrakcyjna blondynka, której Rex nigdy w życiu nie widział. A w każdym razie nie pamiętał.

- W czym mogę pomóc?

-Rex?

- Czy my się znamy? - Obawa, że odnalazła go któraś z dawnych wielbicielek, dosłownie go zmroziła.

- Nie, nie znamy się.

Poczuł, jak opada z niego napięcie.

- Chwileczkę. - Nieznajoma wyjęła z torebki telefon komórkowy i nacisnęła jakiś przycisk, ale nie zaczęła rozmowy. Sekundę później w drzwiach baru stanęła Juliana.

W błękitnej letniej sukience wyglądała jak skrawek nieba, który zabłąkał się na ziemię. Poczuł, jak jego serce rusza do galopu. Nie, nie cieszył się na jej widok. Okłamała go. Zdradziła.

- Miło było cię poznać, Rex - powiedziała blondynka. - Mam nadzieję, że w przyszłości będziemy się spotykać częściej. Na razie, muszę lecieć.

Rex spojrzał ponuro na Julianę. A to podstępna żmija. Kiedy podeszła bliżej, zauważył, że ma ziemistą cerę i sine cienie pod oczami. Wyglądała fatalnie. Czyżby dręczyły ją wyrzuty sumienia, że tak paskudnie go potraktowała?

- Czego chcesz? - spytał obcesowo. Zbladła jeszcze bardziej.

- Musimy porozmawiać.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Rex. - Spojrzała na niego udęczonymi, pełnymi strachu oczami. - Spóźnia mi się.

Minęło pięć sekund, zanim dotarło do niego, o co jej chodzi. Kiedy zrozumiał, nogi się pod nim ugięły.

- Chodź. - Wziął ją za łokieć i zaciągnął na zaplecze. -Siadaj. Bardzo się spóźnia?

- Nie. Jeszcze za wcześnie na test. Ale... ja mam bardzo regularne cykle. Nigdy jeszcze mi się nie spóźnił. Test zrobię w weekend. Myślałam, że powinnam ci powiedzieć.

Milczał chwilę.

- Już rozumiem. Naprawdę nie w smak ci były oświadczyzny tamtego bufona, więc wykombinowałaś, że zajdziesz ze mną w ciążę? Nie prościej było po prostu odmówić, jemu i twojej matce?

Splotła mocno palce.

- Przez całe życie... miałam wrażenie, że na miłość rodziców muszę zasłużyć. I robiłam to. Byłam najlepszą uczennicą, najpiękniejszą debiutantką, złotą medalistką w zawodach hippicznych. Wystrzegałam się najmniejszego potknięcia. Kiedy kupiłam cię na aukcji, to był mój pierwszy świadomy bunt przeciwko woli matki. Może nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie to, że chciała mnie zmusić do małżeństwa.

Drgnął, kiedy ołówek trzasnął mu w palcach. Juliana nie spodziewała się chyba, że on kupi tę bajeczkę o biednej bogatej dziewczynce.

- Miałam zaakceptować oświadczyzny człowieka, do którego nic nie czułam - mówiła dalej. - Wtedy coś we mnie pękło. Zrozumiałam, że choć przez chwilę muszę się nacieszyć życiem. Poznać, co to prawdziwa

namiętność. Nie doświadczyłam jej, dopóki... nie byłam z tobą. To prawda, że wybrałam cię, bo liczyłam, że zaciągniesz mnie do łóżka, przeżyjemy krótki romans, a potem się rozstaniemy bez żalu. Na pewno potrafisz zrozumieć, że można ulec takiej słabości.

To był cios poniżej pasa. Grała nie fair.

- Kiedy cię poznałam, zrozumiałam, że moje życie było do tej pory puste i smutne. Daj mi szansę naprawić mój błąd. Błagam, Rex. Kocham cię.

Omiał nie zazgrzytał zębami. Dlaczego za każdym razem, kiedy mówiła te słowa, jego serce wariowało? Nie mógł jej przecież wierzyć. Historyjka, którą mu opowiedziała, w ogóle nie trzymała się kupy. Niemożliwe, żeby aż tak się bała własnej matki. Niemożliwe, żeby jej matka do tego stopnia chciała zniszczyć jej życie. A już szczytem absurdu było to, że niby nie wiedziała, co to namiętność. Była przecież najbardziej zmysłową kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Jeśli jesteś w ciąży, spełnię obowiązek wobec dziecka. Nie licz jednak na nic więcej.

-Ale...

- Żadnego ale - przerwał jej obcesowo. - Oczekuję też, że zrobisz test na ojcostwo. Nie mam zamiaru płacić za dziecko Wilsona.

Zachwiała się, jakby ją uderzył.

- Nigdy nie spałam z Wallym.

- Uważaj, bo ci uwierzę. - Problem w tym, że bardzo chciał jej wierzyć. - Wiesz, gdzie są drzwi.

Kiedy tylko zniknęła, obrócił się na krześle i sięgnął po gitarę. Od dnia, w którym zobaczył Julianę w towarzystwie tamtego faceta, muzyka dosłownie się z niego wylewała. I to jaka muzyka. To, co teraz tworzył, było o niebo lepsze od piosenek, które pisał w Nashville. Może dlatego, że wtedy dał się zwieść złudnemu urokowi popularności, a teraz wsłuchiwał się we własne serce.

- To nie może być prawda! Powiedz mi, że ona się myli. - Eric wpadł do gabinetu Juliany, wrzeszcząc jak szaleniec w napadzie furii.

Podniosła głowę znad biurka.

- Co nie może być prawdą? Kto się myli?

- Nasza matka! Podejrzewa, że ten łajdak zrobił ci dziecko!

Słyszałem, jak rozmawiała o tym z ojcem.

Juliana zobaczyła osłupienie na twarzy asystentki siedzącej w gabinecie obok.

- Ericu, czy mógłbyś zamknąć drzwi? Jeszcze nie wiem, czy jestem w ciąży - dodała, kiedy to zrobił.

- Jeżeli jesteś, ożeni się z tobą?

- Mówi, że nie ma takiego zamiaru.

- Zabiję tego sukinsyna!

Eric obrócił się na pięcie i wypadł z gabinetu, nie zwracając uwagi na protesty Juliany. Popatrzyła za nim, zbita z tropu. Jej brat zawsze był spokojnym, opanowanym człowiekiem. Tym poważniej należało potraktować jego groźby. Juliana poczuła, że nie ma ani chwili do stracenia. Chwyciła torebkę i wystartowała jak sprinter z bloków. Kiedy

wypadła na parking, Erica już tam nie było. Pobiła rekord trasy, jadąc przez miasto do „Renegata” jak prawdziwy pirat drogowy.

O tak wczesnej godzinie bar był jeszcze pusty. Juliana wpadła do środka i rozejrzała się gorączkowo. Nigdzie nie widziała Erica ani Reksa. Wtem z zaplecza dobiegł ją odgłos uderzenia i głucho stęknienie. Rzuciła się w tamtą stronę i zobaczyła, jak brat zamierza się na Reksa potężnym lewym sierpowym.

- Przestańcie!

Słyszając jej rozpaczliwy krzyk, Rex na mgnienie oka odwrócił uwagę od przeciwnika. To wystarczyło. Ogromna pięść Erica wylądowała na jego szczęce, rozcinając wargę. Rex zatoczył się, ale ustał na nogach i zablokował kolejny cios napastnika.

- Zniszczę cię, ty żałosny dupku - wysapał Eric. Juliana zrozumiała, że prośby na nic się nie zdadzą. Zdecydowanie wkroczyła pomiędzy walczących.

- Jeśli to zrobisz, zniszczysz też moje życie. - Chwyciła brata za rękę.
- Kocham Reksa. I nie pozwolę, żebyś się na nim wyżywał za coś, co jest moją winą.

Eric zbył ją parsknięciem.

- Twoja wina? Dobrze sobie. Ten łajdak cię wykorzystał!

- Nie. To ja jego wykorzystałam. Wzięłam udział w aukcji tylko po to, żeby go uwieść.

- Akurat ci uwierzę. Skoro twój kochaś jest niewinny, dlaczego nie walczy ze mną jak mężczyzna z mężczyzną? Nawet nie próbuje atakować.

Rex otarł krew płynącą z rozciętej wargi.

- Ojciec zawsze mi powtarzał, że prawdziwy mężczyzna nie ucieka przed konsekwencjami swoich czynów. Spałem z twoją siostrą i możliwe, że zaszła ze mną w ciążę. Mimo to nie zamierzam się z nią ożenić.

Zasłużyłem na twój gniew. No, dalej, wyładuj się na mnie.

Juliana zwróciła się ku niemu.

- Zwariowałeś?!

- Tak. Z pewnością zwariowałem, inaczej od razu przejrzałbym twoją grę. Na szczęście odzyskałem już rozsądek - wycedził.

Jego słowa były jak sztylety, które wbijał jej między żebra z beznamiętnym okrucieństwem.

- Wracaj do domu, Ericu - powiedziała słabo.

- Nigdzie się bez ciebie nie ruszę.

- Idź do samochodu. Zaraz przyjdę.

Po chwili wahania brat posłuchał. Kiedy umilkły jego oddalające się kroki, w ciasnym biurze zapadła cisza, dławiąca jak chmura trującego gazu.

- Dam ci znać, kiedy tylko będę znała wynik testu - wydusiła z trudem.

- Jeśli się spodziewasz mojego dziecka, spełnię mój obowiązek wobec niego - powiedział. - Ale tu mnie nie zastaniesz. Sprzedaję „Renegata” i wyruszam w trasę.

Przez chwilę nie mogła zrozumieć, o czym mówi. Potem ogarnęło ją dojmujące uczucie straty. I pustki. Jeśli wyjedzie, nigdy już nie będzie miała szansy przekonać go, żeby jej wybaczył.

- Najważniejsze, żebyś był szczęśliwy, Rex. Jeśli serce ci mówi, że odnajdziesz szczęście na scenie... mogę ci pomóc sprzedać bar. Mam odpowiednie kontakty. Znajdę kupca oferującego dobrą cenę. - Oczy paliły ją od wzbierających łez, w gardle czaił się szloch. - A jeśli jakimś cudem zdecydowałbyś się mi wybaczyć i dać jeszcze jedną szansę, to wiedz, że pojedę z tobą wszędzie, gdzie zechcesz. Odejdę z pracy, rozstanę się z rodziną. Mogę zamieszkać w autokarze, w przyczepie kempingowej. To nie ma znaczenia. Chcę tylko... - głos jej się załamał - chcę, żebyś był szczęśliwy. Nawet jeśli miałyby to oznaczać, że więcej cię nie zobaczę.

Posłała mu ostatnie, rozpaczliwe spojrzenie i odeszła z największą godnością, na jaką było ją stać w chwili, kiedy całe jej życie legło w gruzach.

Rex popatrzył za nią w zamyśleniu.

Jeśli grała przed nim komedię, należał jej się Oskar. Jednak to było niemożliwe. Nawet najlepsza aktorka nie umiałaby tak przekonująco odegrać tej sceny. Ból, który Rex zobaczył w oczach Juliany i usłyszał w jej głosie, był autentyczny.

Ta świadomość ogłuszyła go. Poczuł się dokładnie tak, jakby reflektor sceniczny zleciał mu na głowę. Czyżby Juliana od początku mówiła prawdę? O dzieciństwie, matce i całej reszcie? Jeśli tak, to czy mówiła prawdę również wtedy, kiedy przysięgała, że go kocha?

Sobotnie popołudnie powoli zamieniało się w wieczór, kiedy Danny zajrzał do biura.

- Gość do ciebie.

Rex nie zamierzał dać się nabrać drugi raz na tę samą sztuczkę.

- Powiedz, że mnie nie ma.

- To jakaś dama w średnim wieku. Wygląda, jakby za chwilę miała zacząć ziać ogniem. Lepiej się pospiesz, stary, zanim wypłoszy nam wszystkich klientów.

Rex westchnął z rezygnacją i wyszedł z zaplecza. Przy barze, widocznie zniecierpliwiona, stała kobieta-dragon. Matka Juliany.

- Pani Alden.

- Panie Tanner. - Kobieta-dragon obrzuciła wnętrzem pełnym dezaprobaty. Najwyraźniej nie przepadała za takimi miejscami. - Chciałabym zamienić z panem kilka słów na osobności - powiedziała władczo.

Rex nie przywykł do wypełniania rozkazów, ale nie miał zamiaru robić sceny na oczach gości.

- Chodźmy do biura. Tędy, proszę.

Kiedy tylko znaleźli się sami, Margaret Alden przeszła do rzeczy.

- Mam dla pana propozycję - odezwała się, siadając i przesywając Reksa spojrzeniem błękitnych oczu. Zauważył, że ich odcień jest dokładnie taki sam jak u Juliany, brakuje im tylko łagodności i ciepła. - Jestem gotowa anulować pański dług wobec banku Aldenów, pod warunkiem, że przestanie się pan widywać z moją córką.

Rex rozsiadł się wygodnie w swoim fotelu za biurkiem.

- Jakiś czas temu definitywnie przestałem się spotykać z Julianą. Co do moich długów, to mam zwyczaj spłacać je sam.

- Pozwoliłam sobie sprawdzić stan pańskiego konta. Nie widzę na nim środków, które umożliwiłyby panu spłacenie pożyczki w terminie.

- To pewnie dlatego, że te środki nie znajdują się w pani banku. Zamierzam zresztą w ogóle zlikwidować moje konto u państwa. Oczywiście, po spłaceniu pożyczki. - Otworzył szufladę i wyjął czek opiewający na kwotę, którą był winien bankowi. Po namyśle postanowił wykorzystać pieniądze ze spadku, żeby spłacić ten dług i zacząć nowe życie. Zrozumiał, że w ten sposób uczci pamięć rodziców. Na pewno by chcieli, żeby ich syn wreszcie stał się przyzwoitym człowiekiem. - Proszę przyjąć ten czek. Oszczędzi mi pani w ten sposób wizyty w banku.

Nawet nie spojrzała na dokument, który położył przed nią na biurku.

- Powtarzam. Anuluję dług, jeśli obieca mi pan, że już nigdy nie skontaktuje się z Julianą.

- A jeśli jest w ciąży i to jest moje dziecko?

- Nie musi pan sobie zaprzętać głowy tą sprawą. Wszystkim się zajmujemy.

Zatkało go. Czyżby kobieta-dragon miała zamiar zmusić córkę do podjęcia decyzji, która, był tego pewien, złamie jej życie? Poczuł, że wzbiera w nim wściekłość. Marga-ret okazała się dokładnie tak apodyktyczna, jak to opisała Juliana. Najwyraźniej uważała, że ma prawo rządzić życiem córki.

- Pani Alden, może pani wziąć swoje pieniądze i wsadzić je sobie...

- Panie Tanner, niech pan nie mówi rzeczy, których mógłby pan potem żałować, dobrze radzę. Nie ponowię tej oferty.

Podniósł się i pochylił nad nią, opierając pięści o biurko.

- Paniusiu, najpierw próbujesz sprzedać własną córkę, a teraz przychodzisz tu i chcesz kupić mnie. Uważam, że to żalosne.

- Przepraszam pana?!

-Nie mnie powinna pani przeproszać, tylko Julianę. Sposób, w jaki pani z nią postępuje, coraz bardziej ją do pani zraża. Jeśli nie przejrzy pani na oczy, straci pani córkę. Juliana ma dosyć życia pod pani obcasem.

- Chcę tylko jej dobra.

-I jest pani pewna, że związek ze mną jest najgorszą rzeczą, jaka mogłaby się jej przytrafić. - Wyprostował się. -Ciekaw jestem, co uważa pani za dobre dla Juliany, jeśli nie miłość mężczyzny, który wielbi ją na kolanach i oddałby wszystko, byle tylko uczynić ją szczęśliwą? Właśnie tego chce ją pani pozbawić.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Juliana zerknęła na matkę znad stolika zastawionego niedzielnym brunchem. Wyglądało na to, że żadna z nich nie ma apetytu. Margaret sprawiała wrażenie stremowanej i zakłopotanej, co było dla Juliany absolutną nowością. Nie miała pojęcia, jak to rozumieć.

- Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać, mamó? - spytała ostrożnie. Choć do tej pory nic na to nie wskazywało, może matka w końcu zdecydowała się przyjąć jej rezygnację z pracy w banku?

- Wygląda na to, że nie zawsze byłam dobrą matką - zaczęła Margaret, wprowadzając tym Julianę w osłupienie. - Muszę przyznać, że nie rozumiem niektórych twoich decyzji, ale nie chcę cię stracić. Pan Tanner dał mi do zrozumienia, że istnieje takie ryzyko.

- Słucham? Co ma do tego Rex? - Juliana zupełnie się pogubiła. Jednak matka mówiła dalej, jakby nie usłyszała jej pytania.

- Zawsze byłaś do mnie podobna. Ambitna, skupiona na karierze.

- Nie chcę być taka jak ty - wyrwało się Julianie. - Kiedyś o tym marzyłam, ale ostatnio zrozumiałam, że chcę żyć inaczej. Tyle mnie omija... - urwała i zatkała usta dłonią. - Przepraszam, mamó. To było nie miłe.

- Ale, niestety, prawdziwe. - Matka uśmiechnęła się ze smutkiem. - Myślisz, że nie zdaję sobie sprawy, ile straciłam, nie będąc przy tobie i Ericu, kiedy byliście dziećmi? Ale w tamtych czasach, jeśli kobieta chciała wywalczyć sobie pozycję w męskim świecie korporacji, musiała wyrabiać dwieście procent normy. A moim największym marzeniem było

kierowanie bankiem. Miałam też inne marzenia, wcześniej... ale bezlitośnie je podeptano.

Oczy matki, zazwyczaj pełne chłodnego zdecydowania, pociemniały od emocji. W odruchu współczucia Juliana położyła dłoń na jej dłoni.

- Podobnie jak ty byłam bardzo bogatą i niebrzydką panną - ciągnęła Margaret. - Miałam duże powodzenie. Pojawił się pewien mężczyzna, w którym się śmiertelnie zakochałam. Niestety, wyszło na jaw, że interesował się nie tyle mną, co pieniędzmi taty. Złamał mi serce. Myślałam, że to doświadczenie czegoś mnie nauczyło, ale po kilku latach historia się powtórzyła. Wtedy straciłam wiarę w romantyczną miłość. Zgodziłam się, by tata zaaranżował moje małżeństwo z twoim ojcem. Nie kochaliśmy się, ale pasowaliśmy do siebie i nikt nikogo nie oszukiwał. To mi wystarczało. I wystarcza do dzisiaj. Twój ojciec jest bardzo dobrym człowiekiem, do którego z czasem serdecznie się przywiązałam. - Przerwała i spojrzała na córkę. - Teraz może lepiej zrozumiesz, dlaczego postanowiłam zaplanować twoje małżeństwo.

Chciałam oszczędzić ci bólu, którego sama doświadczyłam.

Margaret umilkła i zawahała się. Juliana patrzyła zdumiona, jak ciemny rumieniec pokrywa jej policzki.

- Wczoraj spotkałam się z panem Tannerem. Zaproponowałam mu dużą sumę pieniędzy w zamian za to, żeby cię zostawił w spokoju.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Juliana ze zgrozą.

- Mój ojciec właśnie tak postąpił z mężczyznami, którzy się zarzekali, że kochają mnie nad życie. Obaj z pocałowaniem ręki wzięli pieniądze, udowadniając tym samym, że byłam tylko środkiem do celu.

Byłam przekonana, że pan Tanner postąpi podobnie. Ale on - uśmiechnęła się lekko Margaret - powiedział mi bez ogródek, gdzie mogę... hm, umieścić moje pieniądze. Zachował się doprawdy bardzo nieprzystojnie.

Juliana poczuła, że pod powiekami wzbierają jej łzy. Jednocześnie chciało jej się śmiać.

- Nie powinnaś była tego robić, mamó - powiedziała drżącymi ustami.

- Córeczko, byłam przekonana, że wiem, co jest dla ciebie najlepsze. Myliłam się. Całkiem niewykluczone, że pan Tanner... że Rex jest mężczyzną, którego ci potrzeba.

- Może być za późno.

Matka posłała jej dobrze znane, karcące spojrzenie.

- Nigdy nie jest za późno! Tylko się nie poddawaj. Jeśli naprawdę ci zależy na tym mężczyźnie, znajdziesz sposób, by go odzyskać. Pamiętaj, jesteś moją córką, a kobiety z rodu Aldenów zawsze zdobywają to, czego pragną.

- Tym razem może być trudno.

- To, co ma prawdziwą wartość, nigdy nie przychodzi łatwo. A jeśli okaże się, że będziesz miała dziecko, możesz liczyć na naszą pomoc.

Wszystko będzie dobrze.

- Mamó, Rex nawet nie powiedział, że mnie kocha. Margaret uśmiechnęła się przebiegle.

- Skoro tak, sugeruję, żebyś się zastanowiła, jak go do tego skłonić. Mnie się to wczoraj udało.

Były takie chwile, kiedy Juliana żałowała, że uprzejmość jest jej drugą naturą. Czy świat by się zawalił, gdyby zignorowała teraz dzwonek do drzwi? Dlaczego wszyscy nie mogą zostawić jej w spokoju?

Skulona na kanapie ścisnęła w dłoniach kubek ulubionej kawy o czekoladowo-migdałowym aromacie. Było to najlepsze lekarstwo na chandrę, jakie знаła. Tym razem jednak nie pomogła nawet podwójna dawka. Właśnie odkryła, że z całą pewnością nie jest w ciąży. Rozczarowanie było tak bolesne, że chciało jej się płakać.

Dzwonek zadźwięczał znowu, tym razem natarczywiej. Po chwili rozległo się głucho dudnienie. To pewnie Eric, pomyślała, wlokąc się niechętnie do drzwi. Wyjrzała przez judasz i zamarła.

Rex.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Po co przyszedł? Wzięła się w garść, wytarła zwilgotniałe dłonie o szorty i skupiła się na tym, by wyrównać oddech. Potem przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

- Witaj, Rex - powiedziała z rezerwą, choć marzyła o tym, by zarzucić mu ramiona na szyję i całować tak długo, aż oboje poczują skutki niedotlenienia.

- Dzień dobry. - Przeształ z nogi na nogę. - Mogę na chwilę wejść?

- Oczywiście. - Zrobiła zapraszający gest. Kiedy przechodził obok niej, zapach jego wody kolońskiej sprawił, że tęsknota za nim stała się jeszcze bardziej nieznośna.

Gra na zwłokę nie ma sensu. Powiedz mu od razu, jak się sprawy mają.

- Nie musiałeś przyjeżdżać. Zadzwoiłabym do ciebie. Okazało się... że nie jestem w ciąży.

Usłyszała, jak westchnął.

- Tak mi przykro - powiedział. Zmarszczyła brwi, zdezorientowana.

- Przykro ci, że nie jestem w ciąży?

- Tak. Nie! - Wyraźnie zmieszany, przejechał dłonią po włosach, a potem spojrzał jej prosto w oczy. - Tak. Przykro mi. Byłbym szczęśliwy, gdybyś nosiła pod sercem moje dziecko.

Jak to? Przecież ją rzucił! Nie chciał znać! To nie miało żadnego sensu.

- A jak ty się czujesz ze świadomością, że nie jesteś w ciąży? - spytał, przyglądając jej się uważnie.

Miała skłamać? Nie. Chciała powiedzieć mu prawdę. Obronnym gestem skrzyżowała ramiona na piersi.

- Jestem rozczarowana. Zmrużył oczy.

- Dlaczego?

- Jak to dlaczego?

Podszedł do niej tak blisko, że dzieliły ich zaledwie centymetry. Potrzeba, by się wtulić w jego szeroką pierś, odezwała się w niej dławiącym bólem.

- Chciałabyś mieć ze mną dziecko? Dlaczego się uparł, by ją dręczyć?

- Czy to, czego bym chciała, ma jakieś znaczenie? - szepnęła, odwracając wzrok.

- Tak. To ma dla mnie ogromne znaczenie - powiedział cichym głosem.

- Bardzo bym chciała - powiedziała i zobaczyła, że Rex prostuje ramiona, jakby się uwolnił od jakiegoś niewidzialnego, ale niewyobrażalnie wielkiego ciężaru.

- Wskoczysz ze mną na farmę? - spytał, wskazując gestem drzwi. - Chcę ci coś pokazać. Przyszło mi do głowy, że może miałabyś ochotę przejechać się na motocyklu. Na farmie mam jeden specjalnie dla ciebie, w odpowiednim rozmiarze.

Zgodziła się bez wahania. Nie miała pojęcia, w jaką grę gra Rex, ale była zdecydowana wziąć w niej udział. Dzięki temu mogła być z nim jeszcze kilka chwil dłużej.

Dziesięć minut później siedzieli razem w jego samochodzie. Przez długą chwilę żadne z nich się nie odzywało.

- Twoja matka złożyła mi wczoraj wizytę - powiedział wreszcie Rex.

- Wiem - jęknęła Juliana, paląc się ze wstydu. - Mama nie chciała cię obrazić. Wydawało jej się, że postępuje słusznie.

- Zauważyłem. - W jego głosie było raczej rozbawienie niż uraza.

- Kiedy odmówiłeś przyjęcia pieniędzy, zupełnie zmieniła zdanie na twój temat. Zjednałeś ją sobie. Szczerze mówiąc, chyba jej zaimponowałeś, a to niełatwe. - Posłała Reksowi spojrzenie pełne skruchy.

- Przepraszam za moją rodzinę. Pokazali ci się od najgorszej strony. Oni...

- Oni cię kochają - zakończył za nią. - Może okazują to w oryginalny sposób, ale... szczerze.

Kiedy dojechali na farmę, Rex wyprowadził z garażu swojego harleya, a zaraz za nim mniejszy motocykl w niebieskim kolorze.

- Wypróbuj, co potrafi to maleństwo - powiedział, podając Julianie kluczyki i kask, który, podobnie jak motocykl, miał kolor jej oczu.

Strach walczył w niej o lepsze z podekscytowaniem. Kiedy wsiadła, chwyciła kierownicę i zapaliła motor. Motocykl zawibrował, nabrał prędkości i potoczył się lekko połą drogą. Udręczoną duszę Juliany wypełniło euforyczne uczucie wolności. Uwielbiała ten pęd, wiatr rozwiewający włosy, świadomość, że potężna maszyna, której dosiada, jest całkowicie pod jej kontrolą. Postanowiła, że kupi sobie motocykl. Nie potrafiła zatrzymać przy sobie Reksa, ale przynajmniej tyle mogła dla siebie zrobić.

Pojechali gruntową drogą, wijącą się wśród łagodnych wzgórz. Powietrze przesycone było upojnym zapachem świeżo skoszonej trawy. W pewnej chwili Rex zahamował i zsiadł z motoru. Zatrzymała się obok niego, zdziwiona.

- To dobre miejsce na dom, nie uważasz? - zagał.

Rozejrzała się dookoła. W trawie grały świerszcze, a kilkadziesiąt metrów dalej, u stóp niewielkiego wzniesienia, wijąca się w zaroślach rzeczka tworzyła naturalny zalew. Słońce odbijało się w wodzie, a lekki wiatr poruszał gałęziami kwitnących drzewek.

- To prawda, pięknie tu - przytaknęła, wciąż nie rozumiejąc, do czego on zmierza.

- Kupiłem tę ziemię. - Szerokim gestem wskazał malowniczą okolicę. - Mam zamiar pobudować się właśnie w tym miejscu.

- Nie jedziesz w trasę?

- Nie. Zrezygnowałem. Wszystko, co kocham, jest tutaj, w Wilmington.

- Kelly na pewno będzie zachwycona, że zostajesz. Dziewczynki też.

- A ty?

- Ja? - wyjąkała bez tchu.

Położył ręce na jej ramionach i objął ją spojrzeniem, które sprawiło, że zmiękły jej kolana, a serce zaczęło uderzać w szalonym rytmie. Bała się mieć nadzieję. Ale...

- Kocham cię, Juliano. Chcę się z tobą ożenić i zbudować dla nas dom. - Zamilkł na chwilę i położył dłoń na jej brzuchu, budząc w niej tym gestem falę pożądania. - I bardzo, bardzo chcę mieć z tobą dzieci - dokończył cichym, zmysłowym głosem.

- Naprawdę? Ze mną? - powtarzała niemądrze, a łzy szczęścia płynęły jej po policzkach.

- Naprawdę. - Posłał jej uwodzicielski uśmiech. - Muszę chyba mieć słabość do grzecznych panien dziedziczek, które marzą o tym, by wreszcie przestać być grzeczne.

Poczuła, że ogarnia ją dzikie, upojne uczucie szczęścia.

- To się dobrze składa, bo mam zamiar zaraz zacząć być bardzo niegrzeczna. I tak trzymać przez następne pięćdziesiąt lat.

Nie mógł dłużej utrzymać rąk przy sobie. Objął dłońmi jej twarz, wsunął palce w jej splątane włosy. A potem, z uczuciem, że po długiej tułaczce wraca do domu, przycisnął usta do jej warg. Zatonęli w głębokim pocałunku. Słowa nie były już potrzebne. Teraz rozmawiały ich serca.

Kiedy po długiej chwili oderwali się od siebie, Juliana wzięła Reksa za rękę. Ze zdziwieniem spostrzegła, że opuszki jego palców pokrywają świeże odciski.

- Co się stało? - spytała, przyglądając się jego dłoni.

- Miłość do ciebie sprawiła, że wypełniła mnie muzyka. Jeszcze nigdy nie przeżyłem czegoś takiego. Jakby gdzieś we mnie zaczęło bić źródło. Gram godzinami. Wszystko zapisuję. Nie chcę utracić ani odrobiny z tego zadziwiającego bogactwa.

Zachwyty, jaki słyszała w jego głosie, kiedy mówił o muzyce, głęboko ją wzruszył.

- Nigdy się nie zgodzę, żebyś ze względu na mnie zaprzepaścił swój talent, zrezygnował z tego, co kochasz. Jeśli chcesz koncertować, odejść z pracy...

- Nie - przerwał, unosząc jej dłoń do ust i pieszcząc wargami jej palce. - Nie trzeba. Nie chcę jechać w trasę. Nie potrzebuję oklasków i świateł rampy. Zrozumiałem, że tym, co naprawdę chcę robić, jest komponowanie. Chcę zostać tutaj, prowadzić bar i pisać piosenki. Mój menedżer pochwalił ten pomysł. Jest pewien, że da się na tym całkiem nieźle zarobić. Będziemy mieli dość pieniędzy, żeby wychować całą gromadkę dzieci. - Uśmiechnął się, a jego dłoń znowu się znalazła na jej brzuchu. Poczuli kolejną falę pożądania.

Ruszyli przed siebie, rozkoszując się pięknem okolicy i wzajemną bliskością. Kiedy dotarli nad wodę, Rex spoważniał nagle i stanął przed Julianą, a potem przyklęknął w wysokiej, wonnej trawie. Jakby za sprawą czarów, w jego otwartej dłoni pojawił się pierścienek z pojedynczym

brylantem. Promień zachodzącego słońca rozświetlił kamień, który zaśnił wszystkimi kolorami tęczy. Był o wiele skromniejszy niż efekciarski pierścion, z którym wystąpił Wally, ale tysiąc razy piękniejszy.

- Juliano Alden, czy zgadzasz się, bym pojął cię za żonę i kochał aż po kres moich dni?

Przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w mężczyznę, którego kochała bardziej niż własne życie. Potem otoczyła go ramionami, przyłgnęła mocno do jego piersi i powoli zginając kolana, zsunęła się w dół. Odpowiedziała dopiero wtedy, kiedy klęczała naprzeciwko niego, z ustami przy jego ustach.

- Tak, Reksie Tannerze. Wyjdę za ciebie i spędzę z tobą całą wieczność. Nie potrafię sobie wyobrazić większego szczęścia, niż żyć z tobą, rodzić ci dzieci i słuchać twojej muzyki.